

• NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

LAURANN
DOHNER



CATHIAN

BOOK ONE

Rozdział 1

Nara złapała za pręty klatki i spiorunowała Derricka wzrokiem.

- To twoja wina.

Mężczyzna w klatce naprzeciwko niej miał podbite oko.

- Powiedziałem, że jest mi przykro.

Słowa nie rozproszyły jej gniewu. Chciała jeszcze raz uderzyć swojego mechanika.

- Miałeś kupić zawór sterujący palnikiem. A zamiast tego, co zrobiłeś z kredytami?

Odwrócił wzrok, wina wyraźne pokazała się na jego twarzy.

- Ja... Do diabła, Nara. Od miesiący nie miałem kobiety! Widziałaś pracownice rozkoszy na stacji Divian? Myślałem, że zawór przetrwa aż do tego lotu, i kupię tę część z mojej części zarobków, żeby dołożyć to, co wydałem.

Temperament Nary wzrósł.

- Czy to nie ironia? Wydałeś pieniądze potrzebne do naszego lotu transportowego, żeby kupić seks, a teraz my jesteśmy prostytutkami.

Jej nawigator, Belinda, westchnęła zza niej.

- Bycie sprzedanym na rynku rozkoszy na rok, bije na głowę spędzenie pięciu lat w więzieniu Alto. Skupmy się na byciu szczęśliwym, że dano nam wybór.

Nara odwróciła się, by spojrzeć na nią groźnie.

- Ty możesz nie mieć problemu z rozkładaniem nóg przed jakimkolwiek obcym, który cię kupi, ale ja owszem. Mam standardy.

Belinda roześmiała się.

- I jakie one są? Byłam na twoim statku przez ponad rok, a ty ani razu przez cały ten czas nie dałaś się przelecieć.

- Co powiesz o posiadaniu wyboru? O byciu w stanie powiedzieć nie?

- Może to dla ciebie będzie dobre. Moglibyśmy zostać sprzedani Yovolianom. Oni są świetni w łóżku, mają dwa kutasy i lubią ludzi.

- Albo możemy być sprzedani jakiemuś alfonsowi i zmuszeni do spania z setkami obcych. Powinam była wybrać więzienie. Dlaczego słucham was oboje? – Nara spojrzała na obu członków swojej załogi.

Derrick westchnął.

- Więzienie Alto byłoby wyrokiem śmierci. To martwy księżyc, gdzie wysyłają najgorszych przestępców. Zjedliby nas żywcem - i mówię to poważnie. Alto jest znane z głodujących więźniów, ponieważ statki zaopatrujące w żywność bywają spóźnione przez tygodnie, a oni zmieniają się w kanibali. Tak zarządzają kontrolą populacji. Przynajmniej teraz mamy szansę przeżyć. Oferenci w tych aukcjach chcą tylko seksu z nami zamiast pożerać części ciała. I bonus, tylko bogaci mogą sobie pozwolić na dzierżawę niewolników na rok. Nie wydadzą tylu pieniędzy, chyba że planują nas wykorzystać. To oznacza trzymanie nas oddychających i zdrowych.

Nara walczyła z pragnieniem krzyku. Z zawodu była handlowcem, według standardów handlowych posiadała ładny statek, a pieniądze były przyzwoite. W niektórych systemach słonecznych zabroniono różnego rodzaju handlu, ale wyższe wynagrodzenie dla tego typu pracy było nie do odparcia.

To miał być łatwy lot, dostarczyć zapasy medyczne. Jej statek był szybki i trudny do wykrycia dzięki drogiej osłonie, którą kupiła. Nigdy nie zostaliby złapani, gdyby nie popsuł się napęd sterujący, zostawiając ich w kosmosie własnemu losowi.

- Przykro mi, Nara. – Derrick brzmiał szczerze. – Wiem, że nie byłoby nas tutaj, gdybym po prostu naprawił statek. Władze biorą skonfiskowane wahadłowce na aukcję na powierzchni Planety Frodder. Są zabezpieczone przez dobre sześć miesięcy. Będziemy mieli mnóstwo czasu na ucieczkę i spotkanie się tam. Przyniosę tę część i po prostu odlecimy... to będzie proste. Odzyskasz swój statek.

Belinda zachichotała.

- Popatrz na jasną stronę. W końcu złamiesz swoją posuchę i dasz się przelecieć. Może ci się spodoba. Słyszałam, że Bortersi są całkiem dobrzy w łóżku i kochają ludzi tak samo jak Yovolianie.

- Zamknij się, albo ciebie też uderzę – zagroziła cicho Nara. – Działasz mi na nerwy. Nie ma w tym nic dobrego.

Belinda uśmiechnęła się złośliwie.

- Po prostu flirtuj z kimś atrakcyjnym, gdy przybędą licytujący. Słyszałam, że to przepustka, by nie skończyć z jakimś brzydkim kosmitą. Opuściłaś Ziemię dla przygody, więc oto ona.

- Opuściłam Ziemię, ponieważ nie było tam pracy i nie chciałam tam już zostać. Mogłabym obejść się bez części przygodowej i nie chcę być sprzedana jakiemuś kosmicie, który chce przyszpilić człowieka tylko dla jakiejś nowości tego.

- Człowieka?

Nara odwróciła się na cichy głos, żeby przyjrzeć się dziwnie wyglądającej obcej kobiecie stojącej tuż obok niej. Kobieta przypomniała jej mysz, z jej wąsami i czarnymi oczami.

- Tak? – Nara popatrzyła na nią.

- Słyszałam jak rozmawiacie. Czy to prawda, że od roku nie uprawiałaś seksu?

Nara zawahała się.

- To trochę osobiste, by pytać o to nieznanego.

- Jestem Midgel i chciałabym zawrzeć z tobą umowę.

Belinda podeszła bliżej.

- Jaka umowę?

Obca rzuciła Belindzie spojrzenie.

- Mówię do niej. – Skupiła dziwne spojrzenie na Narze. – Jestem tutaj, żeby rozejrzeć się za kobietą dla mojego kapitana. Sądzę, że jesteś dla niego odpowiednia. Jeśli przez sześć dni chętnie będziesz chodziła do łóżka mojego kapitana, po tym zostaniesz natychmiast uwolniona.

Belinda podeszła bliżej.

- Dlaczego tylko sześć dni?

Midgel obnażyła ostre małe zęby na Belinę, ale potem uspokoiła się.

- Myślał, że nie wejdzie w gorączkę przez następny miesiąc, ale jego obliczenia były złe. Jego ludzie wysłali już kobiety, ale są sześć dni stąd. – Oblizwała swoje wargi,

jej język był czarny i mały. – On potrzebuje żeńskich hormonów, a jako człowiek, jesteś z nim kompatybilna. I skoro od jakiegoś czasu nie uprawiałaś seksu z innym mężczyzną, będziesz dobrze dla niego pachniała.

- Jest w gorączce? – To zszokowało Narę. – Czym on jest?

Midgel westchnęła.

- Nie rozpoznałabyś jego gatunku. Jest rzadkością w tym systemie. On potrzebuje twoich żeńskich hormonów, a ty nie zostaniesz skrzywdzona. Ale to musi być twój wybór. Mój kapitan nalega.

Nie była pewna, czy chce, by ktokolwiek zabierał jej hormony.

- Nie, dziękuję.

- Hej, czekaj – wtrąciła się Belinda. – Sprawiasz, że to brzmi tak, jakby zamierzał ją gryźć albo jakby miała być przedmiotem badań dla jakiegoś dziwaka z fetyszem do igieł, który wysysa rzeczy z jej ciała. Co dokładnie to oznacza?

Midgel zmarszczyła brwi.

- Nie ugryzie i nie ma żadnych igieł. – Jej spojrzenie ponownie skupiło się na Narze. – Podnieci cię swoimi ustami na twojej płci i wywoła u ciebie twoje spełnienie. Tak właśnie weźmie twoje żeńskie hormony. Kobiety z jego planety uważają to za niezwykle przyjemne i wiele z nich jest już w drodze. Jego gorączka nie osiągnęła poziomu, w którym jego ciało zdolne jest ... – Urwała, jej rysy zmarszczyły się, jakby nad czymś myślała. – Cholera. Nie może tego zrobić, dopóki jego spożycie hormonów nie osiągnie najwyższych poziomów. Teraz głoduje.

Belinda odepchnęła Narę na bok.

- Mówisz, że on przez sześć dni chce na niej ucztować, że na tak długo nie może podnieść swojego penisa i chce tylko raz za razem wywoływać u niej orgazm, żeby pobrać to, czego potrzebuje?

- Tak. – Midgel przytaknęła, błagając Narę swoim wzrokiem. – On cię potrzebuje. Nie znalazłam tutaj żadnych innych kompatybilnych. Moi koledzy ze statku przyjdą kupić kobietę, która się zgodzi. To będzie sześć dni twojego czasu, będziesz całkowicie bezpieczna. Druga kobieta na statku mojego kapitana zabiłaby za to, żeby zaproponowano jej to, co tobie, ale ona nie jest kompatybilna.

- Ja to zrobię – zaproponowała Belinda. – Ja też jestem człowiekiem. Byłabym zaszczycona.

Midgel powąchała.

- Nie. Nie jesteś w pełni człowiekiem.

Lekki rumieniec wślizgnął się na policzki Belindy.

- Moja mama przespała się z pół-Barcalonem, ale w większości jestem człowiekiem.

- Nie jesteś kompatybilna. Informacje, które zapamiętałam, mówią o pełnym człowieku. – Midgel zwróciła się do Nary. – Proszę się zgodzić. On chce chętniej kobiety. Zostaniesz uwolniona zanim będzie w stanie wejść w ciebie, a nasz kapitan cię nie skrzywdzi.

- Nie, dziękuję. – Nara cofnęła się. – Nie chcę, żeby ktoś karmił się na mnie.

- Wolisz służyć przez rok? – Midgel skrzywiła się. – W takim razie jesteś zbyt głupia dla mojego kapitana.

- Idą – szepnął więzień zamknięty w sąsiedniej klatce, również czekający na sprzedaż w aukcji seksualnej niewolników.

Przybywało coraz więcej obcych, by licytować dostępne zasoby.

Żołądek Nary znów się zacisnął, gdy spojrzała przez pręty.

Belinda podeszła do niej, z lękiem na twarzy, i to tylko zmartwiło ją jeszcze bardziej. Brawurowa gadka Belindy wydawała się być blefem.

- Flirtuj z niebieskimi facetami – szepnęła. – To Avialsi, pokojowa rasa, a ich planeta jest piękna. Nie patrz na czerwonego faceta. To Dolteni. Są wredni, z reputacją o stosowaniu przemocy wobec kobiet.

Nara spędziła swoje życie na Ziemi zanim kupiła swój prom. Mieszkała w sekcji tylko dla ludzi. Zatrudniła Belinę na nawigatora, ale ona również zajmowała się klientami, z którymi Nara handlowała. Wiedza Belindy o obcych była ogromna, więc Nara zdecydowała, że będzie flirtować z niebieskimi facetami, jeśli są najlepsi.

Wszyscy obcy wydawali się być przerażający, ale jeden przypominał sobowtóra ziemskiej wersji diabła, z jego czerwoną skórą, szponiastymi rękami i ogromnym, muskularnym ciałem, uzupełnionym parą potężnych, ostrych rogów na głowie.

Zatrzymał się przy klatce na końcu linii i uśmiechnął, ostre, jaskrawoczerwone zęby wystawały z rozchylonych czerwonych ust.

Nara zadrżała ze strachu, przerażona, że zostanie mu sprzedana.

Jej uwaga wróciła do czterech niebieskich kosmitów, którzy posiadali niemal humanoidalne ciała, z wyjątkiem koloru skóry i splecionych czarnych włosów. Byli średnio atrakcyjni. Spotkała się spojrzeniem z jednym z nich, wymuszając uśmiech.

Nara nie była dobra w flirtowaniu, ale utrzymywała kontakt wzrokowy z niebieskim kosmitą. Zatrzymał się przed nią. Jego oczy były czarne i wyglądały trochę niesamowicie, ale miał miłą twarz, kiedy się uśmiechnął. To było zachęcające. Miał metr osiemdziesiąt szczupłego ciała. Jego ubrania musiały być mundurem, ponieważ wszyscy byli ubrani w ten sam czarny strój.

Odwrócił głowę do aukcjonera.

- Kupię ją.

Podszedł mężczyzna z urządzeniem elektronicznym.

- W porządku.

- Czeka! – Głos był ostry i przerażający.

Nara odwróciła wzrok od niebieskiego kosmity i patrzyła z przerażeniem na diabelskiego obcego, gdy zbliżał się na kopytnych stopach, odpychając kilku licytujących z drogi. Wybuchła w niej panika, gdy zdała sobie sprawę, że patrzy na nią swoim diabelskim spojrzeniem, a ona cofnęła się od prętów.

- Chcę ją – warknął diabeł. – Lubię ludzi... i ona świeżo pachnie.

Świeżo? Czy on myśli, że jestem jedzeniem? Jej spojrzenie gorączkowo pomknęło do niebieskiego kosmity, modląc się, by zaoferował więcej pieniędzy, ale odmówił spojrzenia na nią, jednocześnie wycofując się w oczywistym strachu.

- Słyszałem, że krwawia na czerwono – warknął diabeł, oblizując wargi.

To zabrzmiało tak, jakby zamierzał ją zjeść. Nie chciała umrzeć. W czystej panice, Nara złapała wyczekujące spojrzenie Midgel. Kobieta wygięła pytająco brew.

- Umowa – szepnęła Nara. – Niech twój kapitan mnie kupi... proszę.

Midgel kiwnęła głową i spojrzała na kogoś w odległym rogu, ale gdzie, Nara nie

mogła zobaczyć, dopóki nie poruszyło się kilku kosmitów.

To, co się pojawiło, niedokładnie było obcym, a bardziej metrowym, o jajowatym kształcie ciałem na krótkich nogach, z zaokrągloną, łysą głową. Małe dłonie machnęły z pulchnej klatki piersiowej okrytej pomarańczowym, rozciągliwym materiałem. Jego niemal biała skóra również przypominała jej jajko. Nara z przerażeniem napotkała jego okrągłe zielone oczy.

Nie ma mowy. Jeśli to ich kapitan, nie pozwolę mu się dotknąć. Najpierw go zabiję.

- Podwójna zapłata – pisnęło jajko. – Chcę tej niskiej z długimi, żółtymi włosami. Podwójna zapłata – powtórzył.

Wzrok Nary skupił się na niebieskim kosmicie.

- Proszę, kup mnie – błagała. – Ładnie proszę? Zatrzęsę twoim światem.

Niebieski obcy spojrział ponad głowę Nary.

- Kupię tę za nią.

Prowadzący aukcje zwrócił się do jajka.

- Chcesz licytować obu ludzi?

- Chcę tylko tę niższą z żółtymi włosami i krągłym ciałem. Podwójna zapłata.

- Ja chcę tego człowieka – warknął diabeł. Spiorunował wzrokiem jajko, ale zaokrąglony obcy nawet nie drgnął, gdy wpatrywał się w mężczyznę, który był dziesięć razy większy.

- Trzykrotna zapłata – pisnęło jajko.

- Sprzedane! – Licytator dotknął pulpitu i przy okazji kiwnął głową niebieskiemu mężczyźnie. – Sprzedane.

Ręka chwyciła ramię Nary. Odwróciła głowę, by ujrzeć litość na twarzy Belindy.

- Co to za rzecz, która mnie kupiła?

Belinda wzruszyła ramionami.

- Nigdy wcześniej go nie widziałam. Nawet nie wiem, czy to jest mężczyzna, ale myślę, że tak. Tak mi przykro. – Jej głos się obniżył. – Przynajmniej wygląda, jakby łatwo było mu uciec. Do diabła, po prostu kopnij to. Odtoczy się.

Derrick roześmiał się z celi obok. Nara odwróciła głowę, zauważając, że inni licytanci odeszli, w tym Midgel, i napotkała rozbawione spojrzenie swojego mechanika.

Została sprzedana Humpty Dumpty¹.

Derrick znów się roześmiał.

- To nadaje całkiem nowe znaczenie podkręceniu, co?

Nara złapała za pręty klatki.

- Uduszę cię, kiedy ucieknę.

Spoważniał.

- Przepraszam. To stres. Obawiam się, że ten czerwony facet ma napaloną siostrę. – Obniżył głos. – Najpierw dotrzyj do wahadłowca. Będę tam z częściami jak tylko zdołam uciec, gdy ktoś mnie kupi.

- Lepiej oboje zaczekajcie na mnie – szepnęła Belinda.

Nara spojrzała na nich oboje.

- Rogerville jako zapasowe miejsce spotkania, jeśli będziemy musieli ruszyć statek zanim go sprzedadzą. Przy naszym szczęściu, zatrudnią kogoś nowego albo coś podobnego i spłacą nim swoje zaległości. Nie stracę mojego wahadłowca.

Obaj jej załoganci kiwnęli głowami. Ta stacja była tą, którą dobrze znali, i wiele razy odwiedzali. Przynajmniej mieli solidny plan.

Strach uderzył w Nare, gdy po przeciwnej stronie pomieszczenia otworzyły się drzwi. Podeszli duzi strażnicy, żeby zabrać niewolników seksualnych, którzy już zostali sprzedani. Nie zamierzała walczyć. Strażnicy byli masą mięśni i wydawali się być dość wredni, żeby cieszyć się biciem więźniów. Belinda przez chwilę szła za nią, ale potem strażnik wraz z nią skręcił w lewo.

Nara posłała jej zmartwione spojrzenie, ale kobieta mrugnęła, jakby chciała powiedzieć, że nic jej nie będzie.

Nara została poprowadzona do dużego statku zacumowanego do stacji. Nie mogła pogodzić się z tym, że została sprzedana gadającemu jajku. Nie wiedziała, czy powinna

¹ Humpty Dumpty - postać występująca w angielskim wierszu (czasem śpiewanym) pod postacią jajka poddanego personifikacji.

czuć się zdegradowana, obrażona czy po prostu przerażona. Głosowała za wszystkimi trzema.

Gdy otworzyły się drzwi, by odsłonić wnętrze statku, w środku czekało więcej obcych wyglądających jak jajka. Nara wpatrywała się w trzy identyczne, mrugające białe istoty – potem zaczęła się szarpać, przekonana, że kupili ją, żeby była pracownikiem przyjemności na statku. Nie pisała się na to.

Dwóch będących z nią mięśniaków mocniej ścisnęło jej ramiona, zrywając ją z nóg. Ten po jej lewej stronie zwrócił się do niskich kosmitów.

- Będziecie potrafili sobie z nią poradzić, panowie? Jest wojowniczką i większą od was.

Coś przesunęło się na prawo w wejściu statku, a potem nagle pojawiło się duże zwierzę na dwóch nogach, ubrane w czarny strój.

Nara zaskomlała. Przypominał jej straszego wilkołaka ze starych klasycznych filmów, które oglądała. Miał kształt ciała mężczyzny, był wysoki i umięśniony, ale jego odsłonięte ręce i twarz były psio-podobne. Futrzaste ręce miały pazury, a jego owłosiona głowa ukazywała krótki pysk, czarne oczy i spiczaste uszy.

- On sobie z nią poradzi, jeśli będzie się opierać. – Jajko, które przemówiło, spiorunowało Narę wzrokiem. – Zostałaś kupiona dla naszego humanoidalnego kapitana; powinien być bardziej przyjemny jak na twój gust. Uznasz go za atrakcyjnego. Nie musisz się bać ani tworzyć... – Zamilkł. – Obrażliwych myśli.

Szarpnęło ją zaskoczenie. Czytają umysły?

Jajko westchnęło.

- Tak. I my jesteśmy Pods. Jestem obrażony twoim terminem dla nas. My trzej jesteśmy mężczyznami i wszyscy pochodzimy z tego samego miotu. Co możesz uważać za trojaczki.

- Przepraszam. – Nara była oszołomiona. Nigdy wcześniej nie spotkała obcej rasy, która potrafiłaby czytać myśli. To trochę ją zdenerwowało.

Pod zwrócił swoją uwagę na strażników.

- Teraz łatwiej z nami pójdzie. Postaw ją.

Obaj mięśniacy upuścili ją niezbyt delikatnie na stopy i sprawili, że Nara potoczyła się do przodu. Przerazający wilkołak ruszył naprzód, żeby złapać ją za ramię. Patrzyła na niego ze strachem. *Czy on też może czytać w moich myślach?*

- Nie – odparł Pod wysokim głosem. – Tylko nasza trójka potrafi to robić, ale staramy się tego unikać. Włączyliśmy nasze umiejętności, żeby znaleźć właściwą kobietę dla naszego kapitana. On potrzebuje twojej natychmiastowej uwagi.

Nara lustrowała wzrokiem duży statek, kiedy ją prowadzili, zauważając, że to był statek pierwszej klasy. Nie potrafiła odczytać dziwnego języka na jakiegokolwiek oznaczonej ścianie, ani nikogo nie widziała, gdy podróżowali podnośnikiem na inny pokład. Niemal spodziewała się, że Pody stoczą się szerokim korytarzem, ale szli.

Wszyscy troje spojrzeli na nią groźnie, gdy to pomyślała.

- Przepraszam. Ale w takim razie nie czytajcie w moim umyśle. – Zmarszczyła brwi. – Musicie przyznać, że z waszym kształtem, to jest dziwne, że idziecie. – Rzuciła nieprzyjemne spojrzenie na wilkołaka. – Możesz mnie puścić. Nie ucieknę.

Warknął, ale nie puścił jej ramienia.

Przełknęła ślinę. Może nie umie mówić. Może on tylko...

- On mówi – stwierdził jeden z Podów. – Jest wściekły. Sądzi, że podjęliśmy złą decyzję, kupując cię dla naszego kapitana, i że powinniśmy ruszyć tyłek, żeby dotrzeć do statku przewożącego tryleskiańskie kobiety. To rasa naszego kapitana. Już wyjaśniliśmy Dovisowi, że nasz kapitan potrzebuje kobiety na teraz. Zbyt mocno cierpi, by przetrwać dłużej bez karmienia.

- To jest obraźliwe, by oferować tego słabeusza naszemu kapitanowi – warknął wilkołak. – Jest za mała i brzydka.

Nara otworzyła usta.

- Myślisz, że jestem brzydka? *Ja?* Ty...

- Nie! – pisnął jeden z Pod-ów. – Nie uzna za zabawne bycie porównanym do ziemskiej wersji tego, co twoim zdaniem przypomina. Ma temperament. I ugryzie.

Nara zacisnęła wargi, gdy winda otworzyła się i poprowadzili ją węższym korytarzem. Zatrzymali się przed drzwiami. Wilkołak warknął i popchnął ją szorstko do przodu. Nara odwróciła się, by skrzywić się do Podów. Jeden z nich zbliżył się, żeby spojrzeć na nią.

- Czy jesteś zaznajomiona z tryleskiańska rasą? Nie. Nie jesteś. Tak, jesteśmy świadomi, że to nieuprzejme pytanie, a potem odpowiedź, zanim pozwolimy ci mówić, ale nasz kapitan jest w złym stanie. Tryleskiańscy mężczyźni co trzy lata wpadają w gorączkę. Nasz kapitan błędnie obliczył swój cykl. Oszaleje bez żeńskich hormonów. Pomożemy ci zwabić go do nakarmienia się.

- Dziękuję – wydusiła przez zęby. – Wolę mówić za siebie – dodała po psychicznym żądaniu, żeby facet pozwolił jej prowadzić zwykłą rozmowę. – Zwabić go? Co to znaczy?

Inny Pod odpowiedziała Narze.

- Tryleskianie to duża rasa wojowników. Nasz kapitan jest teraz dość agresywny, więc albo zechce się z ciebie nakarmić albo cię zabije. Musisz zwabić go do nakarmienia się, by uniknąć rozerwania. – Pod zawahał się. – Tak. Mówię to dosłownie. Został zredukowany do instynktów zwierzęcych i odmawiano mu kobiety przez kilka dni, co podczas gorączki czyni go tylko bardziej wrogim i niebezpiecznym dla każdej kobiety próbującej go zachęcić. Musisz zdjąć ubrania, kiedy wejdiesz do środka. To pozwoli mu poczuć twoje podniecenie.

Kolejny Pod westchnął.

- Tak, jesteśmy świadomi, że nie chcesz go dotykać, i że nie jesteś pracownicą przyjemności. Właśnie dlatego cię wybraliśmy. Tryleskiańscy mężczyźni wolą, żeby ich kobiety nie pachniały innymi mężczyznami. Nie byłaś z mężczyzną odkąd twój były mąż ukradł twoje pieniądze i przespał się z twoimi przyjaciółkami. Wierzysz, że wszyscy mężczyźni to dupki. I jesteśmy świadomi, że nie jesteś podniecona, ale mamy rozwiązanie. – Spojrzał na wilkołaka. – Zrób to.

Rozkojarzona tym wszystkim, co Pody przeczytały w jej myślach, Nara sapnęła, kiedy coś ostrego dźgnęło ją w ramię, dostrzegając tylko igłę, gdy Wilkołak ją usuwał.

- Co to było?

- To pomoże przygotować twoje ciało do karmienia kapitana Vellara. Nazwałabyś to afrodyzjakiem. W tej chwili, on jest w wannie, próbując schłodzić swoje przegrzane ciało. Czuje się tak, jakby był w ogniu i umiera z głodu za żeńskimi hormonami. Jego umysł jest dezorientowany i jest pełen wściekłości. Musisz tam wejść i szybko zdjąć swoje ubranie zanim opuści kąpiel, żeby zaatakować każdego, kto wszedł do jego legowiska. Twoje nagie ciało uwiedzie jego zmysły.

- Wepchnij ją do środka – rozkazał wilkołakowi jeden z Pod-ów.

- Nie! – Nara desperacko próbowała walczyć.

Wilkołak uderzył w panel przy drzwiach, by się otworzyły. Krzyczała, kiedy pchnął ją szorstko do przodu. Nara wylądowała na tyłku na grubym dywanie w słabo oświetlonym pokoju. Mocno zatrzęsęli za nią wejście, Pody i wilkołak zostali po drugiej stronie drzwi.

Szaleńczo odwróciła głowę, jej wzrok rozglądał się wkoło i zdała sobie sprawę, że weszła do dużej sypialni.

Coś wściekle warknęło – głębokim, przerażającym dźwiękiem.

Nara siedziała nieruchomo, gdy usłyszała plusk wody. Ruch po jej prawej stronie przyspieszył bicie jej serca, gdy powoli odwróciła głowę. Wiedziała, że powinna rozebrać się do naga, żeby nie dopuścić, by kapitan ją skrzywdził, ale uderzyło w nią mocno przerażenie, gdy coś dużego wypełniło drzwi – i zobaczyła go pierwszy raz.

- Jasna cholera – szepnęła.

Mogła tylko gapić się na skrajnie przerażającego mężczyznę, który wypełniał wejście do łazienki. Woda kapała z gęstej, sięgającej ramion grzywy. Wyglądała na złotą, nawet gdy była mokra, delikatnie przeplatana nutą czerwonych fal. Jego piękne kocie, egzotyczne oczy oczarowały ją. Były w delikatnym kolorze miodu w mrocznym wnętrzu pokoju.

Jego usta rozchyliły się, co przyciągnęło jej wzrok.

Miał silne, męskie rysy. Jego kości policzkowe były nieco szorstkie, jego nos trochę zbyt szeroki, a usta były niezwykle obfite. Jego zęby w większości były gładkie, ale na wierzchu miał ostro wyglądające kły. Kolejny warkot zadudnił z głębi jego gardła.

Musiała przyznać, że wyglądał na przystojnego w dzikim tego znaczeniu. Jego twarz zdecydowanie była atrakcyjna.

Uwaga Nary obniżyła się, zauważając jak napięte jest jego ciało. Był barczysty, jego napęczniałe bicepsy wyeksponowały się, gdy jego palce zacisnęły się na framudze drzwi do łazienki. Na widoku było również dużo złotej skóry. Miał masywną klatkę piersiową, która zwężała się do naprawdę wspaniale perfekcyjnego brzucha. Mogła zobaczyć każde wybrzuszenie mięśni, które biegły spod jego żeber do szczupłych bioder.

Był zupełnie nagi. Jej oczy rozszerzyły się, gdy zmierzyła wzrokiem jednego, bardzo podnieconego obcego faceta. W tym regionie wyglądał jak człowiek, chociaż

był większy niż jej były mąż. Nie mogła oderwać spojrzenia od grubego ciała wystającego spomiędzy jego imponująco muskularnych ud.

Dopóki się nie poruszył, robiąc krok w jej kierunku.

Podczas gdy wilkołak przypominał jej wyprostowanego wilka, kapitan kazał jej się zastanowić, czy jakiś zarośnięty, biorący sterydy Wiking nie rozmnożył się z lwicą. Obcy przed nią mógłby być ich dorosłym synem.

Jej uwaga poleciała w górę, wpatrując się w jego twarz, gdy znów warknął, wzbudzającym dreszcze dźwiękiem.

Nie mogąc się ruszyć, zbyt przerażona, by zrobić cokolwiek jak tylko gapić się na niego, słyszała jak jej oddech przyspiesza, jak jej serce wali w piersi, prawie dysząc ze strachu.

Puścił ościeże drzwi łazienki i zrobił kolejny krok bliżej. Warknął ponownie, odsłaniając swoje ostre kły.

- Spokojnie, wielki, przerażający lwie. Proszę, nie skrzywdź mnie. – Jej głos drżał. – Miły Kapitan.

Rozdział 2

Całe ciało kapitana zdawało się napiąć na sekundę zanim przykucnął lekko na kolanach...

A potem skoczył na nią, w mgnieniu oka niwelując odległość między nimi.

Plecy Nary uderzyły o podłogę, gdy jego ciało opadło na jej mniejsze. Chwycił jej ramiona swoimi rękami, by przygwoździć ją na płasko. Wrzeszczałyby, gdyby powietrze nie zostało wypchnięte z jej płuc od uderzenia. Gruby dywan uchronił ją od zostania zranioną.

Obcy powąchał ją, jego twarz zawisła nad jej gardłem. Nara złapała powietrze, ale nie poruszyła się, świadoma, że może wbić się w jej ciało swoimi kłami. Jego oddech dmuchał gorącym na jej skórę z każdym chropawym dyszeniem. Puścił jej rękę, by chwycić przód jej koszuli.

Kapitan z łatwością poszarpał materiał na strzępy, odsłaniając jej klatkę piersiową. Opuścił głowę i musnął nosem między jej obnażonymi piersiami. Jego mokre włosy ociekały wodą i przeciągnęły się po jej skórze, gdy jego nos przesunął się niżej w kierunku żeber. Szarpnął mocniej za koszulę, rozrywając ją aż do jej talii.

- Proszę – błagała Nara. – Nie krzywdź mnie. Kapitanie? Jestem Nara Barns z Ziemi.

Jej koszula skończyła całkowicie rozerwana, pozwalając mu ocierać się twarzą o jej brzuch. Warknął miękko i puścił zniszczoną koszulę. Potem zacisnął pięści na pasku jej spodni. Tani więzienny materiał rozdarł się na jego lekkie pociągnięcie.

- Przestań! – Panika i strach walczyły o dominację. To mogło wyjaśniać nagłe zawroty głowy, które w nią uderzyły, ale jej skóra mrowiła, jakby maleńkie palce dotykały każdego jej centymetra.

Wtedy przypomniała sobie, że wilk dał jej zastrzyk. Gdy sekundy mijały, Nara zauważyła jak szybko pojawiają się inne symptomy. Czuła gorączkę, a lekki pot wystąpił na jej ciele. Te uczucia ją przeraziły.

Kapitan obserwował ją, ale nie robił nic więcej. To dało jej odwagę, żeby spróbować odsunąć się od niego. Wyciągnął rękę i położył swoją wielką dłoń na jej klatce piersiowej, zatrzymując ją w miejscu. Nara zamarła.

Uniósł rękę i tym razem spróbowała usiąść.

Kapitan znowu nacisnął na jej klatkę piersiową, przewracając ją płasko na plecy. Złapał swoją wielką pięścią jej spodnie po jednej stronie. Jedno potężne szarpnięcie nie tylko podniosło jej tyłek kilka cali nad podłogę, ale również całkowicie pozbawiło ją spodni. Jej ciało opadło na dywan, a on wyrzucił spodnie poza zasięg wzroku.

Nagle odczucie jego nosa przyciśniętego do rozwidlenia jej ud wyciągnęło z Nary sapnięcie. Zgadując, co planuje, chwyciła długie kosmyki włosów podobnych do grzywy. Jej palce wplotły się w miękkie, mokre pukle i szarpnęła za nie gorączkowo, żeby odciągając jego usta od swojej cipki.

Warknął i zignorował jej działania, tylko mocniej przyciskając twarz do jej ud.

- Nie! – Zachowywał się jak zwierzę, więc potraktowała go tak samo. – Zły! Przystań!

Jego głowa podskoczyła, a czysta wściekłość rozbłysła w jego egzotycznych oczach, kiedy spiorunował ją wzrokiem. Warknięcie, które wydobyło się z jego rozchylonych warg zabrzmiało agresywnie i groźnie.

Nara zamarła, zdając sobie sprawę jak głupi był ten pomysł. Nie był jakimś niegrzecznym zwierzątkiem, węszącym w czyjejs nogawce. Był wielkim kosmitą, który należał do rasy wojowników. Jedna z Pod-ów wspomniał o tym, ale zapomniała aż do tej chwili. To był śmiertelny błąd, szczególnie jeśli zdecyduje się ją zabić.

Ostrożnie i powoli puściła jego włosy i cofnęła ręce do tyłu aż spoczywały płasko, wysoko przy jej barkach. Przekręciła nadgarstki i wbiła palce w gruby dywan, żeby powstrzymać się od ponownego chwycenia go.

Podniósł dłoń z jej piersi, gdzie wciąż ją przygniatał, warknął znowu w ostrzeżeniu i nadal wpatrywał się w nią groźnie, gdy złapał za wnętrze jej ud silnymi rękami. Nie walczyła, gdy rozłożył je szeroko, za bardzo się bojąc, aby to zrobić, zważywszy na to, że wydawał się chcieć ją ugryźć tymi kłami, które po raz kolejny były na widoku. Kapitan był na tyle duży, że mógł zrobić, co chciał.

- Spokojnie – szepnęła. – Przykro mi, ale przerażasz mnie. To niegrzeczne tak po prostu wpychać tam swój nos.

W jego oczach błysnęła prowokacja, gdy jego dłonie jeszcze szerzej rozepchnęły jej uda, trzymając ją całkowicie otwartą, z jego twarzą zaledwie centymetry nad jej odsłoniętą cipką.

Wpatrywała się w jego piękne złote oczy, obserwując jak wyraz jego twarzy zmienił się w niemal błagalny, gdy spojrział w dół, a cichy skowyt wydobył się z jego gardła.

Może nie umie mówić, pomyślała.

Wciągnął powietrze i dobiegł od niego kolejny miękki bolesny dźwięk, a ona przypomniawszy sobie, że cierpi z potrzeby żeńskich hormonów. Ten zastraszonego obcy ostrzegł ją, co to będzie dla niej warte, jeśli się zgodzi.

Nara przełknęła ślinę. Mógłby ją zmusić – zranić ją, jeśli o to chodzi, zrobić wszystko, co chciał. Zamiast tego zawahał się, wisząc zaledwie kilka centymetrów od wzięcia tego, czego potrzebował. Czekał aż niechętnie skinęła głową. Umowa to umowa. Przynajmniej nie był tym rogowym diabłem, który mówił o niej, jakby była jedzeniem lub kandydatką na tortury.

- W porządku. Wciąż się boję, ale dziwnie zaczynam się podniecać. Twoi ludzie coś mi podali i to zdecydowanie przynosi efekt. – Wciągnęła głęboko oddech. – Tylko mnie nie skrzywdź.

Jego spojrzenie opuściło się na jej cipkę. Z jego rozchylnych ust wydobył się miękki pomruk. Tym razem to nie był przerażający dźwięk. Jego nozdrza rozdziły się, gdy znowu ją powąchał, a potem obniżył twarz.

Nara spięła się, gdy trącił jej wargi sromowe. Zaskoczyło ją, gdy powoli otarł się o nią, rozchylając ją lekko swoim nosem, wężąc jeszcze bardziej. Wbiła paznokcie w dywan, zmuszając się do pozostania nieruchomo, chociaż pragnienie, by się przekręcić, rosło coraz silniej.

Nigdy nie zastanawiała się, jakie to będzie odczucie, gdy wysunął swój język i przesunął nim przez jej szczelinę. Potem uderzył w jej łechtaczkę, a ona sapnęła. To w ogóle nie bolało, ale natychmiastowa iskra pożądania była również obca jak on.

Przesunął swój uchwyt na jej udach, aż jego kciuki rozszerzyły jej pleć otwierając ją szeroko dla jego ust. Miał gruby język, mokry i gorący. Lizął ją długimi, powolnymi pociągnięciami. Czując się przytłoczona, próbowała się odsunąć, ale trzymał ją stanowczo, górna część jego ciała była przyciśnięta do niej, by przygniatać jej tyłek mocno do dywanu.

- Czekał – sapnęła.

Zignorował ją, przenosząc się z jej szczeliny do łechtaczki. Przerwał, a potem znów zaczął ją lizać.

Nara odrzuciła głowę do tyłu, jej palce drapały dywan, gdy zalewały ją emocje, silne niczym prąd elektryczny. Rozkosz rozlała się po dolnej części jej ciała do brzucha, naprężając go, i do klatki piersiowej, gdzie stwardniały jej sutki.

- Niedobrze – jęknęła. – Naprawdę niedobrze.

Warknął przy jej łechtaczce zanim jego język się odsunął. Poczowała dmuchnięcie na wiązkę nerwów, sprawiając, że była dotkliwie świadoma bólu, który wywołał on albo narkotyki, na sekundę przed tym jak przycisnął język do jej wejścia, wciskając się w jej cipkę. Przeszył ją nim i warknął głośniej. Dźwięk stworzył wibracje, które jeszcze bardziej zwiększyły jej przyjemność.

Znów była oszołomiona, kiedy lekko potrząsnął głową, wciskając twarz mocniej między jej rozłożone uda, by wepchnąć język głębiej. Czowała jak porusza się leniwie, tak jakby ją całował. Uczucie było dziwne, ale takie dobre. Nigdy wcześniej nie robił jej tego żaden mężczyzna. Znowu spróbowała oderwać się od jego ust, na chwilę ulgi, ale jego ręce trzymały ją przygwożdżoną płasko i otwartą.

Wycofał język i uszło z niego mroczne warczenie, gdy ponownie znalazł jej łechtaczkę. Tym razem nie lizał powoli. Chłęptał pewnymi, szybkimi ruchami, prawie szaleńczo, samym tylko czubkiem języka.

Przez Narę przetoczyła się przyjemność, surowe uczucie, przed którym nie mogła uciec, z jego silnym uściskiem i bezlitośnie poruszającym się językiem. Spięła się, jej ciało dygotało, gdy dyszała, z jej rozchylonych ust wyrwały się jęki, których nie mogła powstrzymać. Ścianki jej pochwy zacisnęły się, napięły i wiedziała, że zaraz dojdzie. To ją zaskoczyło, ale tak dobrze było to czuć, że szybko otrząsnęła się z szoku, kiedy krzyknęła, a przez nią przetoczyła się ekstaza.

- O Boże! – wykrzyknęła.

Warknął coś, być może słowo, którego nie zrozumiała, zanim przestał dotykać jej łechtaczki, by ponownie wejść w jej cipkę swoim językiem, wpychając go głęboko do środka, uczując na jej spełnieniu.

Teraz zrozumiała, co znaczy karmienie go.

Uczucie tego języka wydłużyło jej orgazm, aż prawie zemdlała z nadwrażliwości. Wysunął go, a jej ciało opadło bezwładnie na dywan. Dźwięk jej ciężkiego oddechu wydawał się być głośny w pokoju i zmusiła oczy do otwarcia, by wpatrzeć się w ciemny sufit.

Lizał ją, dopóki przeżywała orgazm. To na pewno nie bolało. Narkotyki, które jej podano, w tej chwili sprawiły, że czuła się trochę śpiąca, ale walczyła z pragnieniem omdlenia. Uniosła głowę, by spojrzeć na mężczyznę wciąż trzymającego jej szeroko rozłożone uda. Jego złote spojrzenie również jej się przyglądało.

Poruszył się, puścił jej nogi, a jego ciało podniosło się z podłogi. Nara spięła się, gdy masywny obcy wczołgał się po jej ciele, aż jego twarz zawisła nad jej piersiami. Rozpłaszczył dłonie na dywanie obok jej żeber, więżąc ją pod sobą, a jego biodra wciąż trzymały jej uda rozchylone. Przytrzymał jej wzrok, jakby czegoś szukał.

- Cathian. – Miał głęboki, ochryply głos, kiedy się odezwał.

- Co?

- Mam na imię Cathian.

- Ale twoja załoga nazwała cię Vellar.

Powoli opuścił swój tors aż ich skóra dotknęła się nawzajem. Jego ciało było niezwykle ciepłe, ale nie zmiażdżył jej pod swoją masywną postacią, podpierając na przedramionach tyle swojego ciężaru, żeby tego uniknąć.

- Mój oficjalny tytuł to kapitan Cathian Vellar, Ambasador Tryleskian. Ty będziesz nazywała mnie Cathian. – Zamilkł. – Jak się nazywasz?

Już mu powiedziała, ale w tamtym czasie wydawał się być trochę wzburzony.

- Nara Barns. Też jestem kapitanem. Przynajmniej byłam, dopóki nie zostałam aresztowana za nielegalny handel i władze zatrzymały mój wahadłowiec.

Skrzywienie wygięło jego wargi.

- Jesteś niewolnicą seksualną. Powiedziano mi, że planują kupić mi jedną, żeby mnie nakarmić.

Chciała zaprotestować na jego wiarę, że jest dziwką.

- Z zawodu jestem handlowcem, ale zostałam złapana w niewłaściwym układzie słonecznym.

- Hm. – Jego spojrzenie obniżyło się na jej gardło, a potem przeniosło się na jej blond włosy rozpostarte obok jej głowy. – Nielegalne narkotyki?

- Tylko lekarstwa. Nie jestem dilerem rozrywkowego gówna.

Przyjrzał się jej oczom.

- Nie obchodzi mnie to tak długo jak ich nie bierzesz. A nie bierzesz.

- Skąd wiesz?

- Posmakowałem ich na tobie i wywąchałem je. Jestem Tryleskianinem.

- Nie wiem, co to znaczy. Aż do dzisiaj, nigdy wcześniej nie słyszałam o twoich ludziach.

Pociągnął nosem.

- Dali ci Assionex.

- Co to jest?

- Narkotyk, który biorą kobiety, żeby pomóc im się pobudzić i przygotować zanim mężczyźni wejdą w gorączkę.

- Ten wilkołak dał mi porcję bez mojej zgody.

Jego usta wygięło rozbawienie.

- Masz na myśli Dovisa. Jest moim najlepszym przyjacielem i pierwszym oficerem, dowodzi moim statkiem, kiedy ja nie mogę. Wiem, czym jest wilk, i będzie obrażony porównaniem go do psa. Nigdy nie nazywaj go tak prosto w jego twarz. Czy powiedzieli ci, co zamierzam ci zrobić?

- Mniej więcej.

Jego piękne oczy zwęziły się, aż grube rzęsy prawie zasłoniły jego złote źrenice.

- Niedługo znów będę bezrozumny, ale zaraz po spożyciu twoich hormonów, będę miał minuty przytomności. Wytwarzasz duże ilości, ale ja nadal będę cię konsumował. Cieszę się, że ta teoria o twojej rasie okazała się prawdą.

- Jaka teoria?

- Że ludzkie kobiety mają silne hormony płciowe w swoich płynach.

Ta wiadomość zaskoczyła ją.

- Naprawdę?

Miękki pomruk sprawił, że jego tors zawibrował przy jej piersiach.

- Tak. I umieram z głodu. Znowu cię potrzebuję.

- Ale my właśnie...

Odepchnął się, jego klatka piersiowa prześliznęła się po jej brzuchu, gdy opuszczał się po jej ciele.

- Nie walcz ze mną. Staję się gwałtowny, to tak na wypadek, gdyby cię nie ostrzegli. Kobiety z mojej planety już jadą, żeby się z nami spotkać. Przybędą na czas, żebym wybrał jedną z nich, z którą dokończę cykl gorączki. Masz szczęście.

Nara nie walczyła, gdy rozłożył jej uda, wyciągając się na brzuchu, a jego twarz znów była centymetry od jej cipki. Jedną ręką ułożył ją aż jego usta i jej łechtaczka znalazły się w odpowiedniej pozycji. Wciąż nie protestowała, obecna rozmowa rozpraszała ją.

- Dlaczego mam szczęście?

Ich spojrzenia spotkały się i zwały.

- Gdy spożyję wystarczającą ilość hormonów karmiąc się z ciebie, wtedy na końcu mojego cyklu gorączki uwolnię moje nasienie. – Rzucił okiem na jej cipkę, a potem znów na nią spojrzął. – Jesteś mała i obawiam się, że nie zdołasz znieść szorstkiego parowania, które nastąpi podczas mojego spełnienia.

- Co to znaczy?

Jego palce rozchyliły płatki jej płci, odsłaniając ją ponownie dla niego.

- To znaczy, że po nakarmieniu się twoimi hormonami, przez godziny będę wylewał moje nasienie, żeby ukończyć cykl, gdy będę już gotowy. Nie chcesz wiedzieć, co to za sobą pociąga.

Przełknęła odrobinę strachu.

- A co jeśli ten statek nie dotrze do nas na czas zanim, umm, będziesz musiał to zrobić? Chcę wiedzieć.

Przechylił głowę, obserwując ją.

- Moja załoga zrobi to, co trzeba zrobić. Zostaniesz umocowana twarzą w dół i pochylona do przodu dla łatwiejszej penetracji, a ja będę brał cię przez godziny, nie będąc w stanie przestać, dopóki wszystkie hormony nie zostaną uwolnione wraz z moim nasieniem. To jest nieco barbarzyńskie, ale kobiety z mojej planety cieszą się tym, z tego co mnie zapewniają. Nie jestem pewien, czy to będzie miało taki sam wpływ na człowieka. Ale obawiam się, że z twoją mniejszą, słabszą postacią, skrzywdzę cię. – Warknął. – Głodny...

Usta Nary otworzyły się, by zadać mu dziesiątki pytań, które wypełniały jej umysł, ale już zanurzył swoją twarz, a jego język celował prosto w jej łechtaczkę.

Opanowała ją przyjemność i jęki wyrwały się z jej rozchylonych warg. Narkotyk najwidoczniej pomagał jej szybciej dojsć do siebie, więc zapragnęła spełnienia niemal w tej samej sekundzie, co zaczął. Przesunęła nogi i oparła pięty na jego ramionach. Wydawało się, jakby nie dbał o to, że w tej pozycji jej uda opierały o każdą stronę jego twarzy.

Doszła drugi raz. Cathian rozłożył jej uda i wbił język do jej cipki, pieprząc ją nim. Nie zamierzała się ruszać, ale jej biodra kołysały się mocno na jego języku. To odczucie sprawiło, że zapragnęła więcej.

Przygwoździł ją ponownie, aż nie mogła ruszać się od pasa w dół. Kiedy skończył, użył przedramion, by unieść swój ciężar, wspiąć się wyżej na jej ciało i opasać na nią, z głową między jej piersiami i torsem na jej brzuchu.

Nara wstrzymała oddech i spojrzała w dół. Uświadomiła sobie, że on ma zamknięte oczy... a potem zaczął lekko chrapać.

Oszołomiona, po prostu gapiła się na niego. *Może być kosmitą, ale nadal jest mężczyzną, zasypiającym po uzyskaniu ode mnie tego, czego chciał.* Oparła się prychnięciu, które niemal wynurzyło się na tę myśl. Jej ciało, prawdę mówiąc, pragnęło więcej po pieprzeniu językiem, dość, że na nowo była podniecona, a jej łechtaczka pulsowała nieznośnie, gdy tak leżała. Miała nadzieję, że to narkotyki są przyczyną.

Poruszyła się, próbując zepchnąć jego ciężkie ciało z jej, chcąc wydostać się spod niego. Warknął we śnie, groźnym dźwiękiem, i jego nogi przesunęły się na zewnątrz jej ud, przygniatając ją mocniej. Nadal lekko chrapał, gdy zaprzestała swoich ruchów.

Oddychanie stało się cięższe, gdy rozluźnił się bardziej w swoim śnie, miażdżąc ją w gruby dywan. Musiał ważyć dobrze ponad sto dziesięć kilogramów. Nara zawahała się, a potem dotknęła jego włosów. Miękka, gruba tekstura zawinęła się lekko wokół jej

drżących palców. Potem dotknęła jego szerokich ramion, próbując zepchnąć go na jedną stronę i ruszyła go na tyle, by wykręcić się spod jego zabójczego ciężaru.

Warknął ponownie, jego ręce i nogi zacisnęły się wokół jej ciała, przylgnęły. Nie zamierzał pozwolić jej odejść nawet we śnie. Nara odetchnęła płytko, przypuszczając, że to musi być jakiś dziwacznym obcy instynkt, żeby trzymać ją blisko. Zamknęła oczy, koncentrując się i myśląc o trzech facetach Pod. Czy nadal mogli usłyszeć jej myśli?

Pomocy! Czy mnie słyszycie? Czy nadal możecie czytać w moich myślach? Wasz kapitan leży na mnie, zemdlony, a ja nie mogę go ruszyć. Proszę, przyślijcie tu tego wilkołaka, żeby podniósł go ze mnie.

Minuty mijały, ale drzwi do prywatnej kabiny się nie otwierały. W Narze walczyły frustracja i irytacja. Przeklęła cicho, jeszcze raz próbując znaleźć siłę w swoich ramionach, żeby pchnąć barki kapitana. Gdyby mogła ruszyć go chociaż o kilka centymetrów, może byłaby w stanie wykręcić górną część swojego ciała na tyle, by zsunąć go z siebie. Najwyraźniej faceci Pod albo nie słyszeli jej myśli albo zignorowali jej prośbę o pomoc. Przyjęła to drugie. W końcu, wrzucili ją do kabiny Cathiana, nie bacząc na jej bezpieczeństwo.

Wyteżyła ramiona, ale nie mogła go podnieść. Tryleskiańscy mężczyźni byli olbrzymi. Poruszyła tyłkiem, próbując przynajmniej rozdzielić ich w ten sposób – ale zaprzestała tych ruchów, gdy gorące, grube ciało nacisnęło na jej udo. Cathian mógł stracić przytomność, ale część jego ciała wciąż była przytomna i twarda.

Próbowała przesunąć się w drugą stronę, ale to też nie zadziałało. Jeśli już, jego fiut zdawał się jeszcze mocniej przycisnąć do jej uda. Zamarła, uświadamiając sobie, że nie wyobraziła sobie tego. Jego kutas zdecydowanie stał się sztywniejszy. Z jego ust wydobył się cichy pomruk, a jego ciało napięło się.

Nara zerknęła w dół, by spojrzeć na jego twarz, i patrzyła jak jego oczy otwierają się powoli. Ich oczy spotkały się, zwrócił jej spojrzenie.

- Proszę zejść ze mnie.

Przesunął biodra, mocniej naciskając erekcją na jej wewnętrzne udo.

Przeszył ją niepokój. Potrząsnęła głową.

- Powiedziałeś, że nie możesz uprawiać seksu, dopóki nie zdobędziesz wszystkich hormonów, jakich potrzebujesz.

Jego usta otworzyły się i wysunął język, zwilżając dolną wargę. W jego oczach rozblęła namiętność, gdy podparł się na ramionach, podniósł się z niej lekko i trochę zmniejszył nacisk swojego ciężaru na jej ciało. Poprawiła ramiona, żeby się podnieść, ale ponownie opuścił swoje ciało.

- Mogę uprawiać seks, ale nie mogę znaleźć uwolnienia, dopóki wszystkie hormony, których potrzebuję, nie uruchomią tej części mojej gorączki. – Otarł się o jej uda, jęcząc. – To nadal jest przyjemne.

- Nie pisałam się na to. Powiedziano mi, że nie będzie penetracji, tylko seks oralny, a ty już złamałeś tę obietnicę swoim językiem.

Warknął, błysk irytacji pojawił się na jego przystojnych rysach.

- W ten sposób się karmię. – Opuścił się w dół jej ciała, wpychając się między jej uda. – Znowu jestem głodny.

- Nie ma mowy. Ty właśnie...

Zanim zanurzył twarz wyrwało się z niego warknięcie, otworzył ją szeroko na jego język i ponownie zaczął lizać jej łechtaczkę.

Nara jęknęła. Była w świecie kłopotów, jeśli to wskazywało, jakie będą następne sześć dni. Zabije ją. Nikt nie mógł przetrwać mając przez kilka dni wielokrotne orgazmy. Nie spał nawet przez piętnaście minut.

Tym razem to trwało dłużej, ale doszła i Nara wiedziała, co stanie się dalej. Wejdzie w jej cipkę swoim językiem, wychłpcze jej spełnienie, warcząc miękko przez cały czas. Kiedy miał dość, wstał i znowu opadł na nią, przygniatając ją pod swoim masywnym ciałem.

Teraz chrapanie już jej nie przeszkadzało. Ziewnęła, wyczerpana od stresu bycia więźniem, sprzedania na aukcji i wielokrotnych orgazmów.

Rozdział 3

Nara obudziła się, gdy para silnych ramion wsunęła się między nią, a dywan. Otworzyła oczy, gdy Cathian wstał, trzymając ją przy swojej piersi. Obrócił się, podszedł do wielkiego łóżka i delikatnie ją opuścił.

Cofnął się, przeszedł przez pokój do drzwi i pochylił się. To dało jej doskonały widok na jego muskularny tyłek. Miał go ładnego. Odwrócił się, trzymając tacę i podszedł do łóżka.

- Dostarczyli jedzenie.

Usiadła, czując się skrępowana, ponieważ była naga. On nie wydawał się mieć problemu z byciem w tym stanie, gdy usiadł na łóżku metr dalej, stawiając między nimi tacę. Wpatrzyła się w dwa talerze i kubki na niebieskiej powierzchni. Wyglądało to tak, jakby podano im formę grubych, mięsistych pasków.

- Co to jest?

Wziął jeden z talerzy i podniósł go do jej ust.

- Otwórz.

Musiała przełknąć pomyje, jakie zaserwowali jej w domu aukcyjnym. To było jak wodniste płatki owsiane, które smakowały pleśnią. Rozchyliła wargi i wepchnął czubek do środka.

- Ugryź. Są miękkie. Twoje zęby powinny dać radę.

Ugryzła i odkryła, że miał rację. Żuła, smak wołowiny i może brokułów wybuchł na jej kubkach smakowych. Wziął znacznie większy kęs niż ona, obserwując ją uważnie.

Przełknęła ślinę.

- To jest całkiem smaczne.

Wskazał wolną ręką, żeby jadła. Nie zawahała się, by wziąć kawałek i ugryźć go. On brał trzy kęsy każdego, podczas gdy ona sześć. Dwa kawałki później czuła się pełna. Cathian zjadł wszystkie pozostałe ze swojego talerza i zmarszczył brwi na jej resztki.

- Ja już nie chcę. Zjedz je, jeśli chcesz.

Wyczyścił jej pozostałe dwa kawałki i napił się ze swojego kubka. Zdecydowała się spróbować napój. Nie był taki zły, przypominał jej bardzo słabą czarną herbatę.

Wypił do końca swój napój i wstał, wchodząc do łazienki i zostawiając ją samą w sypialni. Rozejrzała się po kabinie. Była trzy razy większa od tej, w której mieszkała na swoim wahadłowcu.

Chwilę później drzwi do łazienki otworzyły się i Cathian podszedł prosto do niej, wyjął kubek z jej ręki i położył go na tacy. Zaniósł ją z powrotem na podłogę przy drzwiach zanim odwrócił się do niej.

- Skorzystaj z łazienki. Mój głód na jedzenie został zaspokojony. Potrzebuję ciebie.

Poczuła jak rumieniec rozgrzewa jej policzki, nie potrzebując, żeby przeliterował jej to, co to oznaczało. Wstała i pospieszyła do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Łazienka również była ładniejsza i większa od jej. Miała prysznic i ogromną wannę, która przypominała jej czteroosobowe jacuzzi na Ziemi.

Drzwi otworzyły się za nią i przestraszona obróciła się. Cathian wkroczył do środka, jakby miał wszelkie prawo – bo miał, skoro to była jego kabina.

- Prysznic. Wyłożyłem dla ciebie ręcznik i szczoteczkę do zębów. Nie zwlekaj. – Jego głos pogłębił się. – Potrzebuję cię.

Zrozumiała to.

- Zamierzasz tu zostać?

Warknął, gniew błysnął w jego oczach, ale wyszedł. Drzwi zatrzasnęły się, jego komunikat był jasny. Nie lubił czekać.

Szybko weszła pod prysznic. Woda pojawiła się automatycznie. Była gorąca, ale nie aż tak. Zamknęła oczy na kilka sekund, po prostu ciesząc się odczuciem wody spływającej po jej ciele. Nawet przez prysznic usłyszała głośne warknięcie.

Nara sama nisko warknęła zanim otworzyła oczy, sięgając po szampon do włosów. To musiał być najszybszy prysznic, w jakim kiedykolwiek brało udział jej ciało. Wyszła, owinęła ręcznik wokół swojego tułowia i wyczyściła zęby. Kiedy właśnie płukała usta i pochylała się, żeby wypluć, dwa duże ramiona owinęły się wokół jej ciała.

Sapnęła, upuszczając szczoteczkę do zębów, gdy Cathian zgarnął ją z nóg. Zaniósł ją przed sobą na brzeg łóżka, postawił na nogi i zerwał ręcznik. Pchnął ją lekko i wyładowała twarzą w dół na łóżku. Chwytał jej kostki, zmuszając ją do przewrócenia się na plecy. Wtedy wielki facet puścił ją, złapał za kolana i szarpnął je w górę i na boki.

Zanim zdążyła dojsć do siebie po takim traktowaniu, jego twarz była przyciśnięta do jej cipki. Jego usta zamknęły się na jej łechtaczce, liżąc i ssąc.

- Kurwa – jęknęła, ściskając pościel.

Jego materac był dużo bardziej miękki niż dywan. Poprawiła nogi, kładąc stopy na jego plecach. Wsunął dłonie pod jej tyłek, nakrywając każdy pośladek, żeby przytrzymać ją w miejscu przy jego ustach. Odrzuciła głowę do tyłu, zamykając oczy. Przeszyła ją przyjemność, budując się aż każdy mięsień w jej ciele napiął się, a potem orgazm sprawił, że zawołała jego imię.

Odsunął się od jej łechtaczki, puścił jej tyłek swoimi wielkimi dłońmi i chwycił jej uda. Pchnął je trochę wyżej i rozłożył szerzej. Jęknęła, gdy wjechał językiem do jej wnętrza, pieprząc ją nim, gdy się karmił. Wygięła plecy, krzycząc. Miał gruby język. To było niesamowite.

Wysunął się po kilku minutach i skupił się z powrotem na jej łechtaczce. Czowała się nadwrażliwa, ale przygwoździł ją, nie dając jej szansy, by się wywinęła. Cathian nie miał litości. Zmusił ją, by znowu doszła. Nara dyszała, próbując dojsć do siebie, ale karmił się nią, jego język pieprzył ją mocno. A potem ponownie. Zamierzał ją zabić, wywołując jej orgazm zbyt wiele razy z rzędu! Chociaż były jeszcze gorsze sposoby na zejście.

Uśmiechnęła się. Zdumiewało ją, że mężczyzna dawał jej najlepszy seks, jaki kiedykolwiek miała, mimo że nigdy nie włożył w nią swojego kutasa. Co jeszcze bardziej niesamowite... było tam pożądanie. Czasami pragnęła, żeby nie używał tylko języka do pieprzenia jej.

Ludzka kobieta wykrzyczała jego imię. Cathian odsunął usta od małego spuchniętego pączka, który sprawiał, że zalewała się hormonami, których desperacko potrzebował. Opuścił usta do jej szczeliny i wsunął do środka język. Smakowała słodko. Jego głód zaczął się zmniejszać, przynajmniej na razie. Jednak nie chciał przestać.

Jego fiut pulsował, uwięziony między jego brzuchem i pościelą. Ale to nie był czas na oczyszczenie. Jego jądra były ciężkie, ale wiedział, że jego nasienie jeszcze się nie

uwolni. Wpadnięcie w gorączkę skutecznie ogłuszyło je do stanu, w którym plemniki nie wypłyną, dopóki poziom hormonów w jego ciele nie osiągnie szczytowych warunków rozrodczych. To nie znaczyło, że jego fiut nie nabrzmieje boleśnie.

Pragnienie pieprzenia Nary było gwałtowne, ale wiedział, że to go zirytuje i wywoła więcej bólu niż przyjemności. Nigdy nie karmił się z kogoś z Ziemi, ale jeśli można było osądzać cokolwiek po Narze, ludzie byli jeszcze bardziej wydajni niż tryleskiańskie kobiety. Fakt, że miał ochotę wbić w nią swojego kutasa, nawet wciąż będąc głodnym hormonów, było tego dowodem.

To go również martwiło.

Co jeśli będzie musiał oczyścić swoje nasienie zanim przybędzie wahadłowiec z jego rodzinnego świata? Dzięki swojemu językowi dobrze poznał wąskie wejście cipki Nary. Jego fiut był znacznie grubszy i wejdzie znacznie głębiej w jej wnętrze. Nie miał także pojęcia jak jej ciało zareaguje na jego spermę, którą wypuści pod koniec jego cyklu gorączki.

Sperma Tryleskian podczas gorączki może nie tylko zapłodnić kobietę, ale również działała jak silny afrodyzjak. To posyłało kobiety w natychmiastową gorączkę, żeby wytrzymały godziny, jakie zajmowało uwolnienie całego jego zmagazynowanego nasienia w ich ciała. Stanie się również bardzo agresywny. A ona wyglądała dla niego na bardzo kruchą.

Wyciągnął język i wycofał się od Nary. Wydawała się, jakby była bliska zaśnięcia. Wyczerpał ją. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała szybko, lekki połysk potu pokrywał jej bladą skórę. Przyjrzał się jej postaci. Jej piersi wyglądały na delikatne i wiedział, że to są miękkie globy. Badał je podczas karmienia się z niej, ciesząc się ich odczuciem w swoich rękach. Miała bardzo wrażliwe sutki.

Odwrócił się i podszedł do biurka, podnosząc ekran komputera z ukrytego przedziału. Słuchał jak oddech Nary spowalnia, zdając sobie sprawę, kiedy zasnęła. Przesunął palcami po blacie biurka aż rozświetliła się klawiatura. Nie trzeba było dużo czasu, żeby zalogować się do danych, które mieli na temat kosmitów, do odnośnika dotyczącego ludzi z Tryleskianinem.

Nie było wiele do przeczytania.

Frustracja sprawiła, że stłumił warknięcie. Według zapisów, żaden z jego rodzaju nigdy nie karmił się czy pozbył się swojej gorączki z kobietą z Ziemi. Raporty laboratoryjne mówiły, że są kompatybilne do karmienia się z nich, ale to nigdy nie było

testowane na żywych obiektach. Był pierwszym, który tak naprawdę spędził jakąkolwiek część swojej gorączki z człowiekiem.

Na jego ekranie wyskoczyło okienko i spojrzał na wiadomość. Dovis chciał z nim porozmawiać. Zgodził się spotkać ze swoim zastępcą na zewnątrz kabiny za dwie minuty i wyłączył monitor. Wsunął się w płaską powierzchnię, klawiatura zniknęła z widoku, a on cicho włożył spodnie do ćwiczeń. Nie zawracał sobie głowy koszulą czy butami.

Dovis krążył po korytarzu. Jego przyjaciel zmarszczył brwi.

- Mówiłem Midgel i Podom, że ludzka kobieta nie jest dla ciebie wystarczająco dobra. Przykro mi, że mogli znaleźć tylko tę jedną. Jakoś ci to wynagrodzę.

Cathian skrzyżował ramiona na piersi.

- Co mi wynagrodzisz?

- Kobieta nie jest ciebie warta. Jest przestępczynią.

- Doceniam, że troszczysz się o mnie, ale dom aukcyjny był najlepszym sposobem na znalezienie kobiety, która nie może odmówić mojej potrzebie. Jej zbrodnią był przemyt leków. Nie tych rekreacyjnych, które szkodzą. Wierzę jej. Rekreacyjni sprzedawcy używają swoich produktów. Żadnego nie było w jej ciele, ani ich nie posmakowałem.

- To nadal nie usprawiedliwia Midgel i Podów, że kupili ci nieatrakcyjną obcą. Nie wiem jak możesz na nią patrzeć.

Westchnął. Byli przyjaciółmi od trzech lat. Dowiedział się wszystkiego o swoim zastępcy. Nawet jego najgłębsze sekrety.

- Przestań. Mówisz to tylko z powodu historii nienawiści twojego ludu do tych, którzy urodzili się w skórze. Nara nie jest nieatrakcyjna. Nie narzucaj mi swoich problemów... czy jej.

- Nie robię tego.

Cathian przekrzywił głowę, trzymając jego wzrok i nie mrugając. Dovis pierwszy odwrócił wzrok. Jego ramiona opadły. Cathian odpuścił to. Przedstawił swój punkt widzenia.

- Coś do zgłoszenia? Jakież problemy? Czy ktoś próbował nas śledzić, kiedy opuściliśmy aukcję? Jest znana z przyciągania wszystkich ras, a niektórzy z chęcią spróbowaliby ukraść ten statek.

Dovis ponownie popatrzył na niego.

- Wszystko jest załatwione i płynnie działa. Załoga może przetrwać bez ciebie, gdy cierpisz z powodu gorączki. York był bardzo pomocny i wprowadził dodatkowe zmiany. Raff również. Twoje Pody trzymają się ich kabiny, sporadycznie monitorując twój stan psychiczny. Marrow i Midgel są w porządku. A Harver kontroluje, żeby wszystko działało. Nie musisz się martwić. Po prostu przejdź przez tę próbę.

- Problemem było tylko źródło, z którego mógłbym się nakarmić. – Uśmiechnął się. – Teraz mam.

- Jesteśmy zgodnie z planem, by spotkać się z tryleskiańskim promem wiozącym kobiety z twojej planety.

- Dobrze.

- Asystent twojego ojca zapewnił mnie, że dokonał doskonałej selekcji dla twojego wyboru. Przepraszam, że to się stało. Powinienem był zwracać więcej uwagi na twój zapach i zauważyłem dopiero, kiedy zaczął się zmieniać.

- To nie twoja wina. Twoja praca nie wymaga śledzenia mojego ciała.

- Mój zmysł węchu jest ostrzejszy.

- To prawda, ale jestem dorosły. Znam oznaki. Zignorowałem je, gdy zacząłem być drażliwy i rozproszony.

- Ten człowiek jest wystarczający? Dostajesz od niej to, czego potrzebujesz?

- Tak. Załoga wykonała doskonałą robotę znajdując Narę. Proszę, przekaż im moje podziękowania.

- Nigdy więcej tego nie rób. Być może powinniśmy zatrudnić tryleskiańską kobietę na pełen etat w załodze.

- To się nigdy nie stanie. One nie opuszczają planety, chyba że na krótkie wycieczki. Poza tym, opuściłem mój rodzinny świat, by uciec od wszystkich kobiet, które próbowały złapać mnie w pułapkę, bym został ich zabezpieczeniem na życie. Tryleskianki widziały mnie, jako nagrodę do wygrania.

- Nie byłoby źle mieć jedną, jeśli nie masz nic przeciwko temu, że tak mówię. Przydałaby się, gdy wpadasz w gorączkę.

- Związanie się oznaczałoby konieczność powrotu do życia na mojej planecie. Nigdy nie zamierzam skończyć jak mój ojciec.

- Tylko dlatego, że jest nieszczęśliwy, nie oznacza, że ty będziesz.

- Nie chcę ryzykować. Chcę znaleźć kobietę, którą będę pociągał, zamiast mojego nazwiska i stanowiska. To wszystko, o co dbają Tryleskianie. Mogę być brzydki, okaleczony i niehonorowy, ale nie będą się tym przejmować tak długo jak zdobędą prawa do mnie i naszej rodzinnej fortuny.

- Rozumiem.

- Muszę się przespać zanim powróci głód i stracę rozum. – Sięgnął, ściskając ramię Dovisa. – Dziękuję. Podziękuj również Yorkowi. Obaj jesteście prawdziwymi przyjaciółmi.

- Mamy wszystko pod kontrolą. Po prostu zrelaksuj się i przeżyj swoją gorączkę.

Cathian wrócił do swojej kabiny, zdjął spodnie. Wczołgał się do łóżka, sięgając po Narę. Mruknęła we śnie, ale wtuliła się w jego ramiona. Zaciągnął się jej zapachem, jego głód poruszył się. Zignorował to i spróbował zasnąć. Gorączka była trudna dla jego ciała i umysłu, więc potrzebował odpoczynku.

Rozdział 4

Nara dyszała, uśmiechając się. To był drugi dzień pobytu w jego kabinie, a ona już cztery razy z rzędu karmiła Cathiana. Teraz wspiał się po jej ciele, przygniatając ją pod sobą.

Wydawał uwielbiać się tulić po tym zanim zasypiał. To stało się przy nim cyklem. Karmił się kilka razy, aż jego głód się zmniejszył, potem drzemał, budząc się, gdy Dovis, wilkopodobny kosmita, przynosił im tacę z jedzeniem. Jednego razu to był muskularnym niebieski obcy mężczyzna, któremu dobrze się nie przyjrzała. Cathian nie pozwalał wchodzić im do kabiny i zawsze sam szedł do drzwi.

Zaskoczył ją, gdy pochylił się blisko jej twarzy, zerkając na jej usta.

- Chcę cię pocałować. Mogę?

Nie musiała o tym myśleć.

- Tak.

Cathian delikatnie otarł się swoimi wargami o jej, a ona cicho jęknęła. Były aksamitnie miękkie, ale jednocześnie twarde. Jego język spotkał się z jej. Dobrze się go przytrzymała, czując ostre końce jego kłów, ale to nie bolało. Dobrze smakował, jak posiłek, który niedawno wspólnie dzielili. Warknął, jego klatka piersiowa zadudniła przy jej. Wspaniale całował, namiętnie, a jej ciało zareagowało.

W końcu przerwał pocałunek.

- Co sprawiło, że stałaś się handlowcem?

Jego pytanie zaskoczyło ją, zwłaszcza w tym momencie. Chciała wrócić do całowania, ale on najwyraźniej chciał rozmawiać. Zwykle spał po karmieniu, ale jego piękne oczy nie były senne, kiedy patrzyła w nie.

- Chciałam opuścić Ziemię. Było tam wiele bolesnych wspomnień.

- Jakiego rodzaju?

Zastanawiała się, czy powiedzieć mu, czy nie, i uznała, że to nie zaszkodzi. W końcu byli sobie bliscy.

- Byłam zamężna, ale okazało się, że nie był osoba, jaką myślałam, że jest. Zrobiło się brzydko. Był zdradzającym, kłamliwym, złodziejskim palantem. – Jego oczy rozszerzyły się. – Za moimi plecami przespał się z kilkoma moimi przyjaciółkami. Jedna z nich wściekła się na niego i powiedziała mi. Wszyscy wiedzieli oprócz mnie. Byłam idiotką, która ślepo mu ufała.

- Czytałem o Ziemi. Małżeństwo jest umową prawną, zgadza się? Tam obie strony zgadzają się na warunki.

- Tak.

- Czy to była miłość, czy interes?

- Myślałam, że mnie kocha, ale nie. Wszystko w nim było kłamstwem. Oszukał mnie.

- Oszustwo polega na oferowaniu produktu o wysokiej jakości, ale zamiast tego daje się gorszy produkt, który ma małą lub żadną wartość?

Pokiwała głową.

- To doskonale podsumowuje mojego eks. Przyszłam z dużą ilością rodzinnych pieniędzy, ale okazało się, że po prostu chciał je zamiast mnie. Ukradł większość nich, ale miałam kilka ukrytych kont. Rozwiodłam się z nim i kupiłam wahadłowiec. Nic specjalnego, model Dorkin Three, ale wywiózł mnie z Ziemi i daleko od niego. Nie chciałam iść do więzienia za morderstwo.

Skrzywił się.

- Zabiłaś go?

- Nie, ale chciałam. To był problem. Zrobiłabym to, gdybym została, a potem zostałabym zamknięta na dwadzieścia lat. Był wściekły, kiedy dowiedział się, że miałam tajne konta, a on nie mógł tknąć ich podczas rozwodu. Jego sposobem odwetu było nękanie mnie i grożenie. Najlepiej było, żebym po prostu zniknęła tam, gdzie nie mógł za mną pójść. Nigdy nie wyruszy w kosmos. To zbyt niebezpieczne.

- Chciałaś nowego początku. Rozumiem to.

- Czy to dlatego jesteś kapitanem? To wygląda na wielki statek.

- To krążownik. Jestem ambasadorem mojej planety. Głównie prowadzę negocjacje handlowe i utrzymuję pokojowe traktaty między moją rasą i innymi. Przez to opuściłem

moją planetę.

- Jak jest tam, skąd pochodzisz? – Była bardzo ciekawiła jego i jego rasy.

- Pięknie, ale zimno.

- Dużo śniegu?

- Nie. Tryleskian jest ciepłą planetą przez cały rok. Trudna do wegetacji poza naszymi miastami. Ludzie są zimni. – Zawahał się. – Większość naszych wiązań ma charakter polityczny.

- Masz na myśli małżeństwa?

- Tak. Nie chciałem skończyć nieszczęśliwy, tak jak mój ojciec i matka. Między nimi nie ma ani miłości, ani nawet lubienia się. Wybrał ją dla jej ładnego wyglądu i historii jej rodziny, że są doskonali w rozmnażaniu. Ona chciała jego statusu i dodatkowych korzyści, które temu towarzyszyły. Są bezwzględni i okrutni wobec siebie. Dorastanie z nimi dwoma nie było szczęśliwym dzieciństwem. Nie chcę, żeby moi synowie i córki, były wychowywane w ten sposób. Kiedy osiągnąłem pełną dojrzałość, moją odpowiedzialnością było wyhodowanie kolejnego pokolenia lub przyjęcie tej roli ambasadora.

- Jak długo to robisz?

- Trzy lata.

- Lubisz swoją pracę?

- Tak. A ty lubisz być handlowcem?

Chciała skłamać, ale postanowiła nie robić tego.

- Nie całkiem. Przez większość czasu to jest straszne. Mieszkałam tylko w ludzkiej części Ziemi. Nie z wyboru. Tak po prostu jest. Potem odeszłam i nagle poczułam się, jakbym zgubiła się w kosmosie, wiesz? Zatrudniłam dwóch członków załogi. Jednym jest mój nawigator; ona ustala, gdzie musimy jechać. Ona również rozmawia ze wszystkimi obcymi, z którymi sprzedajemy i handlujemy. Jest w połowie człowiekiem, w połowie Barcalonką. Oni są dobrzy w nauce języków. Ten drugi sprawił, że nas aresztowano, i jest w pełni ludzki tak jak ja. – Wciąż była na niego wściekła. – Derrick wykorzystał kredyty, które mu dałam, żeby kupić dziwki, zamiast części, której potrzebowaliśmy do naszego statku. Nasz silnik padł tam, gdzie nie powinno nas być, po dostarczeniu lekarstw na planetę objętą chorobą Krout.

- Chorobą, która zamienia ciała w roślinność?

- Tak. To grupa niewinnych kolonistów, którzy próbują stworzyć nowe życie na tej planecie, ale władze kosmiczne chcą, żeby zniknęli. Zamknęli tam wszystkie podróże, w tym przesyłki medyczne, które mogłyby ich wyleczyć i uratować życie. Usłyszałam o tym, a oni zaoferowali dobre pieniądze dla każdego, kto zaryzykuje przedarcie się przez blokadę. To tyle, jeśli chodzi o osiągnięcie zysków i przy okazji zrobić dobry uczynek. Zostaliśmy złapani i wybrałam zostanie sprzedaną na aukcji niż pójście do Więzienia Alto.

- Dobry wybór.

- Tak mi powiedziała moja załoga. Mówili, że ludzie tam są pożywieniem.

Uniósł z niej odrobinę swój tors i spojrzał na jej ciało, jego gniewne spojrzenie pogłębiło się.

- Nie przetrwałabyś.

- Ojej, dzięki.

- Nie chcę cię urazić, ale twoje ciało jest słabe, Naro. Widziałaś inne rasy. Twoja nie jest tą z dobrych umiejętności obronnych w walce wręcz.

Musiała przyznać mu rację.

- Prawda.

- Zrobiłaś mi wspaniałą przysługę. Tryleskianie słabną z głodu podczas gorączki. Dojście do siebie może potrwać tygodnie do kilku miesięcy, w zależności od tego jak bardzo jesteś chory. Istnieje także ryzyko śmierci, gdybym doznał szoku i moje serce przestałoby bić. Dziękuję ci.

- Nie ma takiej potrzeby. Byłam zdesperowana. To było albo powiedzieć *tak* tej myszowatej kobiecie z twojego statku, albo zostać kupioną przez naprawdę przerażającego czerwonoskórego, rogatego faceta, który chciał wiedzieć, czy moja krew jest czerwona. – Zadrzała. – Jestem całkiem pewna, że uratowałeś mi życie. Wątpię, żebym przeżyła to, co planował mi zrobić.

Kiwnął głową.

- Nigdy nie porównuj Midgel do gryzonia w zasięgi jej słuchu. Jest wrażliwa na dokuczanie. Jest słodką kobietą, która przygotowuje jedzenie dla załogi. To było

odważne z jej strony, że poszła na aukcję z listą kompatybilnych ras dla mnie. To było sprzeczne z jej naturą. Jest nieśmiała i nie opuszcza swojej części statku. To zostało zrobione z czystej lojalności wobec mnie.

- Przepraszam. Nie chciałam jej obrazić.

- Wiem. Po prostu musisz uważać na to, co mówisz. Jestem ambasadorem. Moim obowiązkiem jest poznawanie innych kultur. Czytałem o Ziemi za każdym razem jak budziłem się przed tobą.

- Czego się dowiedziałeś?

- Twoi ludzie jako całość nie są lubiani przez większość.

- Wystarczająco fair. – W kosmosie spotkała wielu ludzi ze swojej planety. – Większość tych, na których natknęłam się od czasu wyjazdu z Ziemi, nie są naszymi najlepszymi przedstawicielami. Jest wielu ludzkich niewolników, których widziałam na różnych stacjach, sprzedanych innym obcym. To jest śmiertelne wykroczenie na mojej planecie. To sprawia, że jest mi niedobrze.

- Ponieważ jesteś dobra. Zostałaś aresztowana za próbę ratowania życia.

- I zarobku.

Zmarszczył brwi.

- Czy to była bogata kolonia?

- Nie.

- Twoja marża zysku byłaby niska, prawda?

Westchnęła.

- Mogłabym zarobić dziesięć razy więcej transportujących niewolników, ale odmawiam wprost. Prawdopodobnie uwolniłabym ich i zyskała nagrodę za moją głowę od ich sprzedawców lub kupujących. Moja załoga nie jest szczęśliwa z powodu mojej etyki, ale to mój statek, moje zasady.

Opuścił swoją klatkę piersiową na jej i wsunął dłoń w jej włosy, głaszcząc skórę jej głowy. Lubiła, kiedy tak robił.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Naro.

- Ty jesteś świetnym Tryleskianinem, Cathian.

Zachichotał.

Cathian skończył karmić się z Nary i obserwował jak zasypia. Ostrożnie podniósł się z łóżka i wziął szybki prysznic. Czuł się zdrowy i napalony. Jego fiut pozostawał twardy, jądra były nieprzyjemnie opuchnięte. Jego nasienie wciąż było uwięzione w ich workach. To była dobra rzecz. Myśl o potrzebie wzięcia Nary do spełnienia, przerażała go.

Wyszedł i podszedł do biurka, kontaktując się z jednym z tryleskiańskich naukowców. Znalezienie potrzebnego eksperta zajęło mu tylko kilka minut. Bycie Vellarem miało swoje przywileje. Jego rodzina była jedną z najbogatszych i najpotężniejszych na planecie.

Naukowiec patrzył na niego z ekranu.

- Ambasadorze Vellar. To honor. W czym mogę pomóc?

- Mam dostęp do bazy danych o naszym rodzaju i ludziach. – Naukowiec zmarszczył brwi, wyglądając na zdziwionego. – Ziemia – dodał.

- Ach. Tak. Wiem o planecie i jej mieszkańcach. Przeprowadziliśmy badania na niektórych z nich, gdy zostali aresztowani w naszym kwadrancie za przekroczenie granic bez pozwolenia.

- Czy którykolwiek z naszych mężczyzn był z jednym podczas naszej gorączki?

- Nie. Mieliśmy dostęp tylko do mężczyzn i jednej kobiety. Była już związana z jednym z mężczyzn. Pobraliśmy krew, płyny i inne próbki zanim zostali wypuszczeni. Możliwe, że są kompatybilne, ale to nie zostało przetestowane. – Stąd wzięła się nadzieja Cathiana, że baza danych może być nieaktualna. – Co cię interesuje, Ambasadorze Vellar? Jeśli nie masz nic przeciwko, że jestem tak śmiały, by pytać.

- Wpadłem w gorączkę wcześniej niż planowałem i obecnie dzielę moją gorączkę z człowiekiem. Ma na tyle silne poziomy hormonów, by mnie wyżywić.

Zainteresowanie rozbłysło w oczach naukowca.

- To fantastyczne wieści! Proszę każ pokładowemu medycznemu androidowi pobrać od niej próbki, kiedy jest podniecona, i zamroź je dla nas. To ekscytujące.

Żądanie sfrustrowało Cathiana. Nie zamierzał sprowadzać androida, żeby pobrał próbki od Nary.

- Teoretycznie, czy skrzywdziłbym ją, gdybym ją zatrzymał, dopóki nie uwolnię mojego nasienia?

Naukowiec odwrócił się, robiąc coś z boku. Minęła dobra minuta zanim obrócił się z powrotem.

- Teoretycznie, być może. Ich ciała nie są tak wytrzymałe jak naszych kobiet. Właśnie patrzyłem na obraz, który zrobiliśmy kobiecie, gdy była w areszcie. Nie jestem pewien, czy tryleskiański penis będzie w nią pasował, ani czy nie spowoduje u nich uszkodzeń. Kobieta była związana z innym człowiekiem, jak już powiedziałem, ale para odmówiła jakichkolwiek testów seksualnych. Ich mężczyźni mają mniejsze członki niż my.

Zacisnął zęby i zdławił warknięcie.

- Co z substancjami chemicznymi, które tworzymy, kiedy uwalniamy nasze nasienie? Czy na człowieka zadziała jako afrodyzjak?

- Nie jestem pewien, Ambasadorze Vellar. Każ medycznemu androidowi pobrać próbki również od ciebie, kiedy nadejdzie czas, a osobiście przeprowadzę testy, kiedy zostaną do mnie przesłane.

To mu nie pomoże. Będzie tylko w stanie pobrać próbki podczas uwalniania swojego nasienia. Do tego czasu będzie już za późno, żeby wiedzieć, co to zrobi z Narą, gdyby nadal z nim była.

- Jestem bardzo rozentuzjasmowany taką okazją. Wykonujesz świetną robotę, jako ambasador naszej planety. – Naukowiec uśmiechnął się szeroko. – Powinieneś wziąć próbki od ras wszystkich kobiet, z którymi masz kontakt seksualny. Będziemy wykładniczo potrafili powiększyć naszą bazę danych.

- Nie będę dla twoich badań uprawiał seksu z różnymi kosmitkami.

- Jaka szkoda. – Wydawał się być zawiedziony.

Cathian zacisnął dłonie.

- Czy mogę zabić człowieka, gdybym został z nią podczas mojej gorączki? To właśnie muszę wiedzieć. Jesteś ekspertem w tej dziedzinie.

Naukowiec ponownie odwrócił się do drugiego ekranu, tym razem dłużej studiując informacje, jakie miał na temat ludzi. Obrócił się do Cathiana.

- Jest możliwe, że może nie przeżyć. Jej struktura kości jest delikatniejsza niż naszych kobiet. Członek Tryleskianina może spowodować obrażenia wewnętrzne, zwłaszcza jeśli nie podejmie się maksymalnej ostrożności. Powiedziałbym, że bez gorączki, byłoby to bezpieczne. Możesz przestać, gdybyś ją krzywdził.

Podczas gorączki, nie miałby kontroli nad swoim ciałem, gdy nadejdzie czas uwolnienia jego nasienia. To był problem. Czuł się chory, myśląc o tym jak poważnie mógłby ją skrzywdzić.

- Nie sugerowałbym robić nic więcej niż tylko karmić się z niej, jeśli zależy ci na tej kobiecie, Ambasadorze Vellar. Weź od niej próbki i natychmiast prześlij je do mnie po twojej gorączce. Uznam to jako priorytet. W ten sposób, dowiesz się, czy możesz spędzić z nią swój następny cykl.

- Dziękuję.

- Czy jest jeszcze coś, czego potrzebujesz, Ambasadorze?

- Nie. To wszystko. Dziękuję za poświęcony czas i natychmiastową pomoc.

- Oczywiście.

Cathian zakończył transmisję i podszedł do łóżka, wpatrując się w Narę.

Jej zapach wołał do niego. Była wszystkim, czego chciał. Nie jakiejś innej kobiety. Ale nie zaryzykuje jej życia.

Rozdział 5

Nara wyszła z wanny i zerknęła na zamknięte drzwi sypialni. Ostatnie pięć dni były rozmazanym wspomnieniem seksu oralnego, snu, kąpieli i czterech regularnych posiłków przynoszonych im przez innych.

Martwiło ją uświadomienie sobie jak chętna była wyjść z łazienki i wspiać się na wielkie łóżko Cathiana.

Chciała, żeby ją dotykał, oczywiście uzależniła się od tego wielkiego mężczyzny... może nawet zakochiwała się w nim. Narkotyk już dawno zniknął z jej organizmu, więc nie mogła go już winić za sposób, w jaki jej sutki napinały się od samego myślenia o tryleskiańskim mężczyźnie. Rozmawiał z nią między okresami snu, a lizania jej prawie na śmierć. Był zabawny, inteligentny i niesamowicie seksowny.

- Nara? – zawołał szorstki głos. – Jestem głodny.

Jej serce przyspieszyło z podniecenia, więc szybko się wytarła.

- Idę.

Zachichotał.

- Chodź. Potrzebuję cię.

Otworzyła drzwi z ręcznikiem owiniętym wokół ciała i weszła do mrocznej sypialni. Wydawał się nienawidzić jaskrawych świateł. Widok nagiego, podnieconego Cathiana rozciągniętego na łóżku zamroziło oddech w jej płucach. Był najseksowniejszym, najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Wykąpał się przed nią, jego włosy wyschły w złotą grzywę z czerwonymi pasemkami, opadając tuż poniżej jego ramion.

Ręką poklepał wielki materac, językiem zwilżył wargi. Spomiędzy jej ud promieniowało ciepło, a ona podnieciła się od samego ruchu jego ust. Reakcja jej ciała potwierdziła, że wpływał na nią w sposób, w jaki nigdy nie wpływał żaden mężczyzna.

- Jesteś taka seksowna po kąpieli.

Wątpiła w to. Jej blond loki były plątaniną mokrych włosów. Ale uśmiechnęła się.

- Dzięki.

Jego oczy zwęziły się.

- Rozciągnij się na plecach i otwórz szeroko dla mnie. – Przeciągnął językiem po dolnej wardze. – Nakarm mnie.

Te dwa słowa jak nic innego podnieciły kobietę. Podeszła bliżej, a potem się zatrzymała.

- Powiedziałeś, że porozmawiasz z Dovisem, kiedy się kąpałam. Zrobiłeś to?

- Tak.

- Co powiedział?

- Że tryleskiański wahadłowiec jest w zasięgu. Zadokujemy do nich za około dziesięć godzin.

I tam będą kobiety, które przejmą jego potrzeby, pomyślała ponuro.

- A co ze mną?

Przez jego twarz przemknęła nieokreślona emocja, napinając ją zanim się odprężył.

- Zostaniesz uwolniona, dostaniesz pieniądze, a potem zostaniesz zabrana do najbliższego portu kosmicznego. To umowa, którą moja załoga będzie honorowała.

Coś w jej piersi pękło... może jej serce.

Nara oderwała od niego wzrok, nie chcąc, żeby zobaczył jak wpłynęły na nią te informacje. Nie była gotowa do odejścia. Z pewnością nie chciała innej kobiety w jego łóżku, żeby była dotykana w sposób, w jaki ona ją dotykał, by zajęła jej miejsce.

- Nara? – Jego głos złagodniał. – Wszystko w porządku? Nie mam nic przeciwko cierpieniu głodu przez chwilę, jeśli potrzebujesz odpocząć. Wiem, że nie jesteś przyzwyczajona do tego, czego potrzebuję od ciebie.

Wzruszyło ją, że się tym przejmował, dowód na to, jakim był świetnym facetem, więc zmusiła swoje oczy do spojrzenia na niego, widząc tam niepokój.

- Nic mi nie jest.

- Jesteś pewna? – Usiadł. – Spróbuję powstrzymać się od wzięcia od ciebie zbyt dużo.

Opuściła oczy na miejsce powyżej jego kolan. Jego kutas prawie cały czas pozostawał twardy, chyba że spał, a często nawet wtedy. Jego jądra były czerwone i opuchnięte. To wyglądało na bolesne.

- Czy to boli?

Zawahał się.

- To ból, który nigdy się nie kończy.

Zwróciła uwagę z powrotem na jego twarz.

- Nigdy nie prosiłeś o wejście we mnie po tym pierwszym dniu.

- Dla mnie nie ma jeszcze spełnienia, ale wkrótce to będzie możliwe. Jestem prawie gotowy. Jestem wdzięczny, że ten statek wkrótce zadokuje do nas. Bałem się od ostatniej nocy, że dotrę do ostatniego cyklu mojej gorączki, zanim przybędą.

- Co się stanie, kiedy te kobiety z waszej planety tu przybędą?

- Obwącham je, zdecyduję instynktownie, która się nada, a potem zostanie tutaj uwięziona. – Skrzywienie oszpeciło jego usta. – Nie martw się. Zostaniesz wsadzona na statek, którym polecisz do portu kosmicznego zaraz po tym jak one przyjadą. Będziesz bezpieczna z dala ode mnie.

- Bezpieczna?

Opuścił wzrok na narzutę.

- Tak.

- Cathian? Proszę, spójrz na mnie.

Miał ponury wyraz twarzy, kiedy spojrzał na nią.

- Będę cię chciał. Jesteś w mojej krwi, Naro. Kiedy nadejdzie potrzeba uwolnienia, to twojego ciała będę chciał pode mną.

Jego odpowiedź oszołomiła ją, ale potem wewnątrz ogarnęło ją ciepło na to wyznanie.

- Mogłabym...

- Nie – przerwał jej. – Nie możesz.

- Nie wiesz, co chciałam powiedzieć.

- Zamierzałaś zaproponować, że zostaniesz tu ze mną, by dokończyć cykl?

- Tak.

Poruszył się na łóżku, zsunął się od końca i wyprostował na pełną wysokość swoich dwóch metrów. Jego mięśnie napięły się, gdy stanął przed nią, ich zarysy na jego brzuchu drżały, gdy oddychał. Ruszył naprzód, żeby zniwelować dystans między nimi. Nara podniosła podbródek, by ich spojrzenia nadal były połączone.

- Czy widzisz, o ile jestem większy od ciebie?

Był dwa razy taki jak ona, przynajmniej w masie ciała.

- Tak.

- Stracę pełną kontrolę jak tylko znajdę się w kobiecym ciele, kiedy będę gotowy do uwolnienia mojego nasienia. To jest gorączka. Będę... – Odchrząknął. – Wiesz dlaczego wiążą kobiety? Tak musi być dla jej bezpieczeństwa. Mężczyźni stają się agresywni, gdy kobiety próbują uciec przed nimi. Niektóre umarły przez przypadek z rąk mężczyzny, kiedy próbowała uciec. Będę pieprzył aż moje kolana się ugną, aż całe nasienie, przechowywane w moim ciele, zostanie uwolnione we wnętrzu kobiety.

Nara nie miała słów. To brzmiało na takie barbarzyńskie jak już kiedyś wspomniał.

Jego ręka powoli wyciągnęła się i delikatnie ujął jej policzek.

- Obawiam się, że cię skrzywdzę. Tryleskiańskie kobiety cieszą się szorstkim seksem, a poza tym w męskiej spermie są jakieś substancje chemiczne, które tworzą afrodyzjak, który w przeciwieństwie do zastrzyku, który dała ci moja załoga, sprawi, że będziesz uległa. To zakłada, że twoje ciało zareaguje we właściwy sposób. To nigdy nie było testowane z ludźmi. Sprawdziłem.

Pozwoliła, żeby to w nią wsiąknęło.

- Zrobiłeś to? Dlaczego?

Odwrócił wzrok zanim ponownie spojrzał głęboko w jej oczy.

- Chciałem wiedzieć, czy to byłoby bezpieczne.

- Myślałeś, żeby poprosić mnie o dokończenie twojej gorączki, prawda?

- Tak. Miałem nadzieję, że uda mi się odkryć historie zakończone sukcesem. Ale nie to znalazłem. To jest zbyt niebezpieczne, Naro. Nie zaryzykuję twojego życia.

Mężczyźni nigdy nie pamiętają poziomu swojej gorączki, ani co robili. Ból jest zbyt intensywny, a instynkt zbyt wielki. Będziesz miała do czynienia z... – Przełknął. – Pozbawionym kontroli mężczyzną zdecydowanym brać kobietę, dopóki nie padnie. To będzie pieprzenie, Naro. Nie kochanie się.

Samo słuchanie jak Cathian graficznie opisuje to słowo, ukazało jej mentalny obraz jego wchodzącego w nią od tyłu, jej związanej, i jej ciało zareagowało na ten erotyczny obraz.

Zobaczyła jak jego nozdrza rozszerzają się i cicho zamruczał.

- Zaczynasz mnie torturować, Naro. Czuję cię... i chcę. – Oblizwał swoje usta. – Wejź na łóżko.

Nara zdjęła ręcznik i obeszła seksownego mężczyznę. Odwróciła się i usiadła na skraju materaca, rozszerzając uda. Pięć dni temu, nigdy tak chętnie nie zrobiłaby czegoś takiego, ale teraz ochoczo wystawiała swoją cipkę na jego widok.

Cathian opadł na kolana i sięgnął po jej uda. Uwielbiała, kiedy mruzczał, tak jak teraz, gdy opuszczał twarz, by wdychać jej podniecony zapach.

- Cathian?

Podniósł wzrok.

- Co, Naro?

- Możesz wejść do mnie? Mam na myśli, tylko raz? Chcę cię poczuć w sobie. – Wpatrywał się w nią. Wyraźnie mogła zidentyfikować jego szok na jej prośbę. – Wiem, że nie możesz jeszcze dojść. Chcę tylko wiedzieć, jak by to było.

Pokręcił głową i wyprostował się, wpatrując się w jej oczy.

- Nie. To tylko przyspieszyłoby ostatni cykl. Jestem zbyt blisko. Pragnienie, by wejść w ciebie, rośnie coraz bardziej z każdym dniem, a ja nie zaufałbym sobie tak blisko końca mojej gorączki.

Bolało, że ją odrzucił. Zamiast tego, jakaś bezosobowa kobieta pozna odczucie Cathiana w pełni biorącego jej ciało.

Opuściła brodę, zrywając kontakt wzrokowy i położyła się. Odwróciła głowę, żeby wpatrywać się w ścianę po drugiej stronie pokoju, by uniemożliwić sobie patrzenie na niego.

- Rozumiem – wyszeptała.

Nie dotknął jej. Sekundy mijały, pokój był niezwykle cichy.

- Nara?

- Co?

- Chcę. Gdybyś wiedziała jak silna jest chęć zanurzenia mojego fiuta głęboko w tobie, nie byłabyś rozczarowana.

To nie seksualne rozczarowanie czuła. To ból odrzucenia. Ale nigdy mu się do tego nie przyzna.

- W porządku.

Czas mijał, a ona wciąż czekała, bo jej nie dotknął. Ciekawość w końcu zmusiła ją do spojrzenia na niego.

Cathian pozostał na kolanach, obserwując ją swoim intensywnym spojrzeniem. Chwycił jej uda, rozłożył szeroko... a potem, ku jej zaskoczeniu, wsunął swoje biodra między jej rozchylone kolana.

Jego kutas musnął jej cipkę, jego dłonie zawinęły się wokół tyłów jej ud, podnosząc je do swojego ciała, do jego żeber. Szarpnął, dopóki jej tyłek nie zawisł nad krawędzią łóżka.

- Tylko raz, na krótko – wychrypiał. – Dla nas obojga. Pragnę cię poczuć czymś więcej niż tylko moim językiem i palcami.

Ustawił biodra w pozycji i tępy czubek jego grubego kutasa uderzył o śliskie wejście do jej cipki. Nacisnął na nią mocniej, powoli rozciągając ścianki jej pochwy, gdy wchodził. Nara chwyciła go za nadgarstki, tak żeby przytrzymać się czegoś, kiedy wślizgnął się w nią głębiej. Przyjemność z odczuwania jego kutasa ocierającego się o jej wrażliwe nerwy sprawiła, że mocno przygryzła wargę, żeby powstrzymać się przed proszeniem o więcej.

Piękne oczy Cathiana zamknęły się, a jego głowa odchyliła się do tyłu, gdy całkowicie usadowił się w jej gościnnym ciele. To było bardzo przytulne dopasowanie. Nara nie mogła oderwać spojrzenia od bolesnego wyrazu, który wykrzywił jego przystojne rysy. Jego uścisk na niej wzmocnił się.

- Wszystko w porządku?

- Jesteś bardzo ciasna, taka gorąca i mokra – jęknął. – Muszę wyjść z ciebie zanim stracę kontrolę.

Poruszyła tyłkiem, wsuwając go w siebie i jęknęli oboje. Całe jego ciało napięło się, jego uścisk na jej udach wzmocnił się prawie do pozostawienia siniaków, a potem Nara zrobiła to jeszcze raz. Przetoczyła biodrami, kochając pełne, zmysłowe odczucie posiadania jego fiuta głęboko zanurzonego w jej cipce. Kontynuowała ruchy, pieprząc go powoli przy tych kilku centymetrach przestrzeni, jakie jej dał, by poruszała się pod jego silnym ciałem.

Nad jego brwiami skropił się pot, jego oczy zacisnęły się, gdy zaczął warczeć i dyszeć. Nara bryknęła na jego kutasie, jęcząc z ekstazy, którą dały jej te ograniczone ruchy.

- Nara, przestań – wychrypiał.

- Proszę – wyszeptała. – Pieprz mnie choć trochę. Rusz się.

Opuścił głowę i jego egzotyczne złote oczy otworzyły się.

- Chcesz wiedzieć, jakie to naprawdę by było? Mogę stracić kontrolę... to może przynieść koniec mojej gorączki.

- Proszę? Cathian, jestem gotowa zaryzykować.

- Nie rozumiesz jak szorstki się stanę. W tej chwili jestem z tobą wyjątkowo delikatny...

- Proszę! – Trzymała jego spojrzenie, nie odwracając wzroku.

Warknął i szarpnął biodra do tyłu, wycofując się nagle z jej ciała.

Nara krzyknęła w proteście, gotowa do orgazmu w tym momencie. Nie miała czasu wyrazić swoich uczuć, ponieważ jego ręce nasunęły się na jej biodra. Nara sapnęła, gdy silny mężczyzna przerzucił ją na brzuch i pchnął do przodu na krawędź łóżka, zginając ją pod nim.

- Chcesz mnie?

Odwróciła głowę i spojrzała na Cathiana. Całe rozdzielały ich ciała, tam gdzie klęczał za nią.

- Tak.

- Przepraszam, jeśli coś pójdzie źle.

- Jestem pewna, że będzie d...

Cathian wszedł w nią od tyłu, jego fiut wbił się w jej cipkę jednym potężnym pchnięciem jego bioder, które przycisnęły się mocno do jej tyłka i przyparły stanowczo do krawędzi materaca. Jego dłonie opuściły jej ciało, by chwycić ją za nadgarstki, szarpnął je nad jej głowę i złączył razem. Poprawił swój uchwyt, aż jego palce uwięziły oba jej nadgarstki razem, a potem wolną ręką chwycił za jej biodro.

- Postaram się zachować kontrolę.

Otworzyła usta, by powiedzieć mu, że wierzy, iż jej nie skrzywdzi, ale potem zaczął ją pieprzyć, szybko i głęboko.

Nara krzyknęła w zachwycie, gdy uderzał w nią jego gruby, twardy kutas. Przyjemność zamieniła się w czystą rozkosz, gdy osiągnęła szczyt.

Cathian dyszał i zamarł, gdy mięśnie jej pochwy zacisnęły się na jego penisie, a ona drżała wokół niego. Powoli wycofał się z jej cipki, a potem padł na nią. Jego uścisk na jej nadgarstkach rozluźnił się, ale nie puścił jej. Nara leżała tam, próbując złapać oddech, czerpiąc przyjemność z odczucia, że ją przygniata.

- Wyobraź sobie godziny tego – wychrypiał.

- Mogę to przyjąć.

Warknął i puścił ją, a potem wyprostował się, odsuwając.

- To było moje delikatne ja. A teraz odwróć się i rozszerz dla mnie. Muszę się nakarmić.

Musiała zmusić swoje rozluźnione, bezwładne ciało do poruszenia się. To wymagało wiele wysiłku, ale w końcu znalazła się na plecach. Jego silne dłonie uniosły jej nogi i zahaczył je na swoich ramionach zanim opuścił twarz. Nara uśmiechnęła się, gdy ją polizał, unikając jej łechtaczki.

W końcu skupił się na jej łechtaczce, drażniąc ją językiem, żeby ją podniecić, aż chciała błagać go, żeby znowu ją pieprzył. Zamiast tego, jego wargi zamknęły się na wiązce nerwów i ssał ją, dopóki nie objął ją orgazm. Wypuścił ją ze swoich ust, a potem chłeptał jej spełnienie.

Czas zamazał się, gdy się z niej karmił, dając jej ekstazę, aż w końcu miał dość.

Przesunął jej nogi, przygiął je do jej piersi, a potem padł na łóżko obok niej, przewracając ją na bok. Jego muskularne ciało zwinęło się wokół niej. Uwielbiała to, gdy wtulał ją w swoje ciasne objęcia.

- Tryleskiański statek transportowy przyłeci na koniec czasu snu. To będzie pożegnanie. – Jego ramiona zacisnęły się. – Będę bardzo za tobą tęsknił.

Ból zaczął się w jej klatce piersiowej i rozszedł się promieniście. Przyłgnęła do niego.

- Nie musi tak być.

- Musi. Powiedziałaś mi o swoim wahadłowcu na Planecie Frodder i że musisz go odzyskać zanim zostanie sprzedany. Członkowie twojej załogi spotkają się tam z tobą, jeśli będą w stanie uciec, a ty znowu będziesz wolna, żeby być handlowcem.

Rzeczywistość mogła być okropną rzeczą, ale Nara wiedziała, że ma rację. Miała swoje życie, do którego musiała wrócić. Ciężko pracowała przez półtora roku, żeby zrobić karierę, która przyniosła jej godne życie. To również mogło być niebezpieczne i już raz została aresztowana. Oczywiście, nauczyła się, żeby sprawdzać dwa razy, by upewnić się, że jej mechanik postąpi tak jak mu powiedziano, żeby ponownie nie zdarzyło się to w przyszłości.

- Być może znowu się spotkamy.

Wątpiła w to. Cathian czasami podróżował na duże odległości. Nie mogła w tym samym czasie ścigać go swoim mniejszym promem i znaleźć pracę, żeby zapłacić swojej załodze.

- Mam nadzieję. – Walczyła ze łzami, nie wiedząc jak ktoś mógł znaczyć dla niej tak wiele w przeciągu pięciu krótkich dni. Ale tak się stało. Żyła i oddychała mężczyzną za nią. Stał się dla niej wszystkim. – Chcę cię znowu zobaczyć.

- To był zły czas, żeby wpaść w gorączkę, ale cieszę się, że to się stało. Inaczej nigdy bym cię nie spotkał.

- Mogłabym zostać, dopóki nie wyjdiesz z gorączki. – Odwróciła głowę, żeby zajrzeć w jego egzotyczne oczy. Mogła wpatrywać się w nie przez cały dzień. – Nie skrzywdzisz mnie.

- Nie zaryzykuję tego, Naro.

- To moje ciało i to ja proponuję, żeby mnie związać. – Uśmiechnęła się, żeby złagodzić swoje słowa. – To było absolutnie niesamowite, kiedy byłeś we mnie. Myśl o tym, że robisz mi to godzinami, nie brzmi źle.

- Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym cię skrzywdził. Nie będę się kontrolował. Wiem, że nie rozumiesz, ponieważ ludzie zawsze kontrolują swoje ciała, ale nie jestem z twojej rasy. Kiedy to się zacznie, potrzeba opanowuje wszystko. Jestem dorosłym mężczyzną i przeżyłem wiele cykli gorączki. Pamiętam, że jestem zaprowadzany do kobiety, a kolejną rzeczą, jaką wiem, to że budzę się dzień później w łóżku.

- Naprawdę? – Nie mogła sobie tego wyobrazić.

Pokiwał głową.

- Wyczerpanie po tym może trwać nawet do dwudziestu czterech godzin. Słyszałem, że to jest gorsze dla kobiet. Oczywiście nie jestem z żadną związany. Po tym nie widzę już tych kobiet, ponieważ jesteśmy razem tylko podczas gorączki. Skoro to potrafi wycieńczyć mnie, to musi być ekstremalne dla nich.

- Powiedz mi więcej o byciu związanym. – Zmarszczył brwi. – Proszę?

- To jest związanie się na całe życie, para łączy się ze sobą. Niektóre rasy obcych nazywają to sparowaniem. Są nierozłączni, dopóki jedno nie umrze, a zazwyczaj drugie dość szybko podąża za nim. Rzadkie jest dla długotrwałej pary, żeby rozstać się i przeżyć. Powiedziałem ci, że moi rodzice są nieszczęśliwi. Nie mogą uciec od siebie albo ryzykują śmierć.

- To naprawdę może ich zabić?

Kiwnął głową.

- To będzie tak, jakby opuściła cię połowa twojej duszy, jakby połowa twojego ciała nagle się zatrzymała. Tracą apetyt, zdolność do odczuwania przyjemności, a skoro nie ma już tego jednego, który potrafi cię podniecić, nie ma powodu, by dłużej żyć.

- Brzmi pięknie.

Parsknął, potrząsnął głową, ale zaraz się uśmiechnął.

- Ludzie są dziwni.

- Mam na myśli więź tak ogólnie. Bycie drugą połową czyjejś duszy i bycie tak zależnym od siebie nawzajem.

- Zapomniałaś, co powiedziałem o moich rodzicach? Nie są szczęśliwi. Istnieją w dwóch zdrowych ciałach. Żyją, żeby unieszczęśliwić się nawzajem, chyba że są w łóżku. To jedyny czas, kiedy się dogadują. Podczas seksu.

- Jednak nie kochają się nawzajem. Mówiłeś, że to było ze względów politycznych, prawda?

- Tak. Są bardzo różni i nie mają wspólnych zainteresowań poza tym, że mój ojciec chce, żeby była matką jego dzieci, a ona cieszy się jego statusem.

- A co z dopasowaniem miłosnym? Założę się, że te relacje są spektakularne, kiedy się zwiążani.

- Nigdy nie spotkałem pary Tryleskian, która związałaby się z miłości.

- Nigdy? – To ją zaskoczyło.

Potrząsnął głową.

- Powiedziałem ci, jaka jest moja planeta. Mężczyźni uznają piękno i zdolność do posiadania dzieci jako najwyższy z priorytetów. Kobiety szukają wygodnego, rozpieszczonego życia, a inne zazdroszczą im statusu.

- Mówisz mi, że żaden mężczyzna i żadna kobieta nie spotykają się i nie zakochują się? Trudno w to uwierzyć.

Zawahał się.

- Nasze kobiety nie pracują. Są rozpieszczane w domach z dziećmi. Ich życie kręci się wokół zakupów, kupowania komfortowych przedmiotów, którymi się cieszą, i wychowują dzieci. Kiedy dziewczynki osiągną pełnoletniość, muszą znaleźć mężczyznę, z którym się zwiążą. Inaczej są trzymane z dala od wszystkich mężczyzn. Kobieta, która uprawia seks poza związaniem, będzie mniej pociągająca dla potencjalnych mężczyzn o wysokim statusie. Nie ma okazji, żeby pary się spotkały, dopóki nie zostaną poczynione przygotowania do związania.

- Łał.

To była najlepsza rzecz, jaką mogła wymyśleć. Czy Tryleskianie nie pozwalają kobietom pracować? To brzmiało jak bardzo zdominowana przez mężczyzn planeta. Fakt, że kobiety pozostawały dziewicami, podczas gdy mężczyźni prawdopodobnie nie dotykali ich ani przez chwilę. Z drugiej strony, może oni też byli dziewicami, skoro kobietom nie wolno było uprawiać seksu, dopóki się nie zwiążą.

- Wyobraź sobie, że jednak twoi rodzice się lubią i dogadują.

Wydawał się nad tym myśleć.

- Moje dzieciństwo byłoby dużo szczęśliwsze. Mówiąc o dzieciństwie, nie mówisz o swoim. Jacy byli twoi rodzice?

- Byli ze sobą szczęśliwi, ale odeszli.

- Przykro mi. Byłaś dzieckiem czy już dorosła?

- Straciłam ich, gdy miałam osiemnaście lat. Wyprowadziłam się, żeby zacząć żyć na własną rękę, a oni zaczęli podróżować. Chcieli zobaczyć więcej planety. Był wypadek pociągu. Tata zmarł natychmiast, a mama przeżyła dwa dni w szpitalu zanim umarła od swoich obrażeń.

- To musiało być trudne, ale przynajmniej nie byłaś sama. Nie mogę sobie wyobrazić smutku, jaki musiałaś czuć.

- Byłam sama. I to było bardzo ciężkie.

- Gdzie jest twoje rodzeństwo z miotu?

- Moje co?

Odchrząknął.

- Rodzeństwo. Przepraszam. Czytałem, że ludzie nie rodzą miotów. Tylko pojedyncze porody. Musisz mieć wiele.

- Nie. Jestem tylko ja.

- To niemożliwe!

- Ziemia jest przeludniona i potrzebujesz pozwolenia na posiadanie dziecka. Zwykle pozwala się tylko na jedno na parę.

- Na Tryleskian mam wiele rodzeństwa.

- Ile dzieci rodzi się od razu z kobiety?

- Dwa do pięciu – oznajmił rzeczowo. – Co trzy lata, rodzi się więcej nas, dopóki moja matka nie osiągnie wieku, kiedy nie będzie mogła już począć, a wtedy gorączka mojego ojca zniknie.

- Co trzy lata... jak wtedy, gdy twój ojciec wpada w gorączkę?

Zachichotał.

- Tak. Nasza planeta tętni życiem. To jedyny czas, kiedy męska sperma jest w stanie stworzyć życie w kobiecie.

- Ilu urodziło się z tobą?

- Byliśmy dużymi chłopcami, więc tylko trzech.

- Czy są podobni do ciebie?

Kiwnął głową.

- Wszyscy wyglądamy bardzo podobnie.

- Racja. – Zamilkła, myśląc o tym jak duża musi być jego rodzina.

- Ale ty jesteś sama. – Posłał jej smutne spojrzenie.

- Mam moich członków załogi.

- Z których jeden cię okłamał, nie naprawiając zepsutej części, a to skutkowało twoim aresztowaniem. – Otarł policzkiem o jej głowę. – Będę w sekcji Votor przez cztery miesiące. To blisko Ziemi. Chciałbym się z tobą tam spotkać, Naro. Nie chcę, żeby nasze rozstanie to był koniec.

Uśmiechnęła się. Chciał znowu ją zobaczyć. To znaczy, że pożegnanie nie będzie na zawsze. To sprawiło, że poczuła się znacznie lepiej; czuła się przybita, że musi go opuścić.

- Bardzo bym chciała.

- Dobrze. Dużo o tym myślałem – przyznał cicho. – Po prostu nie czułem się dobrze pytając cię, ponieważ nie mielibyśmy przyszłości, gdybyś w pewnym momencie musiała wrócić do swojej rodziny na Ziemi. Żadne z moich podróży nie zabierze mnie tam.

Sięgnęła i pogłaskała jego ramię. Nadal przeszkadzało jej, że odmówił jej pozwolenia na dokończenie jego cyklu gorączki. Myśl o nim, pieprzącego inną kobietę, wywołała zazdrość, która zapłonęła w jej brzuchu.

Uderzyła ją kolejna myśl i zamarła w swoim odkrywaniu jego skóry.

- Możesz zapłodnić kobietę tylko wtedy, gdy jesteś w gorączce?

- Tak.

- Czy możesz zapłodnić kobietę, która zajmie moje miejsce?

- Poprosiłem o starsze kobiety, które nie są już w stanie począć. Gdybym zapłodnił którąś, musiałbym się z nią związać, by zapewnić przyszłość naszym dzieciom. To nasze prawo.

Nara gapiła się na niego.

Pokiwał ponuro głową.

- Mam nadzieję, że udało im się znaleźć kobiety poza wiekiem rozrodczym.

Rozdział 6

Dzwonek wybudził Narę z głębokiego snu. Materac poruszył się, gdy Cathian odturlał się od niej. Chłodne powietrze uderzyło w jej rozgrzaną skórę tam, gdzie on był, i zadrżała, zwijając się w kulkę. Usłyszała szelest jego ubrań, a potem otworzyły się drzwi. Jej głowa podskoczyła, gdy w pełni się obudziła.

- Są gotowi do dokowania – oznajmiła nieznana kobieta z korytarza. – Próbowałam się z tobą skontaktować, ale nie odebrałeś, kapitanie Vellar.

- Spałem. – Ziewnął, jakby chcąc udowodnić swoje słowa. – Wezmę prysznic, a potem przywitam przybywające przyjęcie.

- Jestem gotowa zabrać seks pracownicę.

Całe ciało Cathiana znieruchomiało i warknęło.

- Nie nazywaj tak Nary. Jest czymś więcej.

Nara trochę bardziej pokochała Cathiana za to, że stanął w jej obronie.

- Wyluzuj. Jesteś bardzo zrzędlivy, kiedy jesteś w gorączce. Twoi ludzie przywieźli ze sobą pięć kobiet i są gotowi, żebyś wybrał jedną. Nie jestem ekspertem w twojej gorączce, ale czytałam o tym. Powinieneś być tylko z jedną kobietą. Czy tym razem chcesz spróbować z dwoma?

- Zamknij się, Marrow. Wiesz, że moja kultura tego zabrania. To obraźliwe.

- Więc wyrzuć ją ze swojego łóżka i kabiny. Jestem gotowa ją zabrać. Przyślę kogoś, żeby zmienił pościel. Nic bardziej nie wkurza kobiet niż wąchanie zapachu innej. Wiem, że masz super wrażliwy węch, tak samo wasze kobiety.

Nara napotkała spojrzenie Cathiana, kiedy odwrócił głowę. Wypełniły ją żal i lęk. Zastanawiała się, jakie są jego myśli i uczucia, ale niezdolna była powiedzieć, ponieważ zamaskował swoje rysy.

Zwrócił się do Marrow.

- Spotkam się z nimi w ładowni, kiedy wylądują. Nie wpuszczajcie ich na pokład. Zatrzymajcie je tam.

- Tak kapitanie. A co z kobietą w twoim łóżku?

- Weźmiemy prysznic, a ona będzie gotowa do wyjścia, kiedy wyjdę z kajuty.

- W takim razie będę tu stała i poczekam. – Marrow prychnęła. – Będę podpierać ścianę.

- Zrób to.

Drzwi się zamknęły i odwrócił się do Nary.

- Już czas.

Łzy zapłonęły w jej oczach. Zawahała się, a potem odsunęła okrycie, wstając nago z jego wielkiego łóżka. Jeszcze raz chciała zaproponować, że zostanie, ale poprzedniej nocy dał jasno do zrozumienia, że nie pozwoli sobie na ryzykowanie jej życia.

- Będziesz bezpieczna z moją załogą i zabiorą cię do najbliższego portu kosmicznego, by znaleźć sposób na odzyskanie twojego promu. Kazałem Dovichowi wydać ci kartę z wieloma kredytami, by upewnić się, że masz możliwość zapłaty.

Ten słodki gest sprawił, że pokochała go jeszcze bardziej. *Bądź odważna*, rozkazała sobie mentalnie. Wewnątrz siebie umierała po trochu, wiedząc, że nie tylko odchodzi, ale że zupełnie zapomni o niej, gdy będzie pieprzył jakąś obcą dziwkę, że pozbędzie się jej z myśli podczas gorączki.

- Weźmy prysznic.

Poszła za nim w milczeniu do łazienki i weszli razem do dużej kabiny. Pomachał na wodę, która polała się, by ich zmoczyć. Wylały się gorące łzy i Nara odwróciła się tyłem, żeby ich nie zobaczył.

Zaskoczyła ją jego ręka, gdy chwycił ją za biodro. Odwróciła się w jego stronę. Ich spojrzenia spotkały się, a potem Cathian warknął, przyciągając ją do swojego ciała.

Przyłgnęła do niego, płacząc, kiedy ją tulił. Nie chciała iść. Naprawdę nie chciała, żeby dotykał go ktoś inny. Co jeśli zapłodni tę kobietę? Jeśli tak się stanie, za cztery miesiące będzie czekała na spotkanie z nim, a on nigdy się nie pokaże. Albo gorzej, wprowadzi ją w swoje więzienie.

- Pozwól mi zostać – szepnęła.

- Nie pytaj mnie znowu o to – rozkazał cicho.

- Nic nie mogę na to poradzić!

Potał jej plecy, przyciskając ją mocno do swojej piersi. Woda lała się po ich ciałach.

- Cztery miesiące szybko miną.

- A co, jeśli ją zapłodnisz?

Całe jego ciało napięło się.

- Wtedy będę musiał spełnić swój obowiązek wobec niej i naszych dzieci. Nie miałbym wyboru.

- Możesz mi pozwolić...

- Nie. Nie mógłbym żyć ze sobą, gdybym cię skrzywdził lub zabił.

Wzrósł gniew i odepchnęła się, wpatrując się w niego groźnie.

- To moje życie, mój wybór i jestem skłonna zaryzykować!

- A ja nie.

- Jak byś się czuł, gdybyś wiedział, że mam zamiar pieprzyć innego faceta?

Warknął, w mgnieniu oka przejęła go wściekłość. Zaciśnął w pięść jedną z rąk, zamachnął się i uderzył w ścianę prysznicą. Nagły pokaz przemocy zaskoczył ją na tyle, że podskoczyła i spojrzała na jego plecy, ponieważ teraz on stał do niej tyłem.

- Zabiłbym go.

Była oszołomiona poziomem zazdrości, jaką sugerował jego wywarczony ton.

- Wow. Nie oczekiwałam tak silnej reakcji.

Obrócił się, żeby spojrzeć na nią groźnie i wyłączył wodę.

- Jestem bardzo zaborczy.

- Ja też. Proszę, nie każ mi odejść! Zabija mnie świadomość, że będziesz z kimś innym.

- Cholera, Nara. Już to przerabialiśmy. Jesteś tą, którą chcę, ale to jest zbyt niebezpieczne. Nie.

Wpatrywali się w siebie. Łzy wypełniły jej oczy i otworzyła usta, żeby znów się z nim spierać. Wtrącił się zanim zdążyła coś powiedzieć.

- To zbyt wielkie ryzyko. Nie będę wiedział, co ci robię, stracę zdolność myślenia, gdy zostanę chwycony przez końcówkę mojej gorączki. Już teraz ledwo mogę zachować kontrolę.

- Rozumiem. Właśnie uderzyłeś w ścianę. Jestem wdzięczna, że to nie byłam ja.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził. Dlatego musisz odejść.

- Powiedziałaś, że utracisz pamięć. Zakładam, że twoje ciało po prostu przejmie kontrolę. Nadal jestem gotowa zaryzykować.

Zamknął na krótko swoje piękne oczy, a potem je otworzył.

- Zdziczeję. Jestem niebezpieczny, gdy to się zaczyna. Mógłbym przypadkowo cię zabić, Naro. Obawiam się, że to będzie bolało cię wystarczająco mocno, że podejmiesz walkę. Ostrzegałem cię, że kobiety umierają w ten sposób. Nie zaryzykuję twojego życia, Naro. Zostawimy to losowi i, miejmy nadzieję, że za cztery miesiące spotkamy się ponownie.

- Niech to szlag, Cathian! Mówisz, że zrobimy to po twojemu? A co jeśli spotkamy się za cztery miesiące i znowu nie będziemy chcieli się rozejść? Za trzy lata wpadniesz w gorączkę. Oczekujesz, że po prostu odsunę się na bok i wtedy też pozwolę ci pieprzyć jedną z twoich kobiet?

Wpatrywał się w jej oczy, a na jego przystojnej twarzy malował się wyraz rozpacz.

- Mam nadzieję, że do tego czasu będzie więcej dostępnych danych. Może jeden z naszych mężczyzn spędzi swoją gorączkę z człowiekiem i udokumentuje to. Możemy również odwiedzić moją planetę i kazać im przeprowadzać na nas testy. Odmawiam pozwolić ci być tą pierwszą... jak jakiś obiekt testowy.

- Czuję coś do ciebie. Czy ty to rozumiesz?

- Nie zaryzykuję twojego życia.

- Ale...

- Do cholery, ja też coś do ciebie czuję! – warknął, wyglądając na rozwścieczonego.
- Ale nie zostaniesz. Nie zaryzykuję, że mogę cię zabić. Czas na ciebie, żeby odejść.

Wiedziała, że dla niego temat się skończył, gdy odsunął się i wyszedł spod prysznic. Uderzyła w nią mocno depresja, kiedy wyłączyła wodę i ubrała się w odzież dostarczoną jej przez załogę. Cathian podjął decyzję i nic tego nie zmieni.

Zachowała swoją godność, kiedy otworzył drzwi i wpuścił członka załogi do swojej kabiny, żeby rozebrał pościel i usunąć wszystkie jej ślady. Marrow czekała przy drzwiach, żeby ją odprowadzić. Była typem kosmity, którego Nara nie potrafiła zidentyfikować, ale wyglądała raczej na kobietę. Jej skóra była jasnobrązowa, a miękka warstwa maleńkich włosów, podobnych do meszku, pokrywała każdy odsłonięty cal jej ciała, w tym twarz.

- Najwyższy czas – mruknęła kobieta. – Chodźmy do promu.

Nara napotkała intensywne spojrzenie Cathiana, ale potem oderwał wzrok, odwrócił się plecami i wypadł z kabiny jak burza. Patrzyła jak odchodzi i ból przeszył jej pierś. Nie odwrócił się ani razu, znikając za zakrętem i poza zasięg wzroku.

- Chodź za mną – rozkazała opryskliwie Marrow. – Musisz zniknąć na długo przed tym jak wróci. Nie będzie sam.

Atć. Wypominaj mi to, dlaczego nie? Suka. Nara spiorunowała ją wzrokiem.

- Tak, tak – westchnęła Marrow. – Nasz kapitan jest gorący. Czuję zero litości dla ciebie. On nie dotknie nikogo z załogi. Próbowałam więcej niż raz, żeby przejechać się na tym świetnym kawałku męskiego okazu, a ty spędziłaś prawie tydzień będąc przez niego lizaną. Czas na ciebie, żebyś zeszła z naszego statku. Ruszaj się albo cię zaciągnę.

Nara walczyła ze łzami. Nie chciała odejść. Marrow zaczęła iść w przeciwnym kierunku, w jaki zniknął Cathian. Kuszące było pobiec za nim i błagać go, żeby zmienił zdanie. Ale nie zmieni. I to bolało. Zmusiła swoje nogi do poruszania się i podążyła za obcą kobietą.

- Zamierzam zawieźć cię na stację Tabus. Byłaś tam wcześniej?

- Tak.

- Świetnie. W takim razie nie muszę ci opowiadać o najlepszych miejscach do zatrzymania się i jak dostać się na prom do każdego miejsca, do którego chcesz dalej dotrzeć. York kazał mi to zrobić.

- Kim jest York?

- Jedynym Parri na tym statku.

- Nie znam ras obcych.

- Jest ogromny i niebieski.

- Widziałam go tylko raz, to było wszystko. Dostarczył jedzenie do drzwi.

- Dzisiaj jest moim bólem w tyłku, ale jest świetnym kochankiem. Teraz już nie pieprzy członków załogi.

Nara postanowiła to odpuścić, wdzięczna, że Cathian nigdy nie spał z tą kobietą. Podążała za wyższą kobietą przez korytarze aż doszły do rękawa dokującego. Drzwi były otwarte. Czekający na nich statek był malutki, tylko z dwoma siedzeniami. Nawet nie były obok siebie, tylko jeden przed drugim. Marrow wskazała na ten z tyłu.

- W torbie na podłodze są kredyty i zmiana odzieży. – Szarpnęła kciukiem. – Siadaj i będziemy na stacji w ciągu kilku godzin. Jestem świetnym pilotem. Nie wyglądam na tak przerażoną. Nie zamierzasz wymiotować, prawda? – Marrow wywinęła wargę. – Proszę, nie rób tego. Będę zirytowana. Będę musiała to posprzątać.

- Nie boję się.

- Jesteś blada i źle wyglądasz.

- To stres – przyznała.

- Te małe promy transportowe są bezpieczne. Ciągle latam nimi z Yorkiem, żeby odebrać zaopatrzenie. – Marrow opadła na przednie siedzenie. – Zapnij się. Przedział może być ciasny, ale mamy potężne silniki i napęd. Nie chcę, żebyś przez głupotę została ranna.

Nara założyła pasy, by przymocować swoje ciało do siedzenia i skrzywiła się, gdy wyrzuciło je gwałtownie z większego statku. To nie z powodu gwałtownego ruchu, ale bardziej z szarpnięcia, które poczuła w środku.

W tej chwili Cathian spotyka się z tymi kobietami. Wybiera jedną. Cholerna. To sprawiło, że dźgnięcie bólu w klatce piersiową i zazdrość dosłownie stały się palącym odczuciem w środku. Nie potrzebuję go. Nie. Bez niego moje życie było świetne.

Próbowała to pamiętać. Najpierw musiała dostać się do swojego wahadłowca zanim zostanie sprzedany, mając nadzieję, że Derrick uciekł i że pojawił się z częścią. Będą w stanie wystartować z Planety Frodder, a Belinda przyłączy się do nich przy następnej pracy. Derrick nauczy się swojej lekcji i nigdy więcej nie znajdą się już martwi w

przestrzeni, by zostać aresztowani, kiedy będą mieli mniej niż legalny ładunek. Nara potarła palce o spodnie i przygryzła dolną wargę.

Taa, zawsze martwiąca się, czy zostanie aresztowana lub zabita, jeśli handel pójdzie źle. Znowu mogę skończyć w kosmosie zdana na własne siły. Na innej aukcji, albo, co gorsza, na tej zabójczej planecie, na której więźniowie mnie zjedzą.

Odepchnęła te myśli. Miała dobre życie, na które ciężko pracowała. Nic jej nie będzie.

Samotna, śpiąca na wąskiej pryczy, jednocześnie rozmyślająca jak bardzo tęsknię za Cathianem. Pamiętając czas, który spędziliśmy razem.

Zamknęła oczy i natychmiast pojawił się jego obraz. Jego śmiech będzie ją prześladował, wspomnienie jego ciepłego ciała owiniętego wokół niej, i ten jego seksowny, głęboki głos.

Jest więcej tego, za czym będzie tęskniła. Miał duże poczucie humoru, ale intensywność tego była równie pociągająca. Był typem mężczyzny, z którym kobieta z radością mogłaby spędzić życie. Nie zdradziłby jej, gdyby się związali. Byłaby drugą połówką jego duszy, jego drugą połową. Tęskniła za tym. Sprawiłby, że życie byłoby interesujące. Co trzy lata, wpadałby w gorączkę i prawie zalizał ją na śmierć.

Wspomnienia tego, co z nim robiła, przemknęły przez jej myśli.

Próbowała skupić się na idei bycia w ciąży z trojgiem do pięciu dzieci, jako powódzie do radości, że go zostawiła. Ale zamiast odczuwać ulgę, sięgnęła i dotknęła swojego brzucha. Kogo chciała oszukać? Bardzo chciałyby urodzić tyle dzieci Cathiana, ile to możliwe. Kochała go.

To uderzyło ją jak młotek. Nie mogła go stracić, bez względu na konsekwencje. Może zapłodnić tę kobietę, która dzieli jego gorączkę. Tak się nie stanie. Jeśli jakakolwiek kobieta ma nosić jego miot, to będzie ona.

- Zawróć statek. Musimy wrócić.

Marrow obróciła głowę, żeby zerknąć na nią z fotela pilota.

- Co?

- Zawróć. Wracam do Cathiana.

Marrow potrząsnęła głową i spojrzała w przód.

- Nie, nie wrócisz. Kapitan cię nie chce. Jesteś tylko seks pracownicą. Pieniądze są w torbie u twoich stóp. Usługi są opłacone. Zabieram cię na stację Tabus i to jedyne miejsce, gdzie idziesz.

Brwi Nary wygięły się.

- Nie namówię cię na to?

- Nie. Kapitan już cię nie chce.

Nara szybko odpięła swój pas i wstała, mocno obejmując ramieniem szyję pilota.

Marrow sapnęła, ale z pasem na sobie – gdy walczyła, by podważyć ramię Nary – to powstrzymało ją przed zrobieniem czegoś więcej jak szarpanie się na siedzeniu, dopóki nie straciła świadomości z braku powietrza.

Marrow ważyła tonę. Nara musiała walczyć, żeby podnieść ją z fotela pilota, a potem po prostu zrzuciła ją na wąski pas podłogi z boku siedzeń. Złapała torbę, zdjęła z niej pasek i użyła go, by mocno związać ręce Marrow za jej plecami.

Opadła na fotel pilota i cichutko przeklęła. To nie był model, na którym kiedykolwiek uczyła się latać. Jej wahadłowiec był znacznie większy.

- Jak trudne to może być? – Kilka minut później odwróciła statek i leciała z powrotem w stronę pulsującego punktu na skanerze, który działał jako urządzenie naprowadzające dla transportowca. – Nadchodzę, Cathian.

Cathian nie ukrywał przed Rexem swojej frustracji i złości.

- Specjalnie prosiłem o starsze kobiety, które są poza płodnym wiekiem!

- Przepraszam, Ambasadorze. Twój ojciec osobiście wybrał wszystkie pięć kobiet. – Rex uśmiechnął się i pochylił, łagodząc swój głos. – Chce, żebyś przeszedł na emeryturę z tego posterunku. Twój brat Dax poprosił o przejęcie twojej obecnej pracy dla naszej planety.

Zacisnął zęby. Jego ojciec naciskał na niego, żeby wrócił na Tryleskian, mimo że miał jednego z jego braci, który mógł zająć jego pozycję. Cathian stanowczo odmówił. Uwielbiał być ambasadorem i podróżować. Jego załoga stała się drugą rodziną, z którą chętnie spędzał czas. Dovis i York, jego najlepsi przyjaciele, zniechęcają życie na Tryleskian. Mogą nawet odmówić powrotu z nim.

Jego młodszy brat Dax mógł znaleźć coś innego do robienia, jeśli chciał odejść z ich planety. Nie zamierzał oddawać swojej pracy.

- Twój ojciec uważa, że jesteś w wieku, w którym powinieneś się związać i rozmnażać. Nie możesz go za to winić. Sądzę, że jesteś jego ulubieńcem. Cavas odmówił porzucenia swojej służby wojskowej. Crath nie wrócił do domu ze swojej wyprawy kulturowej, ani od miesiący nie skontaktował się z waszymi rodzicami. To zrozumiałe, że jeden z waszej trójki powinien być odpowiedzialny i spełnić swój obowiązek. Jesteś pierworodnym w twoim miocie i najstarszym ze wszystkich dzieci. Nadszedł czas, żebyś się ustatkował i spłodził nowe pokolenie dla twojej rodziny.

- Mój ojciec karze mnie za to, że moi bracia z miotu mu odmówili? Nie. Odmawiam pozwolenia na to. Możesz poinformować moich rodziców, że z Crathem jest wszystko w porządku. Rozmawiałem z nim kilka tygodni temu. I nie obwiniam Cavasa, że trzyma się swojej służby wojskowej. Uwielbia walczyć.

Rex stanął obok niego i wskazał na kobiety, które wpatrywały się w nich przez ładownię.

- Sprawdź je. One czekają.

Cathian skrzywił się, gdy spojrział na pięć młodych tryleskiańskich kobiet czekających na jego uwagę. Wiedział, że powód ich gorliwych twarzy nie miał nic wspólnego z wyjazdem z planety i na *Vorge*. Wyobrażały sobie zdobycie jego fortuny i statusu, jeśli zapłodni jedną z nich.

I powtórzy się historia jego rodziców. Będzie nieszczęśliwy.

Jego ojciec wysyłał tylko kobiety, które były płodne, które miały matki i prawdopodobnie starsze siostry, które poczęły podczas gorączki.

Uderzyła w niego mocno chęć ucieczki. I tak, jakby asystent jego ojca mógł odczytać jego myśli, Rex odezwał się.

- Zostały medycznie przeskanowane zanim opuściliśmy naszą planetę i pochodzą z czterech do sześciu miotu ich rodziców. Zauważyłeś tę daleko po lewej, że ma wyjątkowo szerokie biodra? Kobiety z jej linii są znane z donoszenia co najmniej czteru do pięciu niemowląt naraz. A ta z najjaśniejszymi włosami, każda kobieta od pięciu pokoleń bez pudła poczęła w czasie gorączki. Jest gwarantowanym sukcesem.

Cathian zamknął oczy, czując mdłości w żołądku. Jako następne pojawiło się pulsujące uczucie w jego piersi. Nara wypełniła jego myśli wspomnieniami, które

razem stworzyli, odtwarzając się w jego umyśle. Jej uśmiech, jej śmiech, jej oczy utkwione w jego. Sposób, w jaki koniuszki jej palców lekko gładziły jego ciało i jak dobrze czuł ją w swoich ramionach. Te wspomnienia nawiedziły go. Dźwięk jej głosu był czymś, za czym już tęsknił, mimo że odesłał ją trochę ponad godzinę temu.

Poszedł na mostek zanim wyruszył do ładowni, by stawić czoła Rexowi i kobietom, porozmawiać z Dovisem i śledzić transport Nary.

I żeby przeciągnąć. Przyznał, że jest tego winny. Myśl o dotykaniu kogoś innego poza Narą nie przemawiał do niego. Miał nadzieję stracić czas, aż postęp jego gorączki nie da mu wyboru.

Tylko myśl o ponownym zobaczeniu Nary za cztery miesiące dała mu zdolność do odejścia od niej. Kazał nawet Yorkowi spakować jej plan szczegółowej podróży *Vorge*, by ułatwić jej odnalezienie go na wypadek, gdyby ominęli ich spotkanie.

Spotkanie, które się nie wydarzy. Jego ojciec upewnił się, co do tego, wybierając te kobiety.

Ból zapłonął w jego klatce piersiowej. Nigdy więcej nie zobaczy Nary, zmuszony do związania się z kobietą, obojętnie którą wybierze. Zajdzie w ciążę i urodzi jego miot. Przez resztę swojego życia utknie z jedną z tej piątki. To będzie żałosne i będzie żył z wiedzą, że kiedyś był szczęśliwy w swojej kabinie z seksownym, słodkim człowiekiem, który zdobył jego serce.

- Ambasadorze – szepnął Rex. – One czekają na inspekcję. Nie wyglądasz dobrze. Jesteś niezwykle błądy i drżysz. Nie ma potrzeby, żebyś dłużej cierpiał. Czas zakończyć twój cykl gorączki.

Zignorował go.

Rex dotknął jego ramienia.

- Cathian, znam cię od dziecka. Zawsze byłeś uparty, ale nadszedł czas, by wrócić na naszą planetę i zacząć płodzić kolejne pokolenie Vellarów.

Cathian odskoczył i otworzył oczy. Nie pozwoli, by tak się stało. Może gdyby nigdy nie spotkał Nary, nie spędził tyle czasu, żeby ją poznać, zaakceptowałby swój los. Ale teraz...

- Zabierz je wszystkie i wróć do mojego ojca. Powiedz mu, że nie pozwolę, żeby mną manipulował. – Oczy Rexa rozszerzyły się i sapnął. – Słyszałeś mnie.

- Jesteś irracjonalny. Cierpisz przez gorączkę. Wiesz, że twoje ciało nie wytrzyma bez ukończenia twojego cyklu bez poważnych lub potencjalnie śmiertelnych konsekwencji.

- Byłem dobrze karmiony. Jestem silny. Nie umrę.

- Twoje ciało wpadnie w szok i zachorujesz, a twoje serce nie będzie w stanie wytrzymać agonii. Ostatecznie oszalejesz i zaatakujesz kobietę-członka twojej załogi.

- Właśnie dlatego zamierzam kazać Dovichowi i Yorkowi zakuć mnie w kajdany w mojej kabinie i podać mi narkotyk.

Odwrócił się, ruszając w stronę drzwi towarowych. Raczej zaryzykuje swoje zdrowie i życie niż zrezygnuje ze spotkania z Narą za cztery miesiące. Zrobił również notatkę mentalną, żeby automatyczny android medyczny statku wziął próbki jego nasienia, by przetestować je na Narze. W ten sposób, podczas następnego cyklu gorączki będzie wiedział, czy zadziała na nią jak afrodyzjak czy nie.

- Cathian!

Zignorował krzyk Rexa i prawie dotarł do drzwi, kiedy coś bolesnego ukuło go w łopatkę. Zamarł na ułamek sekundy – a potem przekręcił głowę, sięgając do tyłu. Wyszarpnął strzałkę wbitą w skórę, odwrócił się i spiorunował wzrokiem asystenta ojca. Mężczyzna trzymał w ręku broń, którą musiał ukryć z tyłu za paskiem munduru.

- Co zrobiłeś?

Rex wyglądał na zdenerwowanego.

- Twój ojciec dobrze cię zna. Przepraszam. Podejrzewał, że możesz się rozgniewać i być krnąbrny. Podjęliśmy środki ostrożności.

- Zabiję cię! – Zrobił krok w kierunku Rexa, ale nagle jego kolana ugięły się pod nim i uderzył o metalowe poszycie podłogi. Przed jego oczami pojawiły się plamki i walczył, żeby zaczerpnąć powietrza. Jego serce waliło.

- Przepraszam, ale tak będzie najlepiej. – Rex trzymał się z dala, nie wchodząc w zasięg jego ramienia. – To spowoduje utratę przytomności na krótki czas, a kiedy się budzisz, nie będziesz racjonalny. Będziesz w stanie słuchać tylko potrzeb swojego ciała. Wybieram dla ciebie tę kobietę o jasnych włosach. Zapewni ci dużo pięknych synów i córek.

Ryk wypełnił jego gardło, ale z jego rozchylonych warg wyszedł tylko jęk, gdy rzucił się do przodu. Nawet tego nie poczuł, kiedy cały opadł na pokład. Jednak usłyszał głos Rexa.

- Teraz zabierzcie go do jego kabiny. Vis, wybieram cię. Chodź z nami.

Rozdział 7

Nara była zaskoczona, gdy zdała sobie sprawę jak daleko wahadłowiec odleciał od statku Cathiana zanim zdecydowała się zrobić wszystko, by wrócić do niego. Zdecydowanie warto było walczyć o niego. Miała tylko nadzieję, że dotrze do niego, zanim straci głowę i dotknie jakiejś tryleskiańskiej kobiety.

Zżerał ją niepokój, że on się wścieknie, że znowu wprost odmówi wzięcia jej zamiast zaryzykować jej życie, ale po prostu nie przyjmie *nie* za odpowiedź. Będzie musiał sam fizycznie ją zabrać i zawieźć do jakiejś stacji. Oczywiście to, że jest w pełnej gorączce, sprawi, że będzie chciał ją dotknąć. Nie będzie mógł lecieć i robić tego w tym samym czasie.

- Jesteś mój – przysięgła głośno. – Nie kogoś innego. Nie zaryzykuję utraty ciebie... i mam przeczucie, że masz potężną spermę.

Poza poradzeniem sobie z reakcją Cathiana, kiedy się z nim skonfrontuje, może być także trudno pokonać jego załogę. Pamiętała drogę do jego kabiny z miejsca, gdzie zadokowali transportowcem, ale jego załoga może spróbować ją powstrzymać. Sprawdzenie toru lotu wykazało, że autopilot zadokuje w tej samej lokalizacji.

Marrow budziła się powoli.

- Coś ty zrobiła? Kradniesz kapitanowi? Wiedziałam, że jesteś przestępcą! – Kobieta walczyła na podłodze.

- Nie kradnę. Wracamy na *Vorge*.

- Dlaczego? – Marrow walczyła z paskiem wiążącym jej nadgarstki za plecami i próbowała wstać z podłogi. Przestrzeń była zbyt ciasna i po prostu skończyła przetaczając się od drzwi pod siedzenia.

- Cathian boi się dokończyć swoją gorączkę ze mną. Nie pozwolę jakiejś kobiecie-kot z jego planety mieć go. Wiesz, że musi ją poślubić, jeśli ona zajdzie w ciążę?

Marrow nagle przestała się szamotać.

- Co?

- Poprosił o starsze kobiety, które nie mogą mieć dzieci, ale miałam przyjaciółkę, która była późnym, ups, dzieckiem.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Jej matka miała menopauzę i nie miała okresu od ponad roku. Potem dowiedziała się, że jest w ciąży. To rzadkie, ale zdarza się. Co jeśli to samo stanie się z kobietą, którą wybierze? Dla jego ludu to jak prawo, że jeśli zrobisz komuś dziecko, to utkniesz z nim na całe życie.

- Cholera – powiedziała Marrow.

- Wiem. Już przyznałaś, że go chcesz, ale... przepraszam, tak się nie stanie. Jestem do niego zbyt przywiązana. Ale nie o to chodzi. Sparowani mężczyźni z ich planety zawsze wracają do domu, by tam żyć. Ich kobiety są wysoce rozpieszczone i cieszą się bliskością rodziny. To dlatego nie zobaczysz wielu kobiet na stacjach czy planetach, chyba że są na wakacjach. Nie lubią opuszczać swojego rodzimego świata, a większość po prostu uparcie odmawia.

- To oznacza, że stracimy naszego kapitana, a Tryleskianie przysłą kogoś na jego miejsce. Kilka razy zostałam aresztowana za bójki. Kapitan był chętny przymknąć na to oko po moim wyjaśnieniu. Wątpię, by inni nawet zadali sobie trud, by spytać o powody. Cathian jest wyrozumiała, ale większość Tryleskian jest znana jako surowa.

Nara dostrzegła okazję.

- Możesz mi pomóc dostać się do niego, kiedy zacumujemy. Martwię się, że załoga spróbuje mnie powstrzymać. Pomożesz?

- Nigdy. – Marrow spojrzała na nią gniewnie. – Nie ma znaczenia, w którą kobietę wypuści swoje nasienie. Ty też możesz zajść przez niego w ciążę. Wciąż może porzucić swój tytuł ambasadora i wrócić na swoją planetę. Dostanę nowego szefa, który mnie zwolni i wykopie z *Vorge*.

- Zapominasz, że nie jestem Tryleskianką. Nie obchodzi mnie, gdzie będę mieszkać, i nie jestem zainteresowana przeprowadzką na jego planetę. Chcę po prostu być z nim.

Marrow zmarszczyła brwi, przyglądając się jej.

- Pozwolisz mu pozostać kapitanem?

- Tak. Chcę tylko jego. Kupiłam wahadłowiec i zostawiłam Ziemię, żeby żyć w

kosmosie. Wasz wahadłowiec jest znacznie większy niż ten, do którego jestem przyzwyczajona. Byłabym całkowicie szczęśliwa na *Vorge*.

Minęły długie sekundy.

- Uwolnij mnie. Pomogę ci dostać się do kabiny kapitana i uniemożliwić załodze zatrzymanie cię.

Nara zawahała się.

- Skąd mam wiedzieć, że mogę ci zaufać? Że mnie nie ogłuszysz i obudzę się na stacji?

- Potrzebuję tej pracy. – Marrow przytrzymała jej wzrok. – Jestem Sarrin. Kobiety na mojej planecie są zobowiązane do uległości wobec wszystkich mężczyzn. Jesteśmy traktowane jak gówna. Doznałam licznych batów od mojego ojca za to, że miałam zbyt silną wolę, zanim uciekłam i załapałam się na transport opuszczający mój świat. Nigdy tam nie wrócę. Planuję zostać na *Vorge* aż znajdę odpowiedniego partnera... kiedy będę gotowa wziąć sobie jednego. Nie dlatego, że zostanę zmuszona. – Nara nadal nie była przekonana.

- Jestem tu szczęśliwa. To pierwszy statek, na którym pracuję, gdzie jestem traktowana jak równa. Nigdy się również nie bałam, że zostanę zaatakowana przez moją własną załogę. Szanują mnie. Kapitan posyła ze mną Yorcka, żeby odbierać zapasy, i żeby upewnić się, że nikt ze mną nie zadziera. Jestem chroniona. To bezcenne. Tam gdzieś sama, kobiety są celami dla łowców niewolników.

To poruszyło Narę.

- Wiem. Rozumiem. Opuściłam Ziemię sama i widziałam naprawdę złe rzeczy. – Pochyliła się przez siedzenie i zaczęła rozwiązywać pasek trzymający nadgarstki Marrow. – Tylko nie bądź kłamcą, Marrow. Cathian znaczy dla mnie wszystko.

Druga kobieta potarła nadgarstki, gdy została uwolniona i wstała.

- Będziemy miały problem tylko wtedy, jeśli zajdziesz w ciążę i zażadasz, by kapitan wrócił i zamieszkał na swojej planecie. Wtedy cię pobiję.

- Bez obaw. Jego planeta nie przemawia do mnie.

- Więc złaż z mojego miejsca. Jestem pilotem.

Nara odsunęła się, pozwalając kobiecie sterować wahadłowcem. Marrow nie

zmieniła kursu i Nara rozluźniła się.

- Dziękuję.

- Mam moje własne samolubne powody, by zwrócić cię kapitanowi.

- Czy ochrona pojawi się w rękawie, gdy zacumujemy, skoro nie miałaś wrócić przez jakiś czas?

- Poradzę sobie z nimi. Jest tylko dziewięciu członków załogi. Wycofają się, kiedy im rozkażę. Jestem zaufaną. I żaden z nich nie chce, by coś się zmieniło.

- Mam tylko nadzieję, że dotrzemy tam na czas.

- Trzymaj się.

W ułamku sekundy Nara została rzucona do tyłu na swoje siedzenie. Uśmiechnęła się. Oczywiście pilot miał kody potrzebne do przyspieszenia komputera transportowca i by lecieć szybciej niż to jest uważane za bezpieczne.

- Dziękuję.

- Przestań to mówić. To denerwujące. Jednak nie oczekuj ode mnie, że będę twoją przyjaciółką, jeśli zostaniesz. Nie lubię dziewczyńskich pogaduszek.

- Zrozumiano.

Czas zdawał się ciągnąć, ale nagle Marrow zwolniła i zaczęła procedury dokujące. Silniki zostały wyłączone i Marrow odpięła się, podczas gdy Nara robiła to samo. Ich spojrzenia spotkały się, gdy wstały.

- Pójdę pierwsza. Zostań za mną. Nie rozmawiałyśmy o tym, co zrobić z tryleskiańską kobietą, jeśli będzie już w kabinie kapitana. Nikt z załogi nie ośmielił się jej dotknąć. To naruszenie naszej umowy o pracę, by zaatakować jedną w jakikolwiek sposób. Reprezentujemy ich planetę.

- Wymyślę coś.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że nie wiem, co zrobię, ale wymyślę coś jak tylko będziemy znali sytuację. Po prostu zaprowadź mnie do jego kabiny.

Marrow otworzyła drzwi i przeszła przez rękaw, Nara następowała jej na pięty.

Nie zrobiły więcej niż dziesięć kroków, gdy skonfrontował się z nimi DAVIS. Trzymał broń.

- Co się dzieje?

- Odsuń – rozkazała mu Marrow. – Zaufaj mi. Ona musi dostać się do kapitana.

- Nie. – Warknął i podszedł bliżej, patrząc groźnie na Narę.

Marrow złapała za jego koszulę i przycisnęła się do niego.

- Stracimy kapitana Vellara, jeśli zapłodni jedną ze swojego rodzaju. Nara jest człowiekiem. Obiecała, że pozwoli mu zostać na pokładzie. Czy z całą pewnością możesz powiedzieć, że jego zastępca cię zatrzyma? Czy pragniesz żyć na jego planecie, by z nim zostać? Co byś robił? Może wziął pracę jako opiekunka dla jego dzieci?

DAVIS warknął głęboko, wyglądając na wściekłego.

- Absolutnie nie.

- Więc odsuń się i pozwól nam przejść.

- Ona jest słaba. Wątpię, żeby mogła donosić jego potomstwo.

- Dokładnie. – Marrow popchnęła go i prychnęła. – Nawet lepiej. Czy możesz powiedzieć to samo o tryleskiańskiej kobiecie?

DAVIS pokręcił głową, ale schował broń do kabury.

- Cathian może ją zabić. Wtedy obwini mnie. Bardzo ją lubi.

Nara chciała przewrócić oczami.

- Nie musisz drwić, kiedy mówisz to słowo. Jezu. Nie wiem, dlaczego tak bardzo mnie nie lubisz, ale po prostu mu powiesz, że cię zmusiłam.

- Czy to żart, człowieku? – DAVIS błysnął kłami na Narę. – To dla mnie zniewaga. Nie możesz zmusić mnie do zrobienia czegokolwiek.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Daj mi swoją broń. Nie zastrzelę cię. Powiem, że ją ukradłam. Jestem tak żałosna, że nie sądziłeś, że uda mi się ją zabrać. Postrzelenie cię załatwi sprawę, prawda?

- Nigdy nie dałbym ci ogłuszacza. – Złapał go i wyszarpnął z kabury i, ku jej zaskoczeniu, zaoferował ją Marrow. – Ty mnie postrzelisz. – Marrow zawahała się. –

Ktoś musi mnie ogłuszyć. A jej nie ufam. – Skinął głową w stronę Nary. – Cokolwiek mniejszego od wyeliminowania, będzie niewybaczalne dla Cathiana.

Nara chwyciła broń zanim zdążył zareagować i strzeliła mu w klatkę piersiową.

- Nie mamy na to czasu.

Zatoczył się do tyłu, jego oczy były szeroko otwarte, a potem przewrócił się do tyłu. Jego ciało uderzyło głośno o pokład. Skrzywiła się. To zostawi jakieś ślady i siniaki. Upadł jak kloc.

- Będzie bardzo zły, kiedy dojdzie do siebie – szepnęła Marrow. – Nie powinnaś tego robić.

Nara zatrzymała ogłuszacz.

- Może tego potrzebować. Chodźmy!

- Cholera. Zostanę zwolniona.

- Nie, nie zostaniesz.

Cichy głos sprawił, że obie podskoczyły i odwróciły się.

Za nimi skradały się trzy Pody. Jeden z nich uśmiechnął się.

- Kapitan jest w swojej kabinie. W tej chwili jego umysł jest zagubiony w potrzebie, ale walczy z tym. Kobieta przykuta do łóżka nie pachnie dla niego właściwie, ale jego ból jest intensywny. – Spojrzał na Narę. – Cieszę się, że wróciłaś. Powiemy mu, że byliśmy świadkami jak ukradłaś Dovisowi ogłuszacz. Przecież to zrobiłaś.

- Tak – potwierdził inny. – Nie strzelaj do nas. Idź. Pospiesz się.

- Rozproszyliśmy resztę załogi. Twoja ścieżka jest czysta – poinformował ją trzeci.

Nara odwróciła się i rzuciła biegiem w stronę kabiny Cathiana. Dotarła do niej, dysząc, i spróbowała wejść. Drzwi nie chciały się otworzyć.

- Cholera!

- Załatwię to.

Głęboki głos zaskoczył ją. Obróciła się, podnosząc broń.

Ogromny kosmita za nią wyszczerzył zęby, pokazując dwa duże kły. Przypominał jej wampira na dużych sterydach, który został zanurzony w niebieskiej farbie. Jego

czarne włosy były ostrym kontrastem do jasnego koloru jego ciała.

- Nie strzelaj, mały człowieku. Mam dostęp do zamka w drzwiach. Przynosiłem ci jedzenie, pamiętasz? Chcesz wejść?

- Tak.

- Jestem York. Ty jesteś Nara. Pody wyłapały twoje myśli, kiedy weszłaś w ich dziwny zasięg w ich głowach. To było zanim zacumowałaś. Wiedzieli, że pomogę, ponieważ lubię łamać zasady. Odsuń się i pozwól mi otworzyć drzwi. Te dupki z jego planety odurzyły Cathiana jakimś gównem, co spotęgowało jego gorączkę. Pody ostrzegły nas, kiedy to się stało, ale przybyliśmy za późno, żeby cokolwiek z tym zrobić. Kapitan był bezmyślny, warczał i nie mógł wydawać nam rozkazów. Ten pieprzony Rex powiedział, że on umrze, jeśli nie pozwolimy mu przywiązać kobiety w jego kabinie i pozwolić kapitanowi ją wziąć.

Nara trzymała wycelowany w niego ogłuszacz, ale zrobiła mu miejsce, żeby dosięgnął do panelu.

- Proszę, otwórz je.

Skinął ostro głową, ale trzymał się z daleka.

- Kiedy się otworzą, strzel do mnie. Wtedy mogę powiedzieć, że zostałem zmuszony. – Zachichotał. – I mógłbym się zdrzemnąć. Ale najpierw pozwól mi się położyć. – Wyciągnął rękę i postukał w urządzenie w uchu. – Marrow mówi, że z tyłu głowy Dovisa tworzy się ogromny guz. Naprawdę będzie wkurzony na ciebie, kiedy się obudzi. – Drzwi otworzyły się, a York cofnął się szybko, opadł w kucki, a potem przewrócił się na bok na podłodze. – Strzelaj! – Właściwie brzmiał na podekscytowanego.

Strzeliła ogłuszaczem, trafiając go w biodro. Szarpnął się raz, a potem zwiotczał.

Nara wpadła do kabiny zanim drzwi mogły się automatycznie zatrzasnąć. Zrobiły to natychmiast po tym jak przeszła przez nie. Wnętrze było znacznie ciemniejsze niż normalnie i potrzebowała kilku mrugnięć oczami, żeby się dostosować, umożliwiając jej widzenie.

Scena w środku oszołomiła ją.

Grubokoścista, podobna do kotki kobieta była przywiązana naga do boku łóżka, jej ramiona były wyciągnięte w stronę dwóch słupków, jej kolana rozłożone i przytwierdzone do nóg łóżka. Syknęła na Narę ze swojej pozycji.

- Kim jesteś? – odezwała się kobieta i wyglądała na wkurzoną.

Odpowiedział jej głęboki pomruk, sprawiając, że Nara szarpnęła głowę w stronę rogu pokój po drugiej stronie łóżka.

Kucał tam równie nagi Cathian, jego piękne spojrzenie skupiło się na Narze. Miał czysto zwierzęcy wygląd, ale naprawdę przerażające w tym było to, że nie dostrzegła w jego oczach żadnego rozpoznania, gdy patrzył na nią gniewnie.

Wahała się przez sekundę zanim wycelowała ogłuszaczem w kobietę, która wciąż syczała i warczała na nią. Strzeliła, trafiając ją w tyłek. Kobieta osunęła się na łóżko.

- Mam nadzieję, że to nie było niezgodne z prawem. Niewiedza jest rozkoszą, prawda? – Jej wzrok skupił się na Cathianie. – Cześć, kociaku. Wróciłam. Tęskniłeś za mną? Ja tęskniłam za tobą.

Jego nozdrza rozszerzyły się, gdy powęszył i warknął cicho. To był niebezpieczny dźwięk. Jego ciało napięło się i nagle opadł na czworaka.

Spojrzała na broń w swojej dłoni, ale potem ją odrzuciła, zamiast tego sięgając do swojego ubrania, chcąc je zdjąć.

Cathian podszedł do niej powoli na czworakach. W tej chwili bardziej przypominał kota niż człowieka. To wciąż było seksowne jak diabli. Przesunęła się w bok, kierując się do łazienki. Potrzebowali prywatności. Nie chciała, żeby ta kocica obudziła się i nakrzyczała na nią za to, że strzeliła jej w tyłek, lub co gorsza przerwała im.

- Spokojnie, kochanie. Nie skocz na mnie i nie dopadnij mnie jak jelenia, okej? To właśnie robią koty, prawda? Chodźmy gdzieś, gdzie możemy zamknąć się razem, na wypadek gdyby twój niechciany gość się uwolnił.

Cathian znowu ją powąchał i tym razem wyszło z niego głośnie mruczenie. Uśmiechnęła się, gdy zrzuciła koszulę, a idąc dalej pozbyła się butów. Podążył za nią przez drzwi do łazienki, gdzie spuściła spodnie i bieliznę. Warknął.

- Zamknij i zablokuj drzwi. – Nie poruszył się, obserwując ją. – Okej. – Nie zamierzała próbować go omijać, żeby zrobić to samej. Jego ciało wyglądało na napięte i oddychał ciężko. Naprawdę wyglądał tak, jakby chciał się na nią rzucić. Nadal wydawał się nie wiedzieć, kim ona jest. Do tego nie mówił. – Łóżko jest zajęte. To będzie musiało wystarczyć.

Sięgnęła i polizała palec, opuściła dłoń, a potem zaczęła pocierać swoją łechtaczkę.

Warknął i podczołgał się bliżej.

Nara odwróciła się, zobaczyła w lustrze swoje blade odbicie i przyznała, że wygląda na trochę przestraszona. Odsunęła te emocje, gdy wściekle pocierała łechtaczkę, chcąc się podniecić. W przeciwnym razie wiedziała, że to będzie bolało, kiedy ją weźmie. Powiedział jej wystarczająco dużo razy, co dzieje się na zakończenie gorączki. Ten moment nadszedł.

Użyła wolnej ręki, żeby zerwać ręczniki wiszące na hakach obok niej i wepchnęła je na zakrzywioną krawędź blatu. To, choć trochę, powinno dać jej jakiś komfort. Przez cały czas poruszała dłonią, dalej manipulując swoim ciałem. Jej oczy zamknęły się, gdy przyjemności zalała jej ciało.

Silne dłonie Cathiana nagle chwyciły ją za biodra i brutalnie pchnęły na blat.

Wciągnęła powietrze, otwierając oczy.

Nie stał, tylko klęczał za nią. Nie mogła zobaczyć jego twarzy. Na drodze stało jej ciało. Pchnął ją wyżej i wyrzucił ramię, żeby uchronić twarz przed uderzeniem w lustro, kiedy przechylił ją przez blat. Gorące powietrze omyło jej cipkę, a potem jego nos otarł się o jej płeć. Powąchał i warknął.

- To ja, sexy.

Polizał ją, a ona poruszyła się, żeby uwolnić drugą dłoń, ostatecznie wyciągając ją i opierając oba ramiona o blat i lustro, by ochronić swoje ciało. Cathian lizał jej łechtaczkę, a ona zmusiła swoje ciało do odprężenia. Uwielbiała ten język. Zazwyczaj droczył się z nią trochę, ale nie w tej chwili. Przyjemność sprawiła, że zajęczała i przycisnęła czoło do ramienia spoczywającego na zimnym szkle przed nią. Doszła szybko, wykrzykując jego imię.

Warknął i puścił jej biodra. Podniosła głowę i zobaczyła, że stoi za nią, a potem napotkała w lustrze jego spojrzenie. Odwrócił wzrok, wpatrując się w jej tyłek, a po chwili rozszerzył trochę swoje nogi, przysunął się do niej i znów chwycił ją za biodra.

- To jest to, Cathian. Weź mnie.

Nie wahał się i krzyknęła, kiedy wbił się w nią.

Nie było nic łagodnego w sposobie, w jaki przeszył ją jego gruby kutas, ale była bardzo mokra. To nie bolało zbytnio, bardziej oszołomiło ją, że tak nagle ma go zagłębionego w sobie. Chwycił jej ciało w robiącym siniaki uścisku, a ona opuściła głowę, przyciskając ją do swojego ramienia. Prawie całkowicie wysunął się z niej zanim

wtargnął w nią z powrotem. Jęknęła, a on warknął, poprawiając swój uchwyt na jej biodrach. Jego kutas był niesamowicie twardy.

Nagle zamarł... a potem Cathian ukrył twarz przy jej szyi, a jego biodra zaczęły uderzać, pieprząc ją jak szalony. Przez maniakalne tarcie, jaki stworzył na wrażliwych zakończeniach nerwowych, od nowa zaczęła budować się przyjemność. Warknął ponownie, odrzucił głowę do tyłu i ryknął.

Czuła każdy gorący strumień jego nasienia, kiedy ją wypełniał, posyłając ją przez krawędź w orgazm. Westchnęła, gdy jego duże ciało wstrząsało się od siły jego spełnienia. Dyszała razem z nim, wiedząc, że będzie miała siniaki, ale nie dbała o to.

Nagle skurcz uderzył ją w brzuch i wydawało się, że po jej członkach rozchodzi się ogień. Jej oczy rozszerzyły się, jej sutki napięły się boleśnie. Chwyła ją fala namiętności i poruszyła się gorączkowo na jego fiucie, na który wciąż była nabita.

- Proszę – błagała. – Jeszcze!

Cathian znowu zaczął ją pieprzyć, mocno, głęboko, a przyjemność rosła aż była wdzięczna, że trzymał ją przypartą do blatu. Jej kolana nie utrzymałyby jej wagi. W Narę uderzył kolejny orgazm i Cathian ponownie ryknął, jego duże ciało zatrzęsło się, gdy on także doszedł. Rozeszło się więcej ciepła, ogień jarzył się jaśniej i zrozumiała, że jego sperma wpłynęła na nią tak jak musiała wpływać na tryleskiańskie kobiety. Miał rację, kiedy powiedział, że substancje chemiczne, jakie wytwarza jego ciało, sprawiają, że działała lepiej niż narkotyk, który dostała od załogi. Ponagliła go znowu, kołysząc się na jego kutasie.

- Jeszcze.

Jego głowa uniosła się z jej szyi, ich oczy spotkały się w lustrze. Jego dzikie piękno sprawiło, że omal nie doszła. Tym razem jego złote oczy uwięziły jej, gdy nasunął ramię wokół jej talii, przycisnął ją mocniej do jego ciała i pieprzył ją dalej.

Czas zamazał się, przyjemność stała się jeszcze bardziej intensywna. Nie było nic poza Cathianem i rozkoszą, gdy raz za razem wywoływał u niej orgazmy.

Rozdział 8

Nara stała się świadoma dużej dłoni masującej jej tyłek i mocnego, ciepłego ciała owiniętego wokół jej pleców. Otworzyła oczy i zobaczyła, że leży na łóżku Cathiana. Odwróciła głowę, żeby zerknąć na niego.

Obserwował ją z głową podpartą na dłoni.

Próbowała przypomnieć sobie jak dostali się do głównej części kabiny, ale nie potrafiła. Byli w łazience, pieprząc się wiele razy przy blacie, ale w pewnym momencie skończyli na podłodze. Przebłyski wspomnień ukazywały go na górze, ujeżdżającego ją w kółko. Całe jej ciało było obolałe. Wiedziała, że będzie miała masę siniaków, a między jej nogami było wyraźne pulsowanie. Była więcej niż wrażliwa.

Uśmiechnęła się.

Nie odwzajemnił uśmiechu. Jego oczy były intensywne, piękne, ale jego rysy nie pokazywały emocji.

- Jak się czujesz?

- Obolała, ale szczęśliwa. Jak dostaliśmy się tutaj z łazienki?

Zamiast odpowiedzieć, skrzywił się.

- Jesteś czarno-niebieska na tyłku, plecach i z przodu bioder. – Żal wypełnił jego twarz. – Moje odciski dłoni są odcisnięte na twoich biodrach.

- Ach. Nic nie szkodzi. – Delikatnie odsunęła się od niego i przeturlała się, więc leżeli twarzą do siebie.

Usiadł i podciągnął się aż oparł się plecami o zagłówek. Jego spojrzenie utkwilo w jej oczach.

- Przeprowadziłaś mnie przez końcówkę mojej gorączki. Jak? Odesłałem cię.

Nic nie pamiętał.

- To długa historia. Prawdopodobnie nie taka do opowiedzenia na teraz.

- Naro. – Jego głos pogłębił się.

Westchnęła i też usiadła. Spojrzał na jej ciało i wzdrygnął się. Podążyła za jego spojrzeniem, krzywiąc się wewnątrz, gdy zobaczyła czarno-niebieskie ślady.

- Nic mi nie jest. – Spojrzała na niego. – Jest więcej niż dobrze. Przeżyłam. Och, i twoja sperma całkowicie działa na mnie tak, jakby na jedną z twoich kobiet.

Sięgnął i ujął w dłoń jej twarz.

- Naro, staram się nie stracić mojego pieprzonego umysłu. Obudziłem się i znalazłem cię w łóżku poturbowaną jak diabli. Miałaś być bezpieczna. Zamiast tego, zdałem sobie sprawę... – Przyciągnął ją bliżej i pochylił do przodu, aż ich twarze znalazły się centymetry od siebie. – Mogłem cię zabić.

- Nie zrobiłeś tego. – Otworzył usta, zamknął je i warknął cicho. – Oto najważniejsze informacje. Gotowy?

- Powiedz mi.

- Dławiłam Marrow w wahadłowcu, dopóki nie straciła przytomności, zawiązałam ją i zawróciłam twój statek. Wiem, jak latać promem; ja też jestem pilotem. Potem postrzeliłam zarówno Dovisa, jak i tego wielkiego niebieskiego faceta. Och, i tę kobietę przykuta do twojego łóżka. – Jego oczy rozszerzyły się i zbladł. – Żyją. To był tylko ogłuszacz. Zdjęłam ubranie i zwabiłam cię do łazienki. – Uśmiechnęła się. – Nie zamierzałam ryzykować utraty ciebie na zawsze.

- Nara, o czym ty myślałaś? Mogłem cię zabić!

- Żyję. I myślałam, że nie chcę stracić cię dla innej kobiety. Tak się nie zdarzy.

- Jesteś ranna.

- Siniaki się zagoją. Wrażliwość między moimi nogami jest spowodowana tym, że jesteś dużym facetem i, o ile pamiętam, pieprzyliśmy się jakiś tuzin lub więcej razy. – Zamilkła, chcąc wprowadzić go w lepszy nastrój. – To było zdecydowanie pieprzenie, ale najpierw mnie wylizales i sprawiles, że bylam naprawde mokra. Wiec, byla gra wstepna. To tez bylo cholernie niesamowite. Byles szorstki, ale nie brutalny. Nie narzekalam. Bylam zbyt zajeta dochodzeniem raz za razem. Byles jak królik Duracell.

- Nie wiem, co to jest.

- Jak maszynka. W seksie, ot co.

Zamknął oczy i dotknął jej czoła swoim. Po prostu został tak, wdychając jej zapach, a ona przytuliła się mocniej do jego ciała. W końcu wyprostował się, ale wciągnął ją w swoje ramiona, kładąc ją na swoje kolana. Lubiła, kiedy otaczał ją swoimi ramionami.

- Nic mi nie jest, Cathian. Już jest lepiej. Jesteś zły?

- Nie. – Wycisnął pocałunek na czubku jej głowy. – Zaskoczony. Oszołomiony, że zrobiłaś to wszystko dla mnie. – Umilkł, ale potem znów się odezwał. – Zadowolony.

Oparła policzek na jego piersi, słuchając jego serca.

- Nie zamierzałam cię stracić. Chciałabym zostać z tobą tak długo jak mi pozwolisz.

- A co z wahadłowcem? Twoją załogą?

- Chcesz prawdę?

- Zawsze między nami.

- Mogą sobie zatrzymać mój wahadłowiec, jeśli o mnie chodzi. Kiedy odlatywałam, zdałam sobie sprawę, że nic z tego nie ma znaczenia. Chciałam tylko wrócić do ciebie.

Przytulił ją mocno.

- Sam żałowałem po twoim odejściu.

Uniosła głowę, by spojrzeć na niego.

- Naprawdę?

- Bałem się, że cię zabiję, Naro. Ale nie chciałem nikogo innego. Przysięgam, że jestem uzależniony od ciebie.

To ją uszczęśliwiło.

- Mam nadzieję, że naprawdę jesteś. Bo to oznacza, że nie będziesz chciał, żebym znowu odeszła ani nie wyrzucisz mnie z twojego statku.

Odwinął jedno ramię i sięgnął w dół, nakrywając jej brzuch.

- Możesz nosić mój miot. – Wyglądał na zmartwionego.

- Czy to by cię zdenerwowało?

- Bardziej niepokoję się o ciebie i jak ty się z tym czujesz.

- Wiedziałam, że mogę zająć w ciążę. Widzisz mnie tutaj, wciąż z tobą? Jednak mam jedno żądanie, jeśli noszę twoje dzieci.

Jego ciało napięło się pod nią.

- Jakie?

- Nie chcę opuszczać *Vorge*, żeby żyć w twoim rodzimym świecie, chyba że ty jesteś absolutnie na to nastawiony. Nie bardzo przekonałeś mnie do pomysłu zamieszkania w tym miejscu po tym jak powiedziałeś mi jak zimni są twoi ludzie i jakie jest tam życie. Pójdę gdziekolwiek ty pójdiesz, ale to są moje preferencje. Twoja załoga też cię kocha i nie chcą cię stracić.

Przechylił głowę, wpatrując się w nią.

- Skąd to wiesz?

Wzruszyła ramionami, zrywając kontakt wzrokowy.

- To tylko przecucie.

Puścił jej brzuch i ponownie ujął jej twarz, aż spojrzała na niego. Uśmiechnęła się. Jego oczy zwęziły się... a potem zaskoczył ją śmiejąc się.

- Pomogli ci, prawda?

- Wzięłam tę broń paralizującą od Dovisa. Nie dał mi jej i z pewnością nie chciał, żebym go postrzeliła. Prawdopodobnie jest wkurzony. Nie pozwolisz mu warczeć na mnie czy cokolwiek, prawda?

Jego humor znikł.

- Nie odważyłby się.

- To dobrze, bo tak mocno upadł na pokład, że wciąż się wzdragam. Nie tylko ja mam siniaki. – Przygryzła wargę. – Źle się z tym czuję.

- Mówiłaś, że postrzeliłaś również Yorka?

- Tak. Położył się zanim go ogłuszyłam, więc nic mu nie jest. Potrzebowałam dostępu do twojego pokoju. Nie otworzyłby się dla mnie.

- Oczywiście. – Zachichotał ponownie. – A Marrow? Czy pozwoliła ci się dusić?

Nara pokręciła głową.

- Byłoby *do diabła, nie*. Naprawdę ją dusiłam i związałam. Kiedy się obudziła, negocjowaliśmy... ale nie złość się.

- Powiedz mi wszystko. Nie jestem zły. Moja załoga zawsze się o mnie troszczyła. Musieli wiedzieć, co moi ludzie zrobili w ładowni, albo szybko się tego domyślili. Są na kontrakcie z rządem Tryleskian, a przeszkadzanie byłoby podstawą do rozwiązania ich stosunku pracy, a nawet postawienia zarzutów o przestępstwo.

- Co dokładnie stało się w ładowni?

- Najpierw ty mi wszystko opowiedz, a potem ja powiem ci, co się stało po tym jak odeszłaś.

Zaczęła od chwili, gdy zapięła pas w wahadłowcu i zatrzymała się, gdy podzieliła się ostatnim wspomnieniem o nich na podłodze w łazience. Dobrze to wszystko przyjął. Nie mogła powiedzieć tego samego o sobie, gdy usłyszała, co zrobił Rex na polecenie ojca Cathiana.

- Co za dupki! – Chciała złożyć kilka kocich tyłków. – Jak twój własny ojciec mógł ci to zrobić? Zasadniczo był...

- Uspokój się. – Pogłaskał jej plecy. – Spowolnij oddech. Dyszysz.

- Jestem wkurzona! Cieszę się, że strzeliłam tę dziwkę w tyłek. Zamierzali złapać cię w pozbawione miłości małżeństwo, nie zostawiając ci wyboru po tym jak byś ją zapłodnił.

- Zapomniałaś wspomnieć o tej części. – Znowu zachichotał. – Trafiałaś ją w tyłek?

- Cóż, powiedziałam, że do niej strzeliłam. Przepraszam, że zapomniałam powiedzieć *gdzie*. Nie zamierzałam pozwolić, żeby cię miała. Jesteś mój. – Jego dłoń zamarła na jej plecach, brwi uniosły się. – Zadałam sobie wiele trudu, żeby cię pokonać i wrócić na *Vorge*. Byłam gotowa walczyć z twoją załogą, by być tą, która dostanie twoje nasienie, zamiast jakaś przypadkowa kobieta. To brzmi źle, kiedy mówię to głośno, ale tak jest. Jeśli ktokolwiek miał ryzykować zajście z tobą w ciążę, to byłabym ja. Wzięłam cię, kiedy byłeś cały warczący i prychnący na mnie. To jest miłość, Cathian. Nie mogłeś nawet mówić, szedłeś na czworakach zamiast chodzić. Byłeś naprawdę gorący i absolutnie seksowny, ale trochę przerażający w późnych stadiach gorączki, kochanie. Myślisz, że podjęłabym się tego wszystkiego, gdybym nie chciała zrobić tego, co konieczne, by być z tobą?

- Kochasz mnie?

Nie odwróciła od niego wzroku.

- Masz z tym problem?

- Nie. Nie mam. Jestem uzależniony od ciebie. – Opuścił dłoń, żeby delikatnie pogłaskać jej brzuch. – Moją ostatnią myślą zanim straciłem przytomność, po tym jak zostałem odurzony narkotykami, było to, że chciałbym, żebyś to ty była tą, w której chciałbym umieścić mój miot.

Już mogła być w ciąży. Jej serce zaczęło bić szybciej.

- Założę się, że byłyby cudowne. Ile czasu minie zanim się dowiemy?

- Możemy już teraz cię przeskanować.

- Zróbmy to trochę później. W tej chwili, chcę po prostu zostać w łóżku. Hej, właśnie coś zauważyłam. Jesteśmy czyści. Czy wzięliśmy prysznic i zapomnieliśmy o tym? To przez jakiś narkotyk, który stworzyłeś.

- To norma dla opiekunek, żeby nas wykąpały, gdy jesteśmy nieprzytomni.

- Opiekunki?

- Przyjechały z Rexem i kobietami. Powinny umyć nas oboje, posprzątać wszystko, co było potrzeba, położyć mnie do łóżka i zabrać kobietę. – Zmarszczył brwi. – Cholera. Rex zostanie poinformowany o tym, co się tutaj wydarzyło.

- Naprawdę nie obchodzi mnie, czy ten kutas jest zdenerwowany tym, że załatwiłam tę kobietę, żeby z tobą być. Bardziej niepokoję się tym, że dotykali mnie ludzie, których nie znam. To jest dziwne.

- Mnie również nie obchodzi reakcja Rexa, ale jestem ciekawy, dlaczego pozwolili im położyć cię razem ze mną do łóżka. – Jeszcze raz ją pogłaskał. – Opiekunki składają się ze starszych kobiet. Żadnych mężczyzn.

- Nadal jestem przerażona. Więc małe starsze panie myły cię? – Nie spodobał jej się ten pomysł

Zabrzęczały drzwi. Cathian podniósł ją z siebie i wstał z łóżka.

- Okryj się – rozkazał, ruszając, by założyć jakieś spodnie. Z szarpnięciem podciągnęła kołdrę, ale została w pozycji siedzącej. Podszedł do drzwi i otworzył je.

- Kazałem Podom monitorować was oboje, kiedy się obudzicie. Głodni? Tak sobie

pomyślałem, że oboje będziecie. Spaliście ponad dwadzieścia godzin. Prawie dwadzieścia jeden. Zaczynałem się martwić.

- Wejdz. – Cathian odsunął się na bok.

Do środka wszedł wielki niebieski kosmita, niosąc ogromną tacę. Spojrzał na Narę i mrugnął zanim skierował swoją uwagę na Cathiana.

- Gdzie to postawić, kapitanie?

- Na moje biurko. Czy tryleskiański wahadłowiec nadal jest do nas zadokowany?

- Nie. – York postawił tacę na biurku i stanął twarzą do swojego kapitana. – To dlatego ja dostarczam wam jedzenie. Dovis jest na mostku, na wypadek, gdybyśmy zostali zaatakowani.

Cathian był oszołomiony.

- Co?

- To gówno zrobiło się gorsze – przyznał York. Lekko skinął głową w stronę Nary i rozszerzył oczy. – Pewien asystent chciał dokonać aresztowania. Pomyśleliśmy, że ci się to nie spodoba.

Jego temperament eksplodował.

- Rex chciał aresztować Narę? Za co?

Usłyszał jej gwałtowny wdech, ale skupił całą uwagę na Yorku.

- Rex został poinformowany przez pomarszczone zrządy, że kiedy weszły, znalazły jedną wściekłą, niewypieprzoną kobietę, która została ogłuszona strzałem w tyłek przez kobietę, wokół której byłęś owinięty na podłodze w łazience. Nawet we śnie, walczyłeś z nimi, kiedy próbowali zabrać ją od ciebie. – Twarz Yorka pociemniała. – Jesteś pewny, że chcesz to usłyszeć?

- Tak. Powiedz mi wszystko.

- Cholera. Bałem się, że to powiesz. – York westchnął. – Te pomarszczone zrządy nie mogły oderwać Nary od ciebie. Przewróciłeś kilka z nich na ich tyłki.

- Dlaczego je tak nazywasz? Opiekunki składają się ze starszych.

- Starsi oznaczają godny szacunku. Te kobiety krzyczały i psioczyły bardziej niż Marrow, kiedy jest w najgorszym nastroju. Nie były szczęśliwe i powinieneś widzieć

ich twarze, kiedy są zdenerwowane. – Zrobił minę, marszcząc się i próbując naśladować ich miny. – Mnóstwo zmarszczek. Musiałem wejść i oddzielić cię od niej, Kapitanie, żeby położyć cię na łóżku. – Błysnął Narze uśmiechem. – Nie patrzyłem. Ani trochę.

To rozwścieczyło Cathiana. York musiał widzieć ją nagą. Warknął.

York odwrócił głowę w jego stronę i cofnął się o krok, wpadając na biurko.

- Nie patrzyłem! Naprawdę. Było cholernie jasne, że ona jest twoja. Trzymałeś ją w śmiertelnym uścisku. Byłem zbyt zajęty zmaganiem się z tobą, żeby te pomarszczone zrzędy mogły oderwać ją od ciebie. Nie każ mi mówić o prysznicu, który musiałem wziąć. Miałem na całym sobie twoje płyny! Szorowałem się przez godzinę i wyrzuciłem cholerny mundur. Wciąż czuję się brudny, sir. Kocham cię jak brata, ale nigdy już nie chcę być tak blisko ciebie, kiedy jesteś nagi.

- Pieprzyć to.

- Robiłeś to. Dużo razy. – York miał odwagę zachichotać. – Dobra wiadomość jest taka, że kiedy cię przygwoździłem i już jej nie dotykałeś, przestałeś walczyć i zacząłeś chrapać. To wtedy jedna z pomarszczonych zrzęd wezwała Rexa. Rozkazał im umyć Narę i zanieść ją na ich prom. Powiedział, że została aresztowana. Na to wszedłem i zawołałem Dovisa, ale Pody już go zaalarmowały.

Cathian zamknął oczy, krzycząc mentalnie do Podów. Wiedział, że go usłyszą, jeśli skieruje swoje myśli bezpośrednio do nich. Otworzył oczy i ruszył jak burza do drzwi. Otworzył je i czekał.

To nie trwało długo. Wszyscy troje przybiegli do niego tak szybko jak pozwalały na to ich krótkie nogi. Spojrzał na Jedynekę.

- Ty, mów. Głośno. Nara musi to usłyszeć.

- Tak, sir. – Zawahał się. – Rex był wściekły, że człowiek zrujnował plany twojego ojca, żeby zmusić cię do zapłodnienia Tryleskianki. Obawiał się, że zostanie zwolniony, i zdecydował, że jedynym sposobem na odkupienie jego honoru, będzie ponowne uwięzienie człowieka i danie twojemu ojcu kogoś, na kim wyładowuje swój gniew. – Jedynekę zamilkł. – Nie myślał o tym, że Nara może nosić twój miot. Był zbyt spanikowany z powodu utraty swojej pracy i statusu.

- Co stało się potem?

- Skontaktowaliśmy się z Dovisem, a on popędził do twojej kabiny. Pozwolił Yorkowi iść wziąć prysznic, ponieważ był przerażony tym, że ma twoją spermę

rozmazaną po całym ciele, zmartwiony, że ktoś może pomyśleć, że próbowałeś go przelecieć.

- Cholera, Jedyńka – wrzasnął York. – Trzymaj się z dala od mojej głowy. To jest niegrzeczne!

Jedyńka przewrócił oczami.

- Nie próbowałeś go przelecieć, Kapitanie. Nie martw się, że mogłeś. Byłeś w trybie ochronnym swojego wiązania, kiedy oni próbowali zabrać ją z twoich ramion. Twoimi jedynymi myślami było zatrzymać ją przy sobie, by upewnić się, że jest bezpieczna. Część ciebie rozpoznała zapach Yorka podczas walki, a twoje instynkty kazały mu zaufać. Właśnie dlatego w końcu ją puściłeś. Zrozumiałeś, że będzie z nim bezpieczna. Potem wszedłeś w głębszy stan snu. Przez to trudniej nam było wyłapać twoje myśli. Były zbyt mętne.

Cathian spojrzał na Narę. Pozostała na łóżku z kołdrą wokół swojego ciała, ale jej spojrzenie napotkało jego. Nie wyglądało na to, żeby była zaniepokojona.

Zaczerwienił się, odwracając się z powrotem do Podów. *Co dalej? I proszę, nie wspominajcie ponownie, że uważam Narę za moją towarzyszkę. Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym.*

- Przepraszam – wyszeptał Jedyńka. – Dovis odmówił zgody na zabranie jej przez opiekunki. Odprowadził je z powrotem do ich wahadłowca, gdy oboje zostaliście już wykąpani. Osobiście zaniósł ją do twojego łóżka i umieścił ją obok ciebie. Myślał, że będziesz ją tam chciał. – Przerwał i uśmiechnął się. – Miał rację.

- Rex był wściekły i przerażony, gdy zdał sobie sprawę, że Dovis jej nie odda. Planował wrócić na Tryleskian i poprosić twojego ojca o transport wojskowy, żeby wrócić do nas i wziąć ją siłą. Ostrzeżliśmy Dovisa. Więc jest teraz na mostku, gotowy uciec lub walczyć z nimi, w zależności od tego, ile wyślą transportów, dopóki się nie obudzisz, żeby dać mu rozkazy. Poinformowaliśmy go, kiedy się obudziłeś, i spodziewa się, że zadzwonisz jak tylko zostaniesz poinformowany o sytuacji i nakarmiony. Umierasz z głodu i martwił się, że Nara również potrzebuje pożywienia, by dojść do siebie.

- Jest obolała i wrażliwa, ale uważa, że seks i bycie z tobą, były tego warte – szepnął cicho Dwójka, upewniając się, że jego głos nie poniesie się w stronę łóżka. – Ona cię kocha i jest przerażona, że znowu ją odeślesz. Chce zostać z tobą i mieć twoje dzieci.

Trójka mruknął.

- Wiele dzieci, które będą wyglądały jak ty, ponieważ będą cudowne. – Zamilkł. – Teraz zastanawia się, ile czasu zajmie jej uleczenie się, ponieważ znowu chce uprawiać z tobą seks.

- Wystarczy – zachichotał Cathian. Czuł się jednak szczęśliwy. Nara chciała go i jego mioty. Zamierzał sprawić, żeby tak się stało. – Zjem z nią. Poinformuj Dovisa...

- Wiemy. – Jedyńka odwrócił się. – Po prostu pomyśl to, a my mu powiemy.

Wrócił do swojego pokoju i skinął głową na Yorka.

- Dzięki. Możesz już odejść.

Jego przyjaciel i członek załogi wyszczerzył zęby.

- Idę. – Zatrzymał się, gdy przechodził. – Lubię ją. Ta dziewczyna to skarb.

- Wiem.

Zamknął drzwi, gdy został z Narą sam.

- Zjedzmy. – Podeszedł do biurka.

- Twoi ludzie chcą mnie aresztować?

Podniósł tacę, niosąc ją do łóżka.

- Wszystko będzie dobrze. – Postawił ją obok niej. – Nie bój się.

Wciąż patrzyła na niego ze strachem w oczach.

- Czy mogą to zrobić? Złamałam prawo.

Potrząsnął głową.

- Nie pozwolę na to. Nikt mi cię nie zabierze.

- Możesz to zrobić? Czy twój status ambasadora przewyższa autorytet tego faceta Rexa?

- Pamiętasz jak powiedziałaś, że jestem twój?

Kiwnęła głową.

- Ty też jesteś moja, Naro. Nikt mi cię nie zabierze. Poradzę sobie z ojcem i Rexem.

Skinęła głową, ale nadal wyglądała na zaniepokojoną.

- Zaufaj mi.

Jej wzrok przytrzymał jego.

- Ufam.

Zdjął pokrywkę z talerza, jego żołądek zaburczał z głodu na zapach jedzenia. Midgel przygotowała im ucztę.

Uśmiechnął się, w milczeniu wysyłając wiadomość do Podów, żeby jej podziękowali. Powiedział im również, żeby Dovis natychmiast go powiadomił, jeśli na radarach pokaże się jakikolwiek transport wojskowy.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 9

Cathian stał na mostku przed ekranem wyświetlającym jego ojca. Rex stał obok Beltsena Vellara. Obaj Tryleskianie byli wściekli.

Rozumiał – i czuł to samo.

- Nie aresztujesz Nary.

- Zaatakowała Vis. Kobietę z Domu Nooton.

Wzdrygnął się wewnątrz. Ta rodzina miała trochę władzy, ale nie dość, by porównywać się z Vellarami.

- Nara może nosić mój miot. Czy któryś z was to rozważył?

Jego ojciec zbladł.

- Ona jest człowiekiem! – Z obrzydzeniem wygiął wargę. – To jest nie do przyjęcia. Jesteś moim pierworodnym, Cathianie.

- Wybór należy do mnie. Nie do ciebie. To, z kim się rozmnażam, nie ty będziesz decydował.

- Odrzucimy człowieka! – odpowiedział Rex.

Cathian spojrzał na niego gniewnie.

- Jesteś asystentem. Bacz na swoje miejsce. To jest dyskusja między moim ojcem i mną.

Twarz Rexa zaczerwieniła się i spuścił wzrok.

To był cios poniżej pasa, ale Cathian miał to gdzieś. Czasami Rex przekraczał swoje granice, a biorąc pod uwagę, że mężczyzna próbował ukraść Narę aresztując ją, Cathian nie czuł żadnej winy. Skupił całą uwagę na swoim ojcu.

- Nara jest moja.

- Cathian... – Jego ojciec usiadł ciężko na krześle kapitana w wojskowym promie, w którym obecnie był. – Co ty mówisz?

- Kocham ją. Ona kocha mnie.

Jego ojciec warknął.

- Miłość jest mitem dla głupców.

- Jesteś szczęśliwy, ojcze? Ponieważ ja jestem. – Cathian westchnął, pozwalając, by jego temperament zniknął. – Wiesz jak spędziłem mój poranek, ojcze? – Ojciec spojrział na niego gniewnie. – Śmiejąc się i bawiąc się z moją Narą. Uwielbiamy spędzać razem czas. Nadal jest obolała od przeprowadzenia mnie przez gorączkę i przez kilka dni nie mogę uprawiać z nią seksu. Ale to nie ma znaczenia. To był wspaniały poranek dla nas obojga, ponieważ byliśmy razem. Zaprosiłem ją, żeby została ze mną na *Vorge*. Koniec kropka.

Beltsen Vellar warknął.

- Ale jesteś moim pierworodnym. Twoje mioty będą skażone jej ludzką krwią!

Gniew Cathiana powrócił.

- Masz mnóstwo synów, którzy mogą rozmnażać się z tryleskiańskimi kobietami. Jestem ambasadorem naszej planety. Rozważałeś to? Jaki jest inny lepszy sposób, by przekonać inne rasy, że jestem godzien zaufania i otwarty na ich kultury, niż związanie się z obcą kobietą i rozmnażanie z nią?

Jego ojciec wydawał się rozważać to przez długie chwile. W końcu uśmiechnął się.

- To dlatego chcesz ją zatrzymać? Jestem pod wrażeniem.

- Nie bądź. Kocham Narę. To była moja jedyna motywacja. Ale wiedziałem, że odpowiednio odniesiesz się do tego argumentu.

To nie uszczęśliwiło jego ojca.

- Nie wrócisz z nią na naszą planetę?

- Nie, ojcze. Część problemów z zaufaniem, jakie zawsze mamy, jest związanych ze zamianą ambasadatorów co kilka lat, więc więzi, które stworzyliśmy z innymi rasami trzeba zaczynać od nowa. Mam zamiar pozostać na *Vorge* przez bardzo długi czas.

- Nie możesz wychowywać dzieci na statku.

- Wiele ras tak robi.

- Nie my!

- Czas na zmiany.

Ojciec westchnął i pokręcił głową.

- Zawsze byłeś trudny, nigdy nie zachowywałeś się tak jak powinienś.

Cathian stęzał, obawiając się kolejnego wykładu o tym, jakim był rozczarowaniem. To nie było coś, co mu się podobało, ale zdarzało się to sporadycznie.

Beltsen wstał, przytrzymując jego wzrok.

- Co jeśli dalej będę śledził *Vorge* i wezmę kobietę siłą? Złamała prawo, kiedy strzeliła do Visy i przeszkodziła w twojej gorączce. Jestem pewien, że mógłbym przekonać personel medyczny, żeby w tych okolicznościach przerwał ciążę. Nie pozwól, żeby chodziło o dumę, synu. Rozumiem instynkt ochronny w stosunku do twoich młodych, ale ludzie są słabą rasą. Myśl o możliwych wadach tych dzieci.

Dłonie Cathiana zwinęły się w pięści i chciał uderzyć ojca.

- Spróbuj ją wziąć. Użyję każdej broni na tym statku, żeby cię powstrzymać.

- Grozisz mi?

- Nara jest moim partnerką.

Jego ojciec sapnął, oczy miał szeroko otwarte.

- NIE!

- Jak myślisz, co ci mówię, gdy tłumaczę, że ją kocham? Że zostanie ze mną i prawdopodobnie nosi mój miot?

- Ona jest człowiekiem! Nie możesz związać się z jednym z nich. To może nawet nie być możliwe!

- Więc tam jest. Czuję to. Tylko to się liczy.

- A ona? – Rex pochylił się do ekranu.

Cathian chciał go zignorować, ale wiedział, że jego ojciec po prostu powtórzy pytanie.

- Tak sędzę. Dołożyła wszelkich starań, żeby być ze mną podczas mojej gorączki, mimo że wiedziała, że ryzykuje życiem.

Jego ojciec opadł z powrotem na fotel.

- Tylko ty, Cathian. Zawsze taki zbuntowany.

- Zostawisz Narę w spokoju. To nie podlega dyskusji. Ona jest moja.

Ojciec machnął ręką.

- W porządku. Być może to będzie dobre. Oglądałem materiał filmowy o ludziach. Oni są żałośni... widząc jednego na twoim ramieniu podczas spotkań, pokaże innym, że mamy współczucie. – Cathian zdusił warknięcie. – Mam nadzieję, że nie będą postrzegać nas, jako żałosnych. – Oczy jego ojca zwęziły się nagle. – A co jeśli tak, Cathianie? Przemyśl to, a ponieważ jesteś związany z czymś tak słabym, to czy nasza planeta jest gotowa na wojnę? – Pokręcił głową. – Nie możemy ryzykować. Rozkazuję ci wrócić do domu z tą kobietą. Dax jest ze mną na pokładzie. Przejmie wszystko.

Cathiana wypełniła wściekłość.

- Nie!

Nagle Dosis podszedł do niego błyskawicznie. Spojrzał na przyjaciela, zaskoczony, że przerywa, zamiast pozostać poza zasięgiem wzroku.

Dosis warknął, pokazując kły.

- On ma mnie przy swoim boku. Nikt nie będzie taki głupi. Pody potrafią również czytać w myślach. Jeśli ktokolwiek pomyśli o czymś takim, z radością pokażę im błąd w ich wyborach.

Beltsen zadrwił.

- Ty? Będziesz na nich warczeć i pokażesz im zęby? Jak to ma kogokolwiek przestraszyć?

Dosis potrząsnął głową.

- Nie tylko ja. York jest Parri. Przed każdą rasą, która będzie zagrożeniem ostrzeżę nas, Pody. Jesteśmy zacieklą ekipą... a na pokładzie jest także Raff.

Obaj mężczyźni na ekranie zbledli. Cathian wiedział, dlaczego. Tak samo Dosis. Jego przyjaciel przemówił do Beltsena zanim on zdążył.

- Twój brat porzucił swojego pierwородnego syna dla planety *złodziei i mutantów*, jak ją nazywasz. Raff przeżył, ucząc się jak zabić każdego, kto stał się zagrożeniem. I był w tym tak dobry, że rząd Gluttren Four uczynił z niego swojego pierwszego zabójcę. Liczba jego ciał jest niemal legendarna.

Beltsen zbladł.

- Nie mówimy o takich rzeczach.

Cathian skorzystał z okazji.

- Ja będę... jeśli zmusisz mnie do odejścia i powrotu z Narą do domu.

- Nie ośmieliłbyś się. – Rex oblał się potem. – Zaszkoziłbyś nazwisku Vellar!

- Nie obchodzi mnie to – powiedział Cathian, mówiąc poważnie. Spiorunował wzrokiem swojego ojca. – Ukryłeś to. Kiedy twój brat zapłodnił kobietę zamiast związać się z nią, porzucił ją na tej piekielnej planecie. Wyruszyłem i znalazłem Raffa. Teraz jest częścią mojej załogi. Myślisz, że jeśli będę zmuszony wrócić do domu, będzie mógł wrócić ze mną?

Teraz jego ojciec oblał się potem.

Cathian musiał powstrzymać się od uśmiechu. Dovis był geniuszem sprowadzając Raffa. To dokładnie była taka karta przetargowa, której potrzebowali.

- Nigdy nie groź Narze, Ojczce. Nigdy nie zmuszaj mnie do powrotu na naszą planetę. Wykonuję doskonałą pracę reprezentując naszą rasę. Nikt nie uzna nas za słabych z załogą, którą zdobyłem. Obecność człowieka na moim ramieniu sprawi tylko, że inne rasy będą zazdrościć jej piękna i pomyślą, że jesteśmy zdolni do współczucia. To nigdy nie jest złe.

- Grozisz mi. – Ojciec potrząsnął głową, wyglądając na bardzo rozgniewanego. – Jak śmiesz?

- Grozisz mojej partnerce. Mojej przyszłości i szczęściu. Nie będę tego tolerował. – Cathian spojrzał na niego gniewnie. – Zrozumiano?

Dwaj mężczyźni na ekranie porozumieli się ze sobą, szepcząc.

Dovis pochylił się i prychnął. Cathian napotkał jego spojrzenie, wdzięczny, że są przyjaciółmi. Załoga trzymała się razem. Byli rodziną, zawsze wspierając się nawzajem.

Szepty ustały. Cathian odwrócił się z powrotem do Beltsena.

- Zatrzymam Narę, ojczce. Będę bronił jej moim życiem. Możesz nadal lecieć na spotkanie z *Vorge* i rozpocząć największy skandal w historii naszej planety albo pogratulować mi.

Rex szepnął wściekle do ucha jego ojca.

- W porządku, Cathian. Nie pozwolę, żeby wszyscy mówili o tym jak nasz ambasador użył naszego własnego statku, by wystrzelić do naszej armii. Jednak myślę, że straciłeś rozum.

- Nie. Obawiasz się, bardziej niż czegokolwiek innego, że nazwisko Vellar zostanie nadszarpnięte tym, co ty i twój brat kiedyś zrobiliście. I nie straciłem rozumu, po prostu odmawiam być tak nieszczęśliwy jak jesteś ty. Jakikolwiek dzieci, jakie będę miał z Nara, poznają, co to szczęście. Nie będą dorastać przyglądając się jak bawimy się w okrutne gry ze sobą nawzajem.

Ojciec spiorunował go wzrokiem, ale skinął ostro głową.

- Mam nadzieję, że masz rację. Wrócimy na naszą planetę. – Zamilkł. – W pewnym momencie planuję wysłać Daxa na twój statek. Nie, żeby przejął twoją pracę, ale żeby się go pozbyć. Jest równie irytujący jak ty w tym wieku.

Cathian uśmiechnął się.

- W porządku. Znajdę mu jakieś zajęcie.

Ekran zgasł. Dovis przemaszerował przez pokój, pochylił się, by sprawdzić monitor, i minęły sekundy zanim powiedział.

- Zawracają i zmieniają kurs.

- Poszło lepiej niż myślałem. Dziękuję za przypomnienie mi, że mamy przewagę.

Dovis wyprostował się i stanął przed nim.

- Twój ojciec ma rację. Twoje dzieci mogą okazać się bardziej ludzkie. Jesteś na to gotowy?

- Pamiętam jak zostałeś otruty na tej zacofanej planecie, którą odwiedziliśmy, i nie mogłeś utrzymać swojego futra. – Zszokowało go, kiedy pierwszy raz zobaczył jak Dovis zmienia się w inną postać, tę ze skórą. – Nie pomyślałem o tobie mniej. Czułem się zaszczycony, że zaufałeś mi na tyle, żebym zadbał o ciebie, gdy twoja obrona była osłabiona. Nawet wtedy, bez pazurów i kłów, byłeś zażarty. Nikt inny nie przeżył trucizny, którą zostałeś postrzelony. Czysta siła woli utrzymała cię przy życiu, dopóki nie opuściła twojego systemu. Nara jest silniejsza niż myślisz, Dovis.

Dovis skinął głową.

- Ukradła mój ogłuszacz. Jej refleksy są zdecydowanie szybsze niż oszacowałem.

- Wzięła mnie, gdy byłem bezmyślny w swojej gorączce, wiedząc, że mogę ją zabić. Jest bardzo odważna.

- Spróbuję ją polubić.

Cathian uśmiechnął się.

- Dobrze. Bo ona zostaje.

- Myślisz, że może bezpiecznie donosić twoje mioty?

To szybko zabiło jego dobry nastrój.

- Mam nadzieję. Dużo czytałem o ludziach. Czasami mają bliźniaki i trojaczki. Rozkazałem naszemu medycznemu androidowi, żeby pobrał każdy dostępny program o jej rasie. Teraz zabieram ją na badanie. Najpierw chciałem poradzić sobie z ojcem.

- Chcesz, żeby była w ciąży?

- Byłbym zachwycony.

- Myślałem, że nie chcesz mieć jeszcze dzieci. – Dosis zmarszczył brwi.

- Nie chciałem, ale rzeczy się zmieniają. Wtedy nie spotkałem Nary.

- Obejmę mostek. Idź do niej.

- Jeszcze raz dzięki.

Nara była zdenerwowana, gdy Cathian zabrał ją do placówki medycznej na *Vorge*. Android już czekał. Był biały, z czterema kończynami o kształtach podobnych do humanoida.

Stół podniósł się z podłogi i wspięła się na niego zgodnie z instrukcją.

- Skanuj kobietę z Ziemi – oznajmił android.

- Czy załadowałeś wszystko, co udało ci się znaleźć o jej rasie? – Cathian trzymał się blisko niej.

- Potwierdzam. – Android zamilkł. – Ona nie nosi twoich młodych. Jest implant.

Nara była oszołomiona.

- Nie mam implantu.

Nad jej brzuchem pojawił się hologram, ukazując jej wnętrze, wraz z obcym obiektem.

- Jest zarejestrowany na Orits.

Cathian westchnął.

- Kto? Co? – Nara była zdezorientowana.

- Dom aukcyjny jest ich własnością. Musieli ci go wszczepić przed sprzedażą, by zapobiec zajściu w ciążę.

To ją zdenerwowało. Była nie tylko rozczarowana, że nie jest w ciąży, ale te obce dupki zrobiły coś w jej ciele, nie mówiąc jej o tym! Zamrugła, by powstrzymać łzy.

- Przepraszam. Nie wiedziałam.

Cathian uśmiechnął się do niej i delikatnie położył rękę na jej ramieniu.

- Nic się nie stało. Za trzy lata, będziemy lepiej przygotowani, by zostać rodzicami. To da nam trochę czasu tylko dla nas. Może tak jest lepiej.

- Jesteś rozczarowany.

- Trochę, ale to nawet dobrze, Naro. Podoba mi się pomysł posiadania kilku lat tylko z tobą.

Nie mogła się z tym sprzeczać.

Cathian zwrócił się do androida.

- Możesz bezpiecznie usunąć implant?

- Tak.

Spojrzał na nią ponownie.

- Nie mogę sprawić, żebyś zaszła w ciążę aż do następnej gorączki. Chcesz usunąć implant?

- Tak. – Chciała się tego pozbyć. Bez jej pozwolenia, w jej macicy zainstalowano jakiś nieznaną obiekt. Z tego, co wiedziała, to mogło mieć w sobie jakieś urządzenie śledzące lub coś gorszego.

- Zrób to – polecił Cathian. – Jestem tutaj.

Android dał jej zastrzyk i po kilku sekundach straciła przytomność.

Kiedy się obudziła, Cathian wciąż tam był, wciąż z ręką na jej ramieniu.

Sięgnęła w dół, badając palcami swój brzuch. Nie czuła żadnych bandaży.

- Nie musiał niczego przecinać?

- Zrobił to, ale rana została zamknięta i uleczona.

Usiadła, patrząc na swój brzuch.

- Niczego nie widzę.

- Nie zobaczysz. Mamy dobrą technologię medyczną. Implant został usunięty.

Spojrzała na androida w rogu.

- Dziękuję ci.

- Moja przyjemność – stwierdził.

Cathian pomógł jej zejść ze stołu.

- Chodźmy do naszej kabiny.

- Czuję się świetnie.

- Android dał ci coś, żeby przyspieszyć twoje uzdrawianie. Twoja planeta jest wspaniałomyślna dzieląc się informacjami. Miał dostęp do wszystkich ich plików na temat wszystkich procedur medycznych i biologii człowieka. Teraz może wyleczyć cię ze wszystkiego.

Dotarli do jego kabiny i Cathian przepuścił ją pierwszą. Zatrzymała się, kiedy zobaczyła, co tam czeka. Ktoś tu wszedł, gdy wyszli i ustawił ucztę na ich łóżku. Odwróciła się, patrząc na niego.

Cathian uśmiechnął się.

- Romantycznie?

- Bardzo. Dziękuję. – Mruganiem powstrzymała łzy. – To zostało uszykowane, żeby uczcić moją ciążę, prawda? Tak mi przykro.

- Zadzwoń do Yorka, kiedy byłaś operowana, żeby przyniósł nam jedzenie. Nie przepraszaj znowu za to, Naro. Nigdy. Im więcej o tym myślę, to cieszę się, że będziemy musieli poczekać trzy lata. Dzieci są cudowną rzeczą, ale obciążają romans i więź. Zwłaszcza, że będzie ich co najmniej dwa do pięciu. Opiekowanie się tak wieloma niemowlętami zmęczyłoby nas. – Uśmiechnął się. – Teraz możemy skoncentrować się na sobie. To nie jest złe.

Kiwnęła głową.

- Zgadzam się.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do łóżka. Chciała usiąść, ale nagle przyciągnął ją do siebie, wpatrując się w jej oczy.

- Zanim zaczniemy jeść, jest coś, co chciałbym z tobą omówić.

- Okej.

Wziął głęboki oddech i opuścił głowę, jego twarz znalazła się o cale od jej.

- Chciałbym związać się z tobą. Zgodziłbyś się na to?

- Tak! – Nawet nie musiała o tym myśleć.

Uśmiechnął się szeroko i przytulił ją.

- Wspaniale.

- Co musimy zrobić?

- To jest coś, co uznałabyś za procedurę medyczną.

- W porządku.

Czekał. A ona tylko wpatrywała się w niego. W końcu zmarszczył brwi.

- Nie zapytasz, jakiego rodzaju? Co jest w to włączone?

- Nie obchodzi mnie to. Jestem gotowa to zrobić. To nie ma znaczenia.

Uśmiechnął się ponownie.

- Kocham cię.

- Też cię kocham.

- Mężczyźni z Tryleskian mają wtórne małe serce w swoich klatkach piersiowych. Kiedy wiążemy się z kobietą, jest ono wszczepiane w jej klatkę piersiową. Ono łączy nas przez zapach. Android uważa, że to będzie bezpieczne dla ludzi. Nigdy wcześniej tego nie robiono. – Uniósł swoją dłoń, dotykając palcem wskazującym do kciuka, pokazując okrągły kształt wielkości małej monety. – To jest takiej wielkości.

Pozwoliła, by te informacje wsiąkły w nią.

- Okej.

- To cię nie przeraża?

- Nie. Chciałam mieć twoje mioty. Czym jest mały fragment ciebie we wnętrzu mojego ciała? – Uśmiechnęła się. – Podoba mi się to. Będę strażnikiem twojego drugiego serca. To jest romantyczne.

Zachichotał.

- Ludzie są dziwni, ale jestem wdzięczny.

- Powinieneś był mnie zapytać, gdy byliśmy z tym medycznym androidem. Czy może już teraz to dla nas zrobić?

- Jutro. Teraz jemy i świętujemy. Będziemy związani. Cieszę się, że weszłaś do mojego życia, Naro.

- Ja też. – Już nie wyobrażała sobie życia bez niego.

Rozdział 10

Nara usiadła na mostku, świadoma obserwującego ją Dovisa. Nie był jej największym fanem, ale mieli swego rodzaju zawieszenie broni, odkąd Cathian był kimś, kogo oboje kochali.

Sięgnęła i dotknęła swojej klatki piersiowej. Miejsce, w które zostało przeszczepione wtórne serce Cathiana, było cieplejsze w dotyku niż skóra wokół, jakby był mini grzejnikiem. Od operacji minęły dwa tygodnie. Martwił się, że istnieje szansa na odrzucenie, ponieważ byli z dwóch różnych ras. Jednak tak się nie stało.

Android powiedział jej prywatnie, że technicznie to nie było serce, ale Tryleskianie woleli ten termin. To był bardziej mały organ, który produkował substancje chemiczne, które sprawiały, że pachniała dokładnie tak samo jak samiec, od którego kobieta go otrzymała. Dobs – tak nazwała androida – badał ją wiele razy. Ale serce działało poprawnie. Jej ciało wytwarzało zapach, który zapewniał Cathiana, że należy do niego, w ten sposób wiążąc ich razem. Była jedyną kobietą, której chciał i która go pociągała. Skutecznie stała się przedłużeniem Cathiana.

Ponownie sprawdziła wiadomości, mając nadzieję, że tym razem będzie odpowiedź. Pokazała się jedna – i jej serce waliło, gdy stuknęła na wiadomość wideo.

Pojawiła się twarz Belindy i uśmiechnęła się.

- Hej! Otrzymaliśmy twoją wiadomość. Derrick jest ze mną.

Nachylił się i obdarzył ją głupkowskim uśmiechem.

- Zakochałaś się w kutasie, który cię kupił, co? Nic zaskakującego. Tak się dzieje, gdy nigdy nie dajesz się przelecieć.

Belinda mocno szturchnęła go łokciem w brzuch, a on odskoczył, znikając z widoku.

- Zignoruj go. Cieszymy się z twojego powodu. Naprawdę. I nie martw się. Kiedy dotarłam do promu, Derrick już tam był z częścią. Nawet ją zainstalował bez narzekania i jęków. W tej chwili jesteśmy w Rogerville. Mieliśmy nadzieję na znalezienie cię, ponieważ musieliśmy wylecieć z magazynu. Nie chcieliśmy zostać złapani na kradzieży

promu; zwiększyli patrole. Wyobraź sobie nasze zdziwienie, kiedy zobaczyliśmy czekającą tu na nas wiadomość od ciebie.

Derrick jeszcze raz pojawił się na widoku.

- Nie mogę uwierzyć, że dajesz nam swoje dziecko. To fajnie z twojej strony.

Belinda skinęła głową.

- Właściciele pół na pół. Dziękuję, Naro. – Popłakała się. – Wiesz, że jak nie wyjdzie z twoim facetem, to zawsze jesteś naszym kapitanem. Oddamy go.

- Hej! – Derrick skrzywił się. – Damy jej jedną trzecią. Nigdy wcześniej nie posiadałem wahadłowca. Nie zabiera się czegoś, co właśnie dowiedzieliśmy się, że mamy.

Belinda przewróciła oczami.

- Teraz utknęłam z nim na zawsze. Nie mogłaś uczynić mnie właścicielem i zrobić z niego mojego mechanika? W ten sposób mogłabym go zwolnić, gdyby zdenerwował mnie jak cholera.

- Ona mnie kocha.

Belinda znów szturchnęła go łokciem.

- Chciałbyś. Znoszę cię, ponieważ jesteś dobry w naprawach. A Narze jest cię żal, zakuty łbie. Może po prostu myśli, że będziesz wszystko naprawiał, jesteś zostaniesz w połowie właścicielem, zamiast myśleć o swoim fiucie.

Derrick zawahał się.

- Słusznie. I prawdziwe.

Nara uśmiechnęła się. Belinda podniosła rękę i dmuchnęła jej pocałunek.

- Mamy robotę na przewiezienie sprzętu wydobywczego na Księżyc Cornel. Wylatujemy za dwie godziny. To dobre pieniądze i nikt nie powinien chcieć zastrzelić nas za to.

- Oprócz ludzi, od których uciekliśmy. Mnie kupiła jakaś straszna kobieta z biżuterią z kości. – Zadrżał. – Powiedziałem jej, że jestem nieśmiały i potrzebuję trochę czasu w samotności zanim będzie mogła ujeżdżać mojego kutasa. Uciekłem i ukradłem transport. Może mnie szukać, więc nie chcę zbyt długo pozostawać w jednym miejscu.

– Wskazał na Belinę. – Jej niebieski facet też może ją szukać, ale oczywiście najpierw go obsłużyła zanim uciekła. Może być w łagodniejszym nastroju.

Belinda przewróciła oczami.

- Tak jakby ktoś chciał cię wystarczająco mocno, żeby zadać sobie wiele trudu próbując cię znaleźć. Tej kościanej-obcej damie pewnie ulżyło. Prawdopodobnie zobaczyła twojego małego fiuta i miała wyrzuty kupującego.

- Nie jest taki mały. Chcesz, żebym ci pokazał?

- Nie!

Derrick wyglądał na załamane i wpatrywał się w ekran, mówiąc bezgłośnie, *ona tego chce*.

- Przepraszam, nie mogliśmy zaczekać, żeby z tobą pogadać, Naro – powiedział głośno Derrick. – Potrzebujemy pieniędzy z tej pracy. Ale zostaw nam wiadomości, a my powinniśmy wkrótce być w porcie. Dziękuję za statek.

- Tak. Dziękuję, Naro. Bądź szczęśliwa. – Belinda zakończyła wiadomość.

- Twoi przyjaciele są dziwni.

Odwróciła głowę, patrząc na Dovisa.

- Wiem.

- Dałaś im swój prom? Dlaczego? Mogłaś go sprzedać.

- Handel jest tym, co robią dla zarobku. Musieliby znaleźć nowe miejsca pracy, a uwierz mi, najlepiej jeśli trzymają się razem. Ludzie nie sobą zbyt lubiani przez niektóre rasy. Wiem, że ci dwoje będą uważać na siebie nawzajem.

- Kobieta nie była w pełni ludzka.

- I przez to jest stale zaczepiana. Nie przez Derricka. Myślę, że potajemnie się w niej kocha. Zawsze flirtuje. Teraz mogą zostać razem.

- Mogłaś zarobić dużo pieniędzy na sprzedaży.

- Pieniądze nie mają znaczenia. Wiedza, że oboje mają bezpieczną przyszłość, ma.

Dovis wpatrywał się w nią i w końcu kiwnął głową.

- Jesteś dobrą osobą.

Wstała.

- Dzięki, Dovis. Zamierzam złapać Cathiana.

- Ćwicz.

Opuściła mostek i znalazła siłownię. Widok Cathiana zwisającego z belek na suficie i robiącego szybkie podciągnięcia, sprawił, że jej dziewczęce części rozgrzały się. Był piękny i uwielbiała widzieć wszystkie te mięśnie napinające się i wybrzuszące przy każdym ruchu.

Zobaczył ją i opadł na podłogę. Szeroki uśmiech rozciągnął się na jego ustach.

- Moja Nara.

- Dostałam wieści od mojej załogi. Dostali wahadłowiec i nawet pierwszą pracę.

Złapał ją w niedźwiedzi uścisk, podnosząc ją z nóg.

- Wiedziałem, że to się dobrze skończy. Za bardzo się martwiłaś.

Owinęła ramiona wokół jego szyi i pocałowała go w usta.

- Cieszę się, że udało im się uciec, a wahadłowiec nadal tam był, by mogli go wziąć.

- Ja też. Kazałbym zmienić trasę w tamtym kierunku, ale musimy udowodnić mojemu ojcu, że nadal mogę wykonywać tę pracę z tobą u mojego boku. Muszę zaimponować Glaxion'om i podjąć z nim negocjacje handlowe. Ojciec szuka jakiegokolwiek powodu, żeby zastąpić mnie Daxem.

Poczuła wyrzuty sumienia.

- Przepraszam.

- To nie twoja wina.

- Czuję się, jakby była.

- Nie jest, Naro. Mój ojciec jest kutafonem.

Zachichotała.

- Masz na myśli kutasem?

- To to samo. Nie obchodzi mnie, co myśli, tak długo jak zostawi nas w spokoju. I zostawi. Zdobędę podpis Glaxion'ów, a potem po kilku przystankach na innych

stacjach, odwiedzimy stację Teki na jakieś dziesięć miesięcy na nasze coroczne naprawy i ulepszenia na *Vorge*. – Zamilkł. – Mam zamiar kazać im zrobić niewielką przebudowę, kiedy tam będziemy.

- Jakiego rodzaju?

Zawahał się.

- Za moją jest kilka pustych kwater dla gości. Pomyślałem, że dodam dwie do naszej kabiny, kiedy następnym razem wpadnę w gorączkę. Dobrze mieć sypialnie dla naszych dzieci.

Była poruszona.

- To dopiero za kilka lat.

- Lubię planować rzeczy z góry, a w ten sposób przestrzeń będzie już przydzielona do nas na wypadek, gdyby mój ojciec wysłał mojego brata - lub braci – na *Vorge*. Lepiej również będzie jak przebudujemy to teraz niż kiedy będziesz w ciąży. To jest dobra stacja do zrobienia odpowiednich napraw. Mają wiele miejsc rozrywki dla ekip, które utknęły tam na czas napraw. Pomyślałem, że będzie dobra na miły miesiąc miodowy. Przepraszam za takie długie oczekiwanie.

- Nie trzeba. To takie słodkie.

- Powiedziałem ci, że zrobiłem moje badania na temat ludzi. – Uśmiechnął się. – Wysłałem również wiadomość na Ziemię.

Była zaskoczona.

- Naprawdę? Dlaczego? Planujesz podjąć z nimi negocjacje handlowe?

- Nie. Jedyłą rzecz, której chcę z tej planety, mam właśnie w moich ramionach. Wysłałem wiadomość do twojego byłego męża.

Oszołomiona, gapiała się na niego.

- Dlaczego?

- Żeby mu powiedzieć, że teraz należysz do mnie i żeby już nigdy nie odważył się nawet pomyśleć o nękanii cię. Błyskałem zębami i dużo warczałem. Wyobrażam sobie, że zisał się w majtki, jeśli jest inteligentny.

Roześmiała się, wyobrażając sobie reakcję jej byłego na rozgniewanego Cathiana,

ogłaszającego swoje roszczenie.

- Kocham cię.

- Nie jesteś zła?

- Nie. Żałuję jednak, że nie widziałam jego miny. Prawdopodobnie naprawdę zmoczył swoje spodnie.

- Chciałem się upewnić, że wie, że jesteś poza zasięgiem i że będę bronił cię moim życiem.

- Dziękuję.

Otworzyły się drzwi i weszła Marrow.

- Jezu. Nie znowu. Wy dwoje zawsze się całujecie i dotykacie. Dajcie już spokój. Niektórzy z nas przychodzą tutaj poćwiczyć.

Cathian opuścił Narę i postawił ją na ziemi.

- Wychodzimy. Przestrzeń jest cała twoja. – Wziął ją za rękę. – Nara i ja będziemy w naszej kabinie.

Marrow prychnęła.

- Oczywiście, że będziecie. Sprawiacie, że chcę partnera.

Drzwi otworzyły się ponownie i wszedł York.

- Kto chce sparingu?

- Nikt – mruknęła Marrow. – Ci dwoje mają zamiar iść uprawiać seks. Przyszłam się spocić.

- Spocić od seksu? – York potarł o siebie rękę. – Mogę ci z tym pomóc.

Cathian podszedł do drzwi, zabierając ze sobą Narę.

- Nie chcę wiedzieć, jeśli wy dwoje zrobicie coś dzikiego, ale pójźcie z tym do którejś z waszych kabin. Dovis się wkurzy, jeśli użyjecie któregoś z ogólnych obszarów. Niedługo robi obchód. Nie chcecie, żeby przyłapał was nago.

Wrócili do ich kabiny, a Cathian uszykował kąpiel. Nara uwielbiała brać ją z nim. Najpierw on usadowił się w ciepłej wodzie, a potem ona weszła i oparła się o jego klatkę piersiową.

- To takie miłe.

- Tak.

- To jest życie.

Zachichotał.

- Prawda. Moja załoga jest nawet szczęśliwa. Nie spędzam czasu patrząc im przez ramię. Zamiast tego odprężam się w wannie z tobą.

- Nie skarżyłabym się, gdybyś chciał spojrzeć mi przez ramię.

Pochylił się nieco do przodu, patrząc w dół.

- Kocham twoje piersi.

Zachichotała.

- A ja kocham, kiedy ich dotykasz.

Przesunął dłonie w górę jej ciała.

- Ja też.

Epilog

Ręka gładziła tyłek Nary, taka duża ciepła, a mocne męskie ciało opierało się o jej plecy. Odwróciła głowę, by spojrzeć na Cathiana owiniętego wokół jej pleców, jego ręka podparła głowę. Jego seksowne złote spojrzenie spotkało się z jej.

- Jak się masz?

Uśmiechnęła się.

- Dzisiaj jest ten dzień, prawda?

- Dotarliśmy do stacji Teki i mamy dwa tygodnie zakwaterowania w luksusowym hotelu i rozrywki. Zaczął się nasz miesiąc miodowy.

Nie mogła się doczekać. Ostatnie dziesięć miesięcy były pracowite. Najpierw polecili zobaczyć się z Glaxion'ami. Byli rasą, która przypominała jej psich ludzi, prawie jak Dovis, ale sprawili, że wydawali się przyjaźni. To dużo mówiło, ponieważ najlepszy przyjaciel Cathiana potrafił być zrzędlivy i warczący. Jednak to dzięki związaniu się z nią, pozyskali ich i podjęli negocjacje handlowe dla jego planety.

Wydawało się, że Glaxioni są niesamowicie zaawansowani w technologii medycznej. By udowodnić jak bardzo, zaproponowali przeprowadzenie testów na Narze i Cathianie. Była nieufna, ale zachęcił ją, ponieważ byli oni znani jako czołowi eksperci, gdy chodziło o rozmnażanie z innymi rasami.

Lekarz zapewnił, że kiedy Cathian wpadnie w gorączkę, Nara nie powinna mieć żadnych problemów z zajściem w ciążę, teraz, gdy implant już dawno zniknął. Ustalili nawet, że będzie miała od dwóch do trzech dzieci, zamiast pięciu; że jej ciąża potrwa pięć miesięcy zamiast dziewięciu; i że ich dzieci powinny po urodzeniu mieć niecałe trzy kilogramy wagi.

Cathian wysłał tę informację do ojca, by udowodnić, że jest możliwe, by się z nią rozmnożył. Wiedziała, że jego ojciec wywoływał u niego bóle głowy, odkąd nie poczęła podczas pierwszej gorączki. Więc warto było przeprowadzić testy, żeby odczepił się od jej tyłka. A Cathian miał dość stresu na stanowisku ambasadora.

Zatrzymali się przynajmniej na pięciu stacjach na, jak nazwał je Cathian, nudne spotkania, by utrzymać dobre relacje z innymi rasami. Przez większość nich pozostawała na pokładzie *Vorge*, ponieważ były to dość niespokojne stacje. Dovis twierdził, że była wysoko priorytetowym celem dla handlarzy niewolników, bezpieczniejszym na pokładzie. Nie przeszkadzało jej to.

Teraz wreszcie przez kilka tygodni mogli odpocząć.

Wzięli prysznic, złapali swoje torby i spotkali się z resztą załogi w pobliżu śluzy na stację. Wszyscy wyglądali na podekscytowanych oprócz Dovisa. On był bez torby.

Cathian skrzywił się.

- Każdy członek załogi dostał dwutygodniowe wakacje. To obejmuje także ciebie.

- Nie. Jeden z nas musi pozostać na pokładzie i chronić ten statek przed kradzieżą. – Dovis skrzyżował ramiona na swojej owłosionej klatce piersiowej. – Nie chcę ani nie potrzebuję wakacji. – Wypluł to ostatnie słowo, jakby to była zniewaga.

Nara obserwowała obu mężczyzn, identyfikując oznaki zbliżającej się walki. Nadal nie знаła zbyt dobrze Dovisa, ale przez te minione miesiące dowiedziała się, że nie jest stworzeniem społecznym.

- Kochanie, jeśli chce zostać, pozwól mu.

Cathian warknął.

- On musi wziąć wolne.

- Będzie sam. To prawdopodobnie będzie dla niego odpoczynek – zauważyła, a potem zniżyła głos. – On nie wydaje się lubić ludzi. To prawdopodobnie jest jego wersja wakacji.

York roześmiał się.

- Nara ma rację, Kapitanie. Wszyscy wychodzimy. Dovis będzie szczęśliwy jak cholera.

- W porządku – westchnął Cathian. – Nie terroryzuj ekip remontowych. Żadnego warczenia, żadnego obserwowania ich podczas pracy i denerwowania ich, aż uciekną. Już wystraszyłeś naszego inżyniera, przez co Harver oszczędził trzy miesiące temu.

Nara ukryła uśmiech. Widziała, że Dovis wygląda na rozczarowanego tym rozkazem, ale skinął ostro głową.

Cathian otoczył ją ramieniem.

- Gotowa na zabawę, moja partnerko?

- Pewnie! – Pomachała do Dovisa. – Ciesz się ciszą i spokojem.

- Będę.

Opuścili statek i weszli na stację. Była ogromna jak na miejsce napraw. Teki była znana z posiadania ich sieci. Stacja była ruchliwa, kiedy dotarli do jednej z głównych arterii, obok nich przechodzili przedstawiciele różnych obcych ras.

- Skrzyżuj za mnie palce. Szukam partnera – szepnęła Marrow. – Do zobaczenia na stacji.

- Za dwa tygodnie – przypomniał jej Cathian. – Nie każ mi cię ścigać.

York zmarszczył brwi.

- Myślałem, że może spędzimy ten czas razem, Marrow.

Spojrzała na niego.

- Przepraszam. Jesteś świetnym kochankiem, York. Chodzi o to, że po prostu nie bylibyśmy dobrymi partnerami. – Odeszła bez kolejnego słowa.

York obserwował jak odchodzi i westchnął.

Cathian sięgnął i ścisnął jego ramię.

- Spokojnie, wielkoludzie. Na stacji jest mnóstwo kobiet.

Midgel lekko odchrząknęła.

- Możesz być moją eskortą, York. Boję się iść gdziekolwiek sama.

York zdecydowanie był opiekuńczym typem.

- W porządku. Chodźmy, Midgel. Sprawię, że będziesz bezpieczna.

Pody zostały z ostatnim milczącym członkiem załogi. Tryleskianin nigdy się nie odzywał. Jedynek mówił za niego.

- Raff chce pooglądać z nami show. Nic nam nie będzie, Kapitanie. Jest wystarczająco przerażający, że nikt z nami nie zadrze.

Nara zerknęła na Raffa. Nie była pewna, co robił na *Vorge*, właściwie rzadko go widywała, a Cathian unikał odpowiadania na pytania o nim. Był młody i przystojny. Wszystko, co wiedziała, to że jest Vellarem, kuzynem lub jakimś inny dalekim krewnym Cathiana.

- Bawcie się dobrze.

Po tym Nara i Cathian zostali sami. Uśmiechnął się do niej.

- Zostaliśmy tylko my. Gotowa zameldować się w tym miłym apartamencie hotelowym, o którym ci opowiadałem? Poszedłem na motyw dżungli.

- Nie mogę się doczekać.

- Ty, ja i łóżko na drzewie.

Roześmiała się.

- Brzmi nieźle, chyba że wypadnę i to będzie duży upadek.

Jego ramię zacisnęło się wokół niej.

- Nigdy nie pozwolę, żeby się zraniła.

Wierzyła w to.

- Zatem rozpoczniemy miesiąc miodowy.

Poprowadził ją na lewo, gdzie był znak z uniwersalnym symbolem zakwaterowania.

- Ma również prysznic z wodospadem.

- Jeszcze lepiej.

- Dla ciebie tylko najlepsze.

Zostali zameldowani przy biurku i wzięli windę do pokoju. Cathian odblokował drzwi i otworzył je, upuścił ich torby, a potem podniósł ją i wniósł do środka. Wpatrywała się w dużą przestrzeń. Naprawdę pokój został tematycznie zaprojektowany jak wypełniona gwiazdami noc w dżungli, z mnóstwem drzew i czterema księżycami wyświetlanymi na suficie.

- To jest fantastyczne.

- Tak właśnie wygląda moja planeta poza miastami. Nigdy nie chcę tam wrócić, żeby żyć, ale chciałem, żebyś to zobaczyła. Wykonali całkiem realistyczną robotę. To

jak ulepszona wersja kempingu, ponieważ mamy łazienkę, room service i prawdziwe łóżko na tamtym drzewie.

- Tu jest pięknie.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Ty jesteś piękna. I moja. Moja słodka Nara, strażniczka mojego serca. – Jego złote spojrzenie zwięzła namiętność.

Lubiła to.

- I mój kapitan Cathian, strażnik *mojego* serca.

- Będziemy bardzo szczęśliwi.

Wiedziała, że będą. Para szczęśliwych ludzi spotkała swoją bratnią duszę... ona naprawdę znalazła swoją.

- Ja już jestem.

- Ja też.